

Rep 5.10.11

U. 5.10.11



ISSN 1230-9931

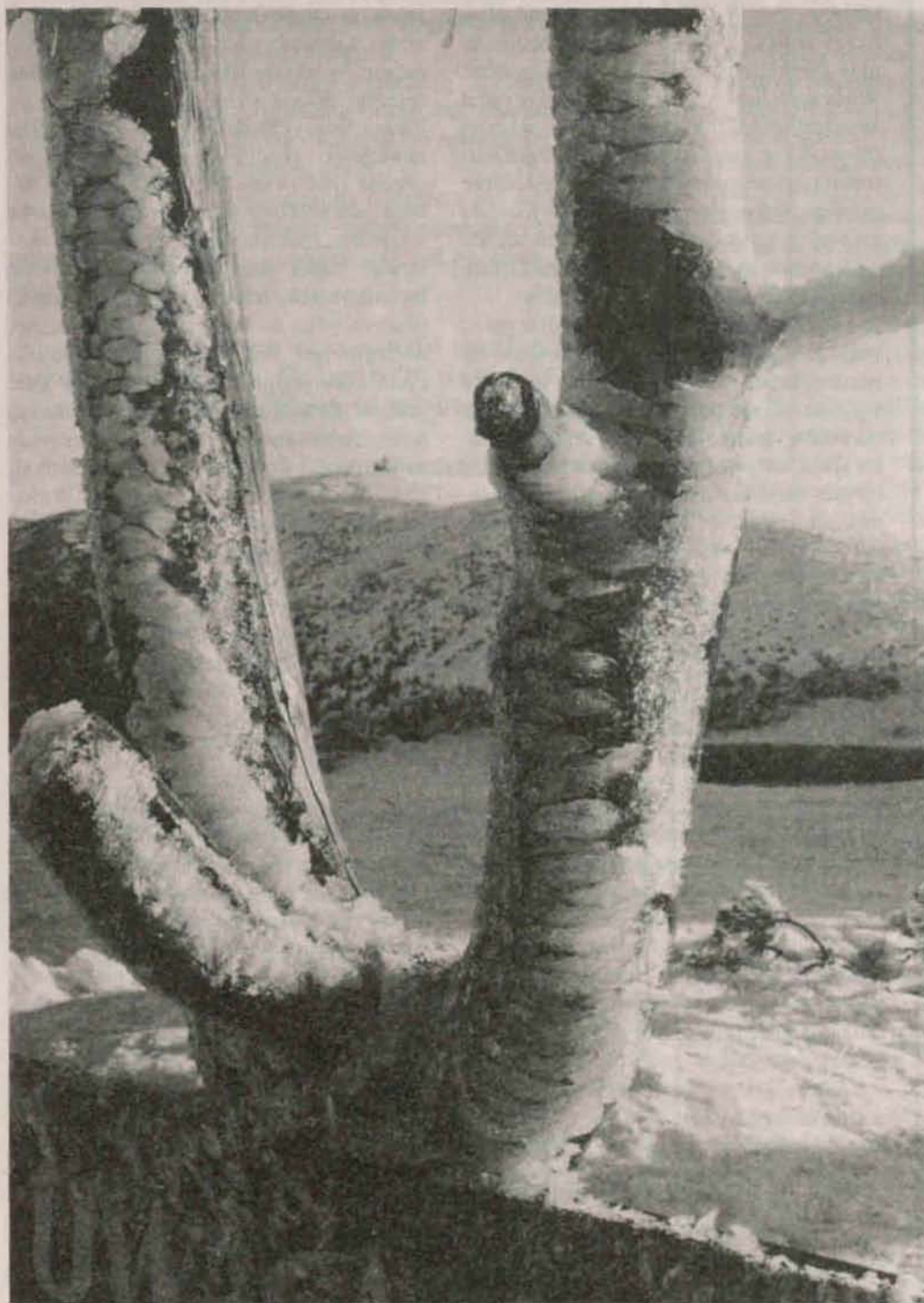
NA SZLAKU

GRUDZIEŃ

1994

ROK VIII NR 12/66

GÓRY • TURYSTYKA • ALPINIZM



W NUMERZE M.IN.:

- Na Lubaniu, jak za piecem
- Ustroński tryptyk (3)
- Na szlaku z KTG ZG PTTK
- Co nas trapi?
Jacy jesteśmy?
Czego chcemy?
- Zamkowe opowieści (33)
- Panopticum górskie
- Turystyczne drogi samochodowe w Polsce
- Chciałbym swój w Tatrach mieć grobowiec... (1)
- Turystyka pod parą
- Globtroter
- Spacerkiem po górach
- Góry i alpinizm

Na szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy
poświęcony gór.
Czasopismo Polskiego Towarzystwa
Turystyczno-Krajoznawczego

Wydano przy pomocy Urzędu Kultury
Fizycznej i Turystyki

Zespół redakcyjny:

Piotr Dacko (red. techniczno-graficzny),
Aleksander Lwow, Krzysztof R.
Mazurski (red. naczelny), Andrzej
Matuszczyk (Kraków), Stanisław
Nosol (sekretarz red.), Ryszard
Szlagor (red. wydawnictwa).

Sekretariat i administracja:

Beata Dacko, tel. 386-69.

Stale współpracują:

Jacek Kolbuszewski, Tomasz Kowalik
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),
Przemysław Pillich (Warszawa),
Ryszard R. Remiszewski (Gliwice),
Juliusz Wysłouch (Toruń).

Adres Redakcji:

50-106 Wrocław,
Rynek-Ratusz 11/12, III p.,
tel. 386-69.

Wydaje:

Oficina Wydawnicza „Sudety”
Oddział Wrocławskiego PTTK.

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo
adiustacji tekstów.

Materiałów nie zamówionych
Redakcja nie zwraca.

Druk: Drukarnia Uniwersytetu
Wrocławskiego.

Numery archiwalne do nabycia
w Redakcji.

Prenumerata na 1995 r.
(wraz z kosztami przesyłki)
wynosi 250 000,- zł.

Prenumeratę przyjmuje:
Oddział Wrocławski PTTK,
Oficina Wydawnicza „Sudety”,
50-106 Wrocław,
Rynek-Ratusz 11/12, III p.
z zaznaczeniem „Na szlaku”.
Prosimy o czytelne podanie adresu.

„Na szlaku” dostępne jest w schro-
niskach górskich, większych oddzia-
łach PTTK i niektórych specjalis-
tycznych sklepach i księgarniach
górskich na terenie kraju.

Wszystkich chętnych i zaintereso-
wanych kolportażem prosimy o
kontakt z redakcją (minimalna ilość
wynosi 10 egz.).

Listy, opinie, polemiki...

Pytanie o szlaki

CHYBA JEDNAK ZA DUŻO

Mija dokładnie sześć lat od czasu, kiedy Andrzej Matuszczyk zadał na łamach „GOŚCIŃCA” pytanie: „czy nie za dużo szlaków w Karpatach?” (nr 11, listopad 1988 r.). Dziś ponawia to pytanie, rozszerzając je na całe nasze góry, zaprasza też do dyskusji na ten temat.

I tak, jak wtedy w „GOŚCIŃCU”, tak teraz w „NS” pozwolę sobie zabrać głos, licząc jednocześnie na to, że nie będzie to głos jedyny, z grona „zwykłych” turystów. Wówczas z łamów „GOŚCIŃCA” skorzystał Władysław Midowicz – legenda polskiej turystyki, a zwykłych łazików reprezentowała tylko moja wypowiedź. Szczerze mówiąc, byłem tym zaskoczony, wydawało mi się, że o sieci szlaków w górach zechce się wypowiedzieć wielu kolegów i na kartach „GOŚCIŃCA” zarozi się od ich listów.

Dziś jestem skłonny podtrzymać większość poglądów wyrażonych sześć lat temu. Przede wszystkim, poza kilkoma wyjątkami, nie należy znakować nowych odcinków. Mapy, jakimi dysponujemy, pozwalają na swobodną wędrówkę, o ile turysta umie się mapą posługiwać. Zakładam, że większość turystycznej braci wie, jak korzystać z mapy i kompasu. Wokół miejscowości wypoczynkowych istnieje tak gęsta sieć znakowanych ścieżek, że mnożenie kolejnych nie ma sensu. W zupełności powinny zaspokoić spacerowe potrzeby czasowiczów i kuracjuszy. Pozwólmy wreszcie turystom samodzielnie zwiedzać góry. O nie! Użyłem całkowicie złego sformułowania – nie „zwiedzać”, tylko wędrówkę, wspinanie się, uprawianie prawdziwej turystyki. Proponowałbym nawet rozgęszczenie sieci szlaków znakowanych na zasadzie: im dalej od miejscowości, tym mniej znaków. Dziś już nie trzeba prowadzić turysty za rękę. Może to przynieść dodatkową korzyść w postaci zmniejszonej ilości pseudoturystów w górach. Po prostu, wielu ludzi nie pójdzie w góry obawiając się zabłądzenia. Znikną może wtedy z poboczy ścieżek puszki po piwie, papierki, butelki i resztki kanapek.

Nadmierne znakowanie powoduje, że

zamiast samodzielnie wybierać drogę, turysta rozgląda się za znakami i w momencie, kiedy przez pięć minut ich nie widzi, ogarnia go niepokój. Kto nie chodził zwykłymi ścieżkami i nie zastanawiał się na rozstaju, którą wybrać, ten nie zna smaku możliwości wyboru. Jednocześnie taka wędrówka wymusza uwagę i rzeczywiste zainteresowanie trasą, a tak ze znakami... znaki prowadzą aż do znudzenia. Nie mówię, by od razu likwidować oznakowanie ścieżek. Wszak różni turyści wędrują po górach, mniej i bardziej doświadczeni, także nowicjusze i choćby dla ich bezpieczeństwa obecne znakowanie głównych najpopularniejszych szlaków warto utrzymać. Trzeba się jednak zastanowić, czy nie uporządkować całej masy krótkich szlaków łącznikowych, lokalnych, często prowadzących tylko do konkretnego obiektu, np. noclegowego. Jednocześnie postuluję oficjalnie udostępnienie fragmentów gór, obecnie dla turystów niedostępnych, ale nie przez znakowanie, a tylko przez ogłoszenie o możliwości wędrówki (bez przewodnika).

Myślę konkretnie o grani Wołoszynów, całej grani Tatr Zachodnich i Połoninie Bukowskiej. Po raz kolejny domagam się otwarcia grani Krzemienia. Obawy o rozdeptanie, np. grani od Błyszczu do Czerwonych Wierchów, są zupełnie nieuzasadnione. Są to tak odległe rejony – długie dojsca od schronisk, że jedynie nieliczni turyści skorzystaliby z tej możliwości. Wędrówka tą granią na pewno nie zagraża rezerwatowi przyrody.

To tyle, ogólnych zresztą, uwag o sieci szlaków znakowanych. Generalnie proponuję weryfikację szlaków dojsciowych i łącznikowych, i dążenie do pozostawienia w naszych górach podstawowej sieci szlaków dalekobieżnych i mających zasadnicze znaczenie dla poszczególnych masywów i grup górskich. W Tatrach, w terenie skalistym i eksponowanym, można utrzymać znakowanie dla bezpieczeństwa turystów i w celu ochrony terenu przed „erozją turystyczną”.

Juliusz Wysłouch

UWAGA PRENUMERATORZY!!!

Prenumerata „Na szlaku” na 1995 r. wynosi wraz z kosztami przesyłki 250 000,- zł. Uwaga! – jest to cena promocyjna i obowiązuje tylko do 31.12.94 r. (decyduje data stempla). Po tym terminie cena wzrośnie.

Wśród pierwszych 50 prenumeratorów rozlosujemy kilkanaście nagród książkowych. Wyniki losowania podamy w numerze lutym.

Pieniądze prosimy wpłacać na konto: Oddział Wrocławski PTTK, Oficyna Wydawnicza SUDETY, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, Wielkopolski Bank Kredytowy S.A. O/Wrocław nr: 359209-510600-131 z dopiskiem „Na szlaku '95”.
Prosimy o czytelne podanie adresu!

Listy, opinie, polemiki...

KONKURS RECYTATORSKI

Zarząd Oddziału PTTK „Ursus” w Warszawie, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej w Krakowie oraz Ośrodek Kultury „Arsus” w Ursusie zamierzają w pierwszych dniach maja 1995 r. zorganizować I Ogólnopolski Konkurs Recytatorski Prozy i Poezji Górskiej. Celem konkursu jest:

– zwiększenie zainteresowania literaturą o tematyce górskiej zarówno czynnych, jak i początkujących turystów górskich oraz tych, dla których – ze względu na zdrowie i wiek – góry stają się mniej dostępne,

– wzbogacenie wiedzy o górach, szczególnie o nieznanej dotychczas oryginalną prozą, jak również umożliwienie poznania autorów i tytułów ich twórczości wśród szerokiego kręgu miłośników gór.

Konkurs jest przeznaczony wyłącznie dla amatorów.

Jeśli pomysł ten znajdzie zainteresowanie i życzliwą aprobatę „ludzi gór” – konkurs wejdzie na stałe do kalendarza imprez PTTK.

Bliższe informacje oraz warunki uczestnictwa w konkursie pod adresem: Oddział PTTK „Ursus”, ul. Traktowców 18, 02-495 Warszawa, tel. 667-91-23 i 667-29-55.

Mieczysław Banaczyk



WROCŁAW, ul. Bogusławskiego 45, ☎ 62 72 23
(estakada kolejowa za restauracją HAPPY 7)
Poniedziałek-Piątek 10-19 Sobota 10-15

SPRZĘT SPORTOWO-TURYSTYCZNY

- NAMIOTY igloo i inne
- PLECAKI
- ŚPIWORY, KARIMATY
- KUCHENKI GAZOWE
Epigaz, Camping-Gaz, Primus, Var
- OBUWIE TURYSTYCZNE i WSPINACZKOWE
- ODZIEŻ Polar, Sympatex, Goretex
- ROWERY GÓRSKIE
- SPRZĘT WSPINACZKOWY
- KSIĘGARNIA GÓRSKA mapy, przewodniki,
beletrystyka, albumy oraz antykwariat
- ORGANIZUJEMY: wyprawy trekkingowe,
szkolenia w technikach alpinistycznych,
wyjazdy górskie

**FACHOWA OBSŁUGA
ZAPRASZAMY**

O, JA NAIWNY!

Pisząc, swego czasu o kolarstwie górskim, wyraziłem nadzieję, że piesi turyści i ci na rowerach będą pokojowo koegzystować na górskich ścieżkach. Broniełem kolarstwa górskiego, jako że sam jestem entuzjastą tej formy rekreacji. Ostatnio jednak dochodzą mnie głosy, że na szlakach dzieje się źle – donoszą mi o tym moi znajomi bawiący latem w górach. Oto pierwszym zdaniem znajomego, relacjonującego wyprawę w Gorce, było: a żeby ich... i tu odpowiednie życzenie, zaś mowa była o górskich rowerzystach kursujących między Starymi Wierchami a Turbaczem.

Od Rabki do Maciejowej to pół biedy, bo ścieżka szeroka i widoczność dobra, ale dalej, gdzie trochę mniej miejsca, las i zakręty, to już gorsza sprawa. Dzielni, młodzi ludzie na swych bezszelestnych maszynach pędzą na oślep, nie zwracając uwagi na pieszych turystów.

Jeżdżą tak, jakby nie mieli hamulców, nie mówiąc już o ostrzeganiu pieszych za pomocą dzwonka. Wszak to nie honor przykręcić dzwonek do SCOTTA czy WIKINGA. Dzwonić to sobie może babcia jadąca do geesu – taka mniej więcej filozofia przyświeca większości, niestety, górskich rowerzystów. O zmroku jeżdżą bez świateł, stwarzając dodatkowe zagrożenie. A szkoda, bo są takie kraje, gdzie po górskich ścieżkach chodzą piesi i jeżdżą rowerzyści, i nikt nikogo nie straszy i nie przegania – wiem, widziałem!

Stąd mój apel do rowerzystów, o ile są tacy wśród czytelników „NS”. Koledzy! Nie jesteście sami na ścieżkach, zachowajcie choćby minimum kultury, przypominajcie sobie niedługie słowo „p r z e r a s z a m” i używajcie go zamiast dzwonka, powoli zbliżając się do pieszych. To jest możliwe do wykonania, o ile tylko zechcecie postępować jak ludzie cywilizowani. Przykro, że musiałem zastosować taki apel, ale trudno.

Jest taka teoria, że jako naród jesteśmy wspaniali, ale jako społeczeństwo beznadziejni. Nie potrafimy nawet wspólnie korzystać z drogi, chodnika, ścieżki. Wciąż i wszędzie przepychamy się, nawet na górskim szlaku, nawet wypoczywając, uprawiając sport. Chamstwo stało się normą i wciąż przed nim ustępujemy, przestało razić, a wielu młodym ludziom wręcz imponuje. Stąd sterty śmieci w węzłach szlaków i przepychanki między turystami pieszymi i sportowcami na rowerach. No cóż. Sami jesteśmy temu winni poprzez naszą tolerancję chamstwa i nadmierną tolerancję własnych zachowań. A przecież wystarczy tylko trochę pomyśleć. Czy dobrze zrobiłem myjąc buty w umywalce lub rzucając peta obok ścieżki? Czy przypomniałem swojemu synowi: pamiętaj, nie jesteś sam na szlaku! Uważaj na innych, wolniejszych i mniej sprawnych!

Teraz, niestety, powszechny obraz kolarstwa górskiego, to obraz bardzo niekorzystny. Czy kiedyś się zmieni?

Juliusz Wyslouch

Ciekawostka z Austrii:

narciarskie przedszkole po polsku

Każdy, kto ma małe dzieci, może się teraz spokojnie wybrać do Austrii na narty. Mianowicie w miejscowości Bad Kleinkirchheim działa szkołka narciarska, w której odbywają się kursy narciarskie dla maluchów (i nie tylko) **po polsku!** W tak zwanym przedszkolu narciarskim można zostawić swoje pociechy nawet na cały dzień, zapewniając tym samym dzieciom lekcje jazdy na nartach, obiady i różne inne atrakcje i zajęcia. Dla starszych dzieci – oprócz normalnych lekcji narciarskich – oferuje się naukę na modnych teraz snowboardach lub na nartach biegowych. Oczywiście z tych wszystkich smakołyków mogą też skorzystać dorośli.

Bliższe informacje pod adresem:

Skischule Krainer, Bad Kleinkirchheim/Feld am See,
Tel. 0043/4240-710 lub 0043/4246-2337
Fax. 0043/4246-4152.

Recenzje – Nowości

Jednym z pierwszych zwycięstw „Solidarności” było odblokowanie informacji publicznej na temat stanu i zagrożeń środowiska naszego kraju. Czas ku temu był najwyższy, gdyż nie licząca się z prawami przyrody gospodarka minionych dzie-

atmosfera czarnowidztwa i licznych przekłamań, wzmagających atmosferę zagrożenia społeczeństwa. Nie bez winy byli tu sami naukowcy, którzy publikując rozliczne przyczynki i wyniki kosztownych niejednokrotnie badań nie kwapili się

zainteresowanych, działaczy samorządowych, regionalistów, „zielonych”, szkolnictwo i uczelnie wyższe, autor omawia kolejno zagrożenia poszczególnych komponentów środowiska przyrodniczego: powietrza, wody, gruntów, roślinności i

Jaki jest stan środowiska Dolnego Śląska?

sięciolęci doprowadziła do ogromnych spustoszeń w otaczającej nas przyrodzie. Dobitnym dowodem tego stał się szybko pogarszający się stan zdrowotny społeczeństwa, coraz krótsze życie Polaków i tysiące w wyniku destabilizacji ekosystemów leśnych Sudety. Temat stał się przez to arcyważny, aktualny i modny. Społeczna świadomość istnienia zagrożeń antropogenicznych dla środowiska, jakże niesłusznie nazywanych ekologicznymi, rosła szybko, choć niejednokrotnie w poszczególnych kręgach. Doszło do tego, że już podczas pierwszych demokratycznych wyborów w 1991 r. każdy w zasadzie kandydat na posła i senator uważał za konieczne deklarować się jako obrońca środowiska i „ekologicznej” gospodarki. Że mało który naprawdę się tym zajął w naszym parlamencie, to już urok naszej polityki.

Stan środowiska stał się jednym ze stałych tematów w prasie, telewizji i radiu, przy czym podchwytywane były najczęściej sprawy incydentalne, katastroficzne czy wręcz sensacyjne. Z jednej strony to dobrze, bo mobilizowało do pewnych, konkretnych działań, ale z drugiej strony wprowadzało

przedstawić szerszej opinii publicznej ani opracowań dotyczących rodzaju zagrożeń, ani stanu środowiska Polski. Rzeczywistość jest bowiem o wiele bardziej złożona i same zagrożenia, acz wpływające na stan ekologiczny, to jednak nie wyłącznie o nim decydujące, są bardzo różne. Do jednych z najbardziej zagrożonych regionów w kraju należy Dolny Śląsk. W 1983 r. wytyczono w nim aż pięć obszarów ekologicznego zagrożenia (bardzo błędna nazwa, ale nie ma innej, choć należałoby raczej mówić o obszarach destrukcji środowiska), przypomnijmy: wrocławski, wałbrzyski, jeleniogórski, turowski i legnicko-głogowski. W nich to emitowane są ponadprzeciętne ilości pyłów i gazów, ścieków, nagromadzono olbrzymie ilości odpadów, stąd żyć w nich jest bardzo trudno i źle.

Dobrze więc się stało, że Oficyna Wydawnicza „Sudety” opublikowała arcyciekawą książkę uznanego specjalisty z zakresu zoologii, profesora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, który od lat prowadzi badania w tym zakresie. W swej książce, o charakterze naukowym, ale naddającej się do wykorzystania przez wszyst-

krajobrazu, by dokonać też podsumowania własnymi, oryginalnymi metodami z wykorzystaniem reguł ilościowych. Można się z pracy przekonać, jak kształtowała się sytuacja w tym zakresie od lat siedemdziesiątych w poszczególnych częściach regionu, w układzie województw, rzek i miejscowości. Miejscami występuje jakby nadmiar danych, ale zastosowano chyba ich optymalny dobór. Wynika z nich, że nie ze wszystkim jest tak źle i że w ostatnich latach jakby zaczęło się poprawiać. Oczywiście, daleko jeszcze do stanu idealnego, ale też nie jest tak czarno, jak to niektórzy głoszą. Warto więc sięgnąć po tę ciekawą pozycję, by wiedzieć, jak jest i jak dalej działać. Uwagę zwraca po raz pierwszy tak przedstawiona problematyka zagrożeń promieniowaniem, promieniowania elektromagnetycznego i jonizacyjnego. Zaletą są też liczne ilustracje – mapki i wykresy.

H. K.

Krzysztof R. Mazurski: *Zagrożenia środowiska Dolnego Śląska*, Wrocław: Oficyna Wydawnicza SUDETY 1994, ss. 230, 32 ilustr.

NA ZAKRĘCIE SPOJRZENIE ZA SIEBIE

Więc jeszcze idę górską ścieżką,
grzechy, spisane na karteczce,
rzuciłam w wodę – wolna, czysta,
wstępując w niebo oczywiste.

Po walce, trudzie, zgiełku,
niech będzie tylko świerk i kamień,
potok, niemy jego bełkot,
kosodrzewiny wierne ramię.

To młode, szczytne, a niezbyte
zaszło pogodą i błękitem,
ucichło serce, świat nie boli,
niechże mi będzie po Twej woli...

Tak rzadko się u nas ukazują współcześnie tomiki wierszy z poezją górską, że wydanie każdego z nich może budzić i zazwyczaj istotnie budzi spore zainteresowanie wśród jednoczesnych miłośników gór i literatury o nich. Wiąże się to niewątpliwie w jakiejś mierze z sytuacją poezji we współczesnym życiu. Nie bardzo dziś wiadomo, czym ona jest i dla kogo powstaje, nie bardzo wiadomo, co właściwie ma ona do powiedzenia w naszej współczesności dzisiejszemu, chyba prawdziwie w meandrach życia zagubionemu, człowiekowi. Wręcz to dziwne, że w naszych czasach, gdy tak zwane problemy ekologiczne należą do najważniejszych zagadnień współczesności, uwikłana w problemy własnego istnienia poezja jakby uciekła od

krajobrazu i nie umie zupełnie dostrzec dobrodziejstw z niego płynących. Na tym tle fakt wydania przez zasłużoną już i mającą na koncie kilka ciekawych, godnych uwagi osiągnięć edytorskich, Oficynę Podhalańską w Krakowie, której poczynaniami dzielnie i ofiarnie kieruje red. Zofia Staichowa, zbioru wierszy Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej *Stara ciupaga i inne wiersze z lat 1948-1993*, jest wydarzeniem autentycznie godnym uwagi. Tym, którzy kochają poezję i góry, którzy umieją dostrzec istnienie między nimi głębokiego i prawdziwego związku, tomik ów polecić należy w sposób wręcz szczególny. Jest to bowiem książka niezwykle, dojrzałością mądra, ucząca prawdziwego kochania gór, piękna i jasnych, czystych wartości. A choć nie wszystkie w tym

zbiornicze wiersze mają charakter czysto górski, to jednak wymowa całego tomu jest jakby przesycona ową aurą górskości dobrej, pogodnie mądrej, jaką daje spojrzenie na góry, życie i poezję z rozległej perspektywy wielkiego doświadczenia życiowego.

Widać to dobrze w wierszu przytoczonym na wstępie niniejszej recenzji (*Urlopy II*). To przecież nie jest wiersz o górach w najściślejszym słowa znaczeniu. Góry są tu wielką metaforą pracowitego i trudnego życia, ale górskie w nim elementy są także przejawem osiągnięcia pełni spokoju. Jest to wiersz „uniwersalny”, zarazem jednak bardzo osobisty i doczytać się w nim można bez trudu swoistego wyznania wiary autorki, spokoju, z jakim spogląda Ona w to, co było, spokoju też, z jakim oczekuje tego, co się dokona. Tę zaś mądrą głębię znaczeń przytoczonego tu wiersza, ale także wielu innych utworów zawartych w omawianej książce, pojmie się lepiej wówczas, gdy się uprzytomni, że wyszły te utwory spod pióra nestorki poetek polskich, Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej, urodzonej w 1897 r. i jeszcze do niedawna w ciszy swej miejskiej, warszawskiej samotności, pisującej wiersze. Zofia Jabłońska-Erdmanowa debiutowała w 1917 r. w Petersburgu poematem patriotycznym *U twoich wrót, Ojczyzno!* Potem w dwudziestolecie międzywojennym wydała zbiorek tatrzańskich wierszy *Kosówka i kaktus* (1931), by w okresie powojennym nie tyle zamilknąć, ale pisać jedynie dla siebie. Wygląda to więc trochę tak, jak gdyby *Stara ciupaga* była swoistym ponownym debiutem sędziwej Autorki.

Nie można wykluczyć, iż w sensie dla Niej osobistym jest omawiany tu zbiór wierszy czymś w rodzaju obrachunku z życiem. Cytowane tu *Urlopy II* dość wyraźnie na to wskazują. Dla czytelnika tych

wierszy jednak znaczenie będzie miał nie tylko ten osobisty ich aspekt. Mogą być dla niego ważniejsze dwa inne przesłania owej poezji. Pierwszym jest ukazanie drogi o znalezieniu właśnie w górach źródła najczystszej, prawdziwej piękna i nieskalanych, czystych wartości. Drugim – uprzytomnienie, że owych chwil górskiej radości, górskiego szczęścia, lekceważyć nie wolno, skoro mogą się one stać oparciem na przyszłość. Uczy ta poezja umiejętności znalezienia piękna – życia, przestrzeni, zwykłego drzewa i chmur widzianych przez okno. I łączy celnie, jak to wyznała sama Autorka, przeżycie z metaforą. Słusznie powiedział Jacek Kolbuszewski w postłowie do owego zbioru wierszy, że jest to poezja osobna. Wolna jest ona od naleciałości modnych poetyk, nie ma w niej językowych dziwołagów, jest bowiem urzekająca w swej oryginalności i odrębności. To zarazem, co ich lekturę czyni przeżyciem estetycznym, wiąże się z prostotą języka poetki. Tu język jest rzeczywiście „domem bytu” – owym zaś bytem najważniejszym jest piękno kiedyś doświadczanych gór i górskiego przeżycia. Dlatego ten pięknie przez Oficynę Podhalańską wydany tom wierszy trzeba polecić tym wszystkim, którzy wiedzą, czego w górach można szukać i co góry mogą człowiekowi dać. Ale może na równi można go rekomendować i tym, którzy, choć góry lubią, nie zawsze dostrzegają, ile z nich dla siebie wynieść można.

Ewa Słoka

Zofia Jabłońska-Erdmanowa, *Stara ciupaga i inne wiersze z lat 1948-1993*. Przeprosił do druku i postłowie opatrzył Jacek Kolbuszewski, Kraków 1993, Oficyna Podhalańska, ss. 129.

NOWOŚCI KRZYŻOWCÓW

Różne przyczyny sprawiają, że nieprofesjonalne wydawnictwa wychodzą wtedy, kiedy mogą, a nie wtedy, gdy wskazuje na to kalendarz. Dlatego z pewnym opóźnieniem otrzymaliśmy coraz lepiej wydawane od strony poligraficznej publikacje Bractwa Krzyżowców PTTK ze Świdnicy. W zeszycie 23 „Bractwa Krzyżowców” za styczeń 1994 r. znajdziemy m.in. obszerny opis XIV Biesiady Pokutnej w Żegocinie, poświęconej austriackim cmentarzom wojennym z czasów I wojny światowej w okolicach tej miejscowości, tj. w Beskidzie Wyspowym i na Pogórzu Wiśnickim. Jest też materiał dotyczący tzw. szwedzkich kolumn z okolic Bochni i doniesienia terenowe

o kapliczkach przydrożnych i krzyżach pokutnych z terenu Sudetów. Natomiast w zeszycie 16 „Przydrożnych Pomników Przeszłości” za styczeń 1993 r. pomieszczono m.in. obszerny artykuł znanej i z naszych łamów Małgorzaty Tarnawy na temat plastyki kultowej wsi polskiej XIX w., o krakowskich katach, materiał o Wieży Kijów w Białej i zupełnie nieznanej Kalwarii w Niedamirowie we wschodnich Karkonoszach. Należy się duże uznanie Klubowi, a przede wszystkim jego prezesowi – Andrzejowi Scheerowi, za niestrudzone działania w tym zakresie i udostępnianie wyników w postaci bardzo ciekawych wydawnictw.

Redakcja

Góry Stołowe w Kłodzku

Od 25 czerwca do 16 października br. w Muzeum Ziemi Kłodzkiej zaprezentowano wystawę „Park Narodowy Gór Stołowych”, której celem jest promocja nowo powstałego parku narodowego oraz przybliżenie problematyki związanej z ochroną tego unikatowego środowiska przyrodniczego.

Organizatorami jej są Muzeum Ziemi Kłodzkiej i Dyrekcja Parku Narodowego Gór Stołowych, a sponsorami – Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Wałbrzychu, Wydział Kultury Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Wałbrzychu oraz Urząd Miasta i Gminy Radkowa.

Ekspozycja prezentuje Góry Stołowe w aspekcie geologiczno-geograficzno-biologicznym oraz nawiązuje do wybranych problemów historii turystyki na tym terenie. Motywem przewodnim wystawy są zdjęcia o formacie 1,5 x 1,5 m przedstawiające zakątki Gór Stołowych oraz widoczna w tle przestrzenna mapa Parku.

Na wystawie można obejrzeć skamieniałości, relikty zwierząt morskich znalezionych w Górach Stołowych oraz zapoznać się z budową geologiczną i genezą powstania tego obszaru. Ekspozowane są również zielniki, zbiory owadów, wyprzeżowane zwierzęta (sarna, dzik, borsuk, głośnica, bocian czarny, jastrząb, puchacz i inne).

W klimat pierwszych wędrowek po Górach Stołowych wprowadzają akcesoria dawnego turysty, a także stare przewodniki i mapy. Na licznie zgromadzonych XIX-wiecznych grafikach i widokówkach obejrzeć można nie tylko same Góry Stołowe, ale i przyległe miejscowości i uzdrowiska (Radków, Wambierzyce, Kudowę, Duszniki i inne).

Prezentowane eksponaty pochodzą ze zbiorów: Muzeum Ziemi Kłodzkiej, Muzeum Przyrodniczego we Wrocławiu, Muzeum Geologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu, Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze, Muzeum Historycznego we Wrocławiu, Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Biblioteki Miejskiej w Kłodzku, Pracowni Naukowej Parku Narodowego Gór Stołowych oraz prywatnych kolekcjonerów.

Krzysztof Miszkiewicz

Komisarz wystawy: Krzysztof Miszkiewicz, współpraca: Krystyna Oniszczyk-Awiżeń, koordynacja działań: Krystyna Toczyńska-Rudysz, opracowanie plastyczne: Marian Pękosz, Krzysztof Trus, mapa plastyczna: Ziemowit Martynowski, zdjęcia: Tadeusz Jażdżewski, Marek Pieczonka.

Od trzynastu lat, na podszczytowej polanie Lubania gospodarzem studenckiej bazy namiotowej jest Leszek Ogórek i jego żona, Jolanta. Okresowo towarzyszą im przyjaciele, wywodzący swą miłość do tego zakątka gór z krakowskiego Studenckiego Koła Przewodników Górskich. Jednym z nich, od siedmiu lat nieformalnym „kwatremistrzem”, jest Sławek Domino.

kowskiego Oddziału. Pozostałe służyły turystom, pod szczytem Gorca i w Radocynie. Co ciekawe, baza studencka na Lubaniu tkwi w tym samym miejscu prawie trzydzieści lat, a tylko niektórzy autorzy utrwalają ją w przewodnikach czy na mapach. Szkoda, gdyż to wiadomość bardzo ważna dla turysty, który wędrując ku Turbaczowi z Krościenka czy z Ochotnicy do Czorsztyna musi

Przyznaję, gdy zламаłem podczas rąbania drewna stylisko do siekiery, za tydzień przyniosłem nowiutkie, żeby Sławek nie miał ubytku w majątku bazy.

W krótkim czasie, gdy poniżej źródelka przy szlaku wiodącym z Lubania do Grywałdu istniała baczówka PTTK, nie było konkurencji. Wręcz przeciwnie, niejedynemu turysta z radością podchodził wyżej, aby skorzystać ze studenckiej

Na Lubaniu, jak za piecem



Baza namiotowa Oddz. Akademickiego PTTK z Krakowa na Lubaniu w Gorcach

Foto: Tomasz Kowalik

Co to jest baza namiotowa – każdy wie, a jeśli nie ma pojęcia, powinien czym prędzej sprawdzić. Jest przede wszystkim atmosfera i kilkanaście namiotów. Na Lubaniu było ich latem 1994 r. tylko 25, ale można rozstawić drugie tyle. Każdy miał drewniany podest i tropik, zabezpieczające przed podmoknięciem od spodu, gdy aura niełaskawa, lub wysuszeniem na wiór, gdy lato takie, jak ostatnio.

Do tego kuchnia pod sławną lubańską wiatą, znaną jako charakterystyczny element krajobrazu bazy i polany pod szczytem szóstego wierzchołka Górców. Opodal miejsce na ognisko, gotowe do rąbania drewno lub polana do przyłożenia na ogień. Ponadto namioty duże – magazyn i siedziba szefostwa, zaś naprzeciw namiot-świetlica, czyli jadalnia na niepogodę. Całość uzupełniają stół i ławy dla każdego.

Tradycyjnie od wielu lat bazę na Lubaniu prowadzi Oddział Akademicki PTTK, w tym roku w jego imieniu Leszek Ogórek, jako obiekt dzierżawiony prywatnie. Lubańska baza była trzecim obiektem tego rodzaju pod egidą kra-

przejsz przez polanę pod szczytem Lubania. Często obiera drogę najmniej ciekawą, dolinami i przebywa ją za pomocą autobusów.

Polanę pod Lubaniem dzierżawi od Nadleśnictwa w Krościenku wspomniany Oddział Akademicki. Od dawna leśnicy sprzyjają bazie, ostatnio nadleśniczy Olaf Dobrowolski nie żałuje wsparcia, czy to w postaci drewna opałowego (z wiatrolomów i posuszu), czy kierowanych do pomocy pracowników, gdy trzeba naprawić coś grubszego, wkopać słupy czy wymodelować z pnia ławę. Wyposażenie turystyczne jest własnością Oddziału Akademickiego PTTK, częściowo przejęte od „Almaturu”, a ostatnio uzupełnione dzięki dotacji (46 mln zł na wspomniane trzy bazy) ZG Towarzystwa. Są więc namioty, śpiwory, koce, materace piankowe, sprzęt gospodarczy. Bo baza górską musi – jak twierdzi Leszek – być kameralna, mieć atmosferę prywatnego biwaku i łatwiej ją urządzać oraz prowadzić mając do dyspozycji właśnie poręczny sprzęt. Trzeba go też oszczędzać, wyposażenie pod Lubaniem ma średnio dziesięć lat, a niektóre namioty więcej.

bazy. Natomiast projekty odbudowania – pozostały do dziś ruiny na tzw. samorodach – schroniska narciarskiego na Lubaniu nie wyszły poza rozważania. Toteż baza namiotowa przez długie lata jest znakomitą elementem zagospodarowania tej części Górców. Niebawem przecież rozpościerać się będzie spod górczańskiego szczytu nie tylko sławna panorama Tatr, ale i widok na zalew powstały ze spiętrzenia wód Dunajca, czyli główny zbiornik „Czorsztyn – Niedzica”. Między doskonale widoczną zaporą pod zamkiem w Niedzicy a wałem ochronnym Frydmana i Dębna będzie 12,5 km długości lustro wody, o powierzchni ponad 1,2 tys. ha...

Baza pod szczytem Lubania może śmiało uchodzić za najczystszy obiekt turystyczny w Beskidach. Ani niedopalka, ani zapalki, ani innego śmiecia w obrębie plotu ograniczającego „podwórko” bazy. Za to wokoło – pełnia górczańskiej przyrody. Wielka łąka podszczytowa, niegdyś hala do wypasu owiec, ograniczona na skrajach świerkowym lasem. I bogate kępy kwiatów wierzbowki, pod koniec lata jarzębiny, a w pełni tej pory roku sposobnej dla turystyki w Górcach – obfitość jagód.

Tradycyjnie w bazie pod Lubaniem dla każdego jest z trudem donoszona ze źródelka woda zimna i wrzątek do własnego naczynia za darmo, woda z sokiem, herbata, kawa. A dla zaprzyjaźnionych z bazą Jolą, Leszkiem, Sławkiem, Aldoną i innymi bywalcami – zupa zwana żartobliwie „lubiówką”.

Obsługę bazy stanowią przewodnicy beskidzcy i przodownicy GOT, można otrzymać ozdobny odcisk pieczęci pamiątkowej, a bywają też rzadkie okazje do nabycia książki lub przewodnika autora, który czasem w bazie ma swój wieczór autorski. Pod Lubaniem zawsze gościnnie, tradycyjnie, jakby na przekór wszelkim zawirowaniom w naszej turystyce. Warto zatem, aby ten swoisty „rezerwat”, punkt oparcia dla niemającego młodego turysty, stał się jak najdłużej na swoim miejscu.

Tomasz Kowalik

O Ustroniu można pisać wiele i na różne tematy. Można to czynić w odniesieniu do jego dawnej i chlubnej przeszłości historycznej i uzdrowskiej, w kontekście pracowitego dnia dzisiejszego, w odniesieniu do wielkich zamierzeń, a nawet marzeń ustronian na bliższą i dalszą przyszłość. Jednym słowem, można pisać w nieskończoność, ale tego rodzaju „małych ojczyzn” jest w Polsce bez liku, równie pięknych i gospodarnych, zachęcających do odwiedzin.

Powojenny renesans ustroniskiego kurortu rozpoczął się w 1963 r., kiedy to Wojewódzka Rada Narodowa w Katowicach podjęła uchwałę dotyczącą położonej w dolinie Jaszowca i na stokach Równicy Wielkiej, nowoczesnej dzielnicy leczniczo-rehabilitacyjnej i wypoczynkowo-rekreacyjnej, tak bardzo potrzebnej w tej części kraju. Patronował temu ogromnemu przedsięwzięciu wojewoda Jerzy Ziętek. Główną przyczyną tej decyzji i ponownego zainteresowania uzdrowskim Ustroniem stało się odkrycie w latach pięćdziesiątych bogatych naturalnych źródeł leczniczych. Efektem tego było przywrócenie miastu praw uzdrowskich przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej (25.07.1967), która to data dobrze się zapisała w pamięci jego mieszkańców.

Budowy ruszają w szybkim tempie. W latach siedemdziesiątych oddano do użytku Kardiologiczny Szpital Uzdrowski jako ośrodek badawczy Śląskiej Akademii Medycznej, Śląski Szpital Reumatologiczny, kierowany przez wybitnego specjalistę o pozakrajowej sławie prof. dr. hab. Zbigniewa Gburka, kilkanaście niezwykle ciekawych architektonicznie i funkcjonalnych ośrodków leczniczo-wczasowych w kształcie piramid, o wdzięcznych nazwach:

Ustroniski tryptyk (3)

Ustronskie „zagłębie” leczniczo-wczasowe

„Wilga”, „Kos”, „Jaskółka”, „Orlik”, „Róża”, „Narcyz”, „Muflon”, „Rosomak”...

Reforma administracyjna z połowy gierkowskiej dekady zahamowała znacznie rozwój uzdrowskiego, gdyż Ustron z bogatych Katowic przeszedł do biedniejszego Bielska. Zaprzestano budowy nowych obiektów, a rozpoczęte trudno z braku funduszy po dzień dzisiejszy ukończyć. Tak właśnie miała się rzecz ze wznoszeniem gigantycznego Szpitala Uzdrowskiego na około 900 pacjentów, połączonego wielofunkcyjną przewiązką z równie imponującym Zakładem Przyrodolecznictwa, przemysłnie wkomponowanym w łagodne zbocze górskie. Obiekt oddano do dyspozycji chorych dopiero w 1985 r. Niestety, Zakład Przyrodolecznictwa oraz pacjenci nadal czekają na trzy baseny, dokończenie segmentu zachodniego, w którym pomieszczone zostaną liczne stanowiska zabiegowe, jak choćby różne rodzaje wodolecznictwa, inhalatoria, sześć sal gimnastycznych...

Pomimo dawniejszych i obecnych perturbacji finansowych ustroniskie Zawodzie wraz z Jaszowcem są obecnie imponującym „zagłębiem” zdrowia, rekreacji i wypoczynku na ponad 6900 miejsc jednocześnie. Ale już sam Szpital Uzdrowski przy ul. Sanatoryjnej jest gigantycznym kombinatem, jakich mało w Polsce. Na jego jedenastym piętrze znajduje się kaplica ekumeniczna, w której odprawiane są nabożeństwa katolickie i ewangelickie. Na pozostałych piętrach funkcjonują następu-

jące oddziały: neurologiczny, stomatologiczny, chorób kręgosłupa, internistyczny, pulmonologiczny, angiologiczny, reumatologiczny i kardiologiczny. Około 80% pensjonariuszy korzysta z bezpłatnych przydziałów sanatoryjnych. Wśród gości zdarzają się przybysze z Niemiec, Szwecji, Izraela, a nawet USA.

Nad całością właściwego funkcjonowania tej olbrzymiej oazy zdrowia czuwa bacznie, niczym najlepszy baba beskidzki, dr Karol Grzybowski – zagorzały rzecznik uzdrowskiego rozwoju Ustronia, który nie uznaje dyrektorowania zza biurka i stąd jego częste wizyty na poszczególnych oddziałach, w trakcie których znajduje czas na pokrzepiające rozmowy z chorymi.

W Zakładzie Przyrodolecznictwa wykonuje się dziennie około 2700 zabiegów, w tym 850 fizykoterapeutycznych, 570 kąpielii oraz po 200 inhalacji i masaży – przede wszystkim dla pacjentów szpitalnych, ale korzystają z jego dobrodziejstw także i ambulatoryjni, pochodzący z sąsiednich ośrodków sanatoryjno-wczasowych, z całego Ustronia i jego okolic.

Przy okazji bytności w ZP poprosiłem mgr Halinę Wawrzyk-Uchrońską o podanie potencjalnym kuracjom trochę szczegółów dotyczących tutejszych zabiegów terapeutycznych. Okazuje się, że najważniejszą jest kinezyterapia, czyli leczenie ruchem w sposób indywidualny i zbiorowy w doskonale wyposażonych salach ćwiczeniowych. Dział fizykoterapii, a więc elektro- i światłolecznictwa, dysponuje 40 stanowiskami, wyposażonymi w doskonałą aparaturę. Do najnowocześniejszych metod leczenia należą magneto- i laseroterapia oraz stosowanie lampy świetlnej „Biotron”, dające korzystne rezultaty w leczeniu chorób skóry, odleżyn, owrzodzeń podudzi itp. Do leczenia schorzeń reumatycznych i zwyrodnieniowych zimnym powietrzem służy „Aparat Cadena” oraz natrysk ciekłym azotem. Dział hydroterapii poleca: kąpiele solankowe na jodobromowej soli zabłockiej, kwasowęglowe, perłowe i wirowe, bicze szkockie. Stosuje się również zawijania borowinowe i parafinowe oraz wiele jeszcze innych służących zdrowiu zabiegów.

Dla wygody „zabiegowiczów” w Zakładzie istnieje także kawiarenka oraz sklep konfekcyjny i ziołowo-kosmetyczny, nie mówiąc już o przepięknych terenach spacerowych w jego bliskości.

Franciszek Karol Szpok



„Wilga” – jedna z ustroniskich „piramid”. Foto: Jan Dyba

NA SZLAKU

z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

Wydawnictwa turystyczno-krajoznawcze spełniają doniosłą rolę w kształtowaniu świadomości i wiadomości społeczeństwa. Są one jednak, niestety, niedoceniane. Postrzega się je na ogół w wymiarze informatorów usługowych, a więc rzędu książki telefonicznej czy adresowej firm handlowych. A przecież wypełniają one

dyrektor Wydawnictwa PTTK „Kraj”), ta zaś zorganizowała „utajnione” jury, z jawnym przewodniczącym w osobie prof. Krzysztofa Migonia z Uniwersytetu Wrocławskiego, jednego z najwybitniejszych księgoznawców w Polsce, a przy tym i znakomitego turysty. Rozesłano ponad sto zaproszeń do wydawców, pisano o imprezie

nieni, odbierali dyplomy i fotografowali się w gronie wręczających. Na zakończenie poczęstowano wszystkich lampką szampana i... było po wszystkim. Acha, wiceprezes PTTK Gustaw Konopacki wręczył jeszcze dyplom honorowy dla Wielkopolskiego Klubu w uznaniu dotychczasowych działań i za wkład w organizację Triennale.

NAGRODY ROZDANE

zadania z zakresu edukacji historycznej, artystycznej, przyrodniczej i wielu jeszcze innych dziedzin. Autorzy i wydawnictwa starają się dotrzeć do czytelnika różnego rodzaju, zaspokoić różne oczekiwania i gusta, skąd bierze się bardzo duża różnorodność typów i form wydawnictw turystyczno-krajoznawczych, a już zwłaszcza przewodników (por. „Problemy Turystyki” 1993, nr 4). Autorzy borykają się z różnymi trudnościami warsztatowymi, zaś ich osiągnięcia mało kiedy są doceniane. Z reguły krytykuje się: że brak jakiegoś zakreślenia, że baru już nie ma, że... że... Pojawia się więc pomysł promować najlepsze pozycje jako wzór dla innych i jako wskazówka dla odbiorców co do rekomendacji określonych pozycji przez znawców przedmiotu. Znana działaczka PTTK i pracownik kultury z Białegostoku – Maria Maranda, zaproponowała więc organizację specjalnej imprezy i... sama ją przeprowadziła. Tak więc w wymienionym mieście doszło w 1987 r. do I Triennale Książki Turystyczno-Krajoznawczej, zaś w 1990 r. – do drugiego. Potem zrobiła się przerwa – kryzys finansowy, kadrowy itp., co jednak nurtowało szereg osób. Komisja Krajoznawcza ZG PTTK uznała więc, że tak dalej być nie może, że należy wznowić przeglądy. Zleciła tedy niżej podpisanemu przewentylowanie sprawy, do czego doszło, jak też do opracowania koncepcji, szeregu materiałów wyjściowych, propozycji personalnych itp. Nie da się ukryć, że pomysł niezwykle spodobał się Zarządowi Międzynarodowych Targów Poznańskich. Postanowił on (za co wielkie brawa!) dołączyć III Triennale do tegorocznego Toursalonu – bardzo dobry pomysł, bo przecież turystyka to nie tylko ilość sprzedanych miejsc, ale właśnie i wydawnictwa, które zachęcą do wyjazdu, a później pozwolą sprawnie go przeprowadzić. Wobec tego stało się. Powołano Radę Programową, na czele której stanął wielce zaangażowany w sprawę wiceprzewodniczący KKraj, ZG PTTK Janusz Żmudziński (nawiasem mówiąc, sam autor i wieloletni

w różnych miejscach (m.in. i u nas), nadesłano książki i zabrano się do roboty, w której szczególnie natrudził się komisarz Triennale Witold Gostyński z Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych PTTK w Poznaniu. Wreszcie 27 października nastąpił wielki finał.

Dla „rozgrzewki” uczestnicy ceremonii obejrżeli (indywidualnie) stoiska Toursalonu. Czego tam nie było! I Tunezyjczycy z tańcem brzucha, i marynarska orkiestra z polskiego wybrzeża, i liczne hostessy oraz żeński personel o długich nogach i krótkich spódniczkach (nie zawsze zresztą licujących z wiekiem właścicieli). Ponad czterysta punktów, w których można było skorzystać z informacji drukowanych, sfilmowanych, plakatów. Zdecydowanie wszakże przeważali zbieracze papieru – z błyskiem w oku uganiający się od firmy do firmy i ładujący do torby foldery, informatory i co się dało. Co to im da – trudno powiedzieć, ale tak zawsze się dzieje na targach. Wystawcy mają nadzieję, że choć część z nich zainteresuje się poważnie ofertą. Zaszczytu poczęstunku (paluszkami, koszer-nym napojem itd.) doznali jedynie znajomi i próbujący ubić targu – na taką okazję nie mogła liczyć zwykła gawiedź ciekawskich. Ale dość o tych targach, może kiedyś Zarząd MTP zaprosi nas ekstra, to opiszemy szczegółowiej. Wracajmy do książek.

W bocznej salce zaczęli gromadzić się goście, w tym członkowie wspomnianej Komisji oraz kierownicy regionalnych pracowni krajoznawczych i prezesi ich oddziałów, zaproszeni na to rande-vous przez Komisję. Nadszły wojewodowie: leszczyński, piński, kaliski i łęcki (o, bardzo przepraszam – wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki, przesympatyczny przewodniczący tejże Komisji). Byli, rzecz jasna, przedstawiciele Targów i Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki. Synęły się mowy i mówki – komisarza, wojewody, przedstawicieli... Wreszcie dopuszczono do głosu samego prof. Krzysztofa Migonia, który wygłosił krótki *speech* i odczytał „wyrok” jury (zamieszczamy osobno). Do Wysokich Przedstawicieli kolejno podchodzili wyróż-

Jak nietrudno się zorientować, na liście nagrodzonych znajduje się sporo tytułów i nazwisk znanych z naszych łamów. Cieszymy się z tego i serdecznie gratulujemy! Oby pomogło to w lepszej sprzedaży tych pozycji, bo jak wiemy, z dystrybucją jest wprost fatalnie. Te i inne tytuły zostały oczywiście zaprezentowane na osobnej ekspozycji. Ale dość smutno ona, dla autorów i wydawców, wypadła: odwiedzający Toursalon omijali obojętnie gabloty, w których pyszniły się pięknie niekiedy książki. A szkoda. Jednakże nie można tu było nic otrzymać, a nawet choćby pomacać. Oburza to? Cóż, takie jest nasze społeczeństwo. Mimo wszystko warto pomyśleć nad sposobem przyciągnięcia uwagi takich właśnie osób, zrobić więcej „szumu” wokół ceremonii wręczania wyróżnień i ekspozowania przy tej okazji najlepszych pozycji.

A co w ogóle pomyśleć o ostatnim Triennale? Z całą pewnością była to rzecz nad wyraz udana i potrzebna. Toursalon i same Targi wiele na tym skorzystały. Warto zachęcić organizatorów, a zwłaszcza MTP, by rzecz dokonywała się corocznie, być może z poszerzeniem kategorii wydawnictw ocenianych, np. pocztówek czy plakatów turystycznych. Być może udałoby się zorganizować w innym pawilonie kiermasz, na którym i hurtownicy, i zwykli odwiedzający mogliby zakupywać upatrzone pozycje. Miejmy nadzieję, że szybko dałoby się przekształcić dyplomy wyróżnień w medale – zawsze to większy splendor. Taki medal czy specjalne logo Triennale mogłoby być wprowadzone na następne wydania i służyć promocji tytułu, a także wydawnictwa – w końcu to interes handlowy. Niech żałują ci, co się nie zgłosili. Szczególne zdziwienie budzi fakt nieobecności takiej dużej firmy, jak PPWK – czyżby nie miała się czym pochwalić? A może nie stać ją było na wpisowe do konkursu? Przykra rzecz, bo za-brakło i naszej Oficyny „Sudety”. Szkoda, bo przecież miałyby co pokazać. Do spotkania tedy na IV Triennale!

Krzysztof R. Mazurski

Sąd Konkursowy, pod przewodnictwem prof. dr. hab. Krzysztofa Migonia, na swoim posiedzeniu w Poznaniu w dniu 6.10.1994 r. postanowił przyznać:

a) W kategorii albumów – trzy równorzędne nagrody:

- Wydawnictwu EDITIONS SPOTKANIA za album „POLSKA ROMANTYCZNA” Krzysztofa Hejkego
- Wydawnictwu EDITIONS SPOTKANIA za album „ZAMKI I ZAMCZYSKA” Adama Bujaka
- Wydawnictwu UNITED PUBLISHERS za album „ZAMEK W MALBORKU” K. Jabłońskiego i M. Mierzwinskigo

b) W kategorii przewodników:

- I nagrodę: Urzędowi Miejskiemu w Cieszynie za „CIESZYN. PRZEWODNIK KRAJOZNAWCZY” Władysława Sosny
- II nagrodę: Oficynie Wydawniczej REWASZ za przewodnik „BIESZCZADY” – praca zbiorowa
- III nagrodę: Wydawnictwu PTTK KRAJ za serię przewodników „TYDZIEŃ W GÓRACH”
- wyróżnienie: Wydawnictwu PTTK KRAJ za przewodnik „Drawą przez Drawieński Park Narodowy” P. Pawlaczyka i D. Łukaszewskiego

c) W kategorii monografie i inne opracowania krajoznawcze:

- I nagrodę: Wydawnictwu PTTK KRAJ oraz Wydawnictwu IBIS za „SŁOWNIK GEOGRAFII TURYSTYCZNEJ SUDETÓW” – praca zbiorowa
- II nagrodę: Wydawnictwu Naukowemu PWN za „SŁOWNIK KRAJOZNAWCZY WIELKOPOLSKI” – praca zbiorowa
- III nagrodę: Wydawnictwu PTTK KRAJ za przewodnik „NAJSTARSZE DRZEWA W POLSCE” Cezarego Pacyniaka
- wyróżnienie dla Wydawnictwa PTTK KRAJ za edycję „MUZYKA I TATRY”

d) W kategorii folderów:

- I nagrodę: Wydawnictwu UNITED PUBLISHERS za serię folderów „NA POLSKICH SZLAKACH”
- II nagrodę: Wydawnictwu Miejskiemu IKS z Poznania za informator „POZNAŃ I OKOLICE” Włodzimierza Łęckiego
- III nagrodę: Polskiej Agencji Promocji Turystyki – Oddział w Częstochowie za folder „REGION CZĘSTOCHOWSKI ZAPRASZA”

e) W kategorii map:

- I nagrodę: Przedsiębiorstwu EKO-GRAF za mapy „KARKONOSZE” i „GÓRY IZERSKIE” oraz plan „KARPACZ”
- II nagrodę: Wydawnictwu KARTOGRAFIKA za plan miasta „GOLUB-DOBRZYŃ”
- III nagrodę: Wydawnictwu Kartograficznemu WITAŃSKI za plan „KRAKÓW. STARE MIASTO”.

Europa zjednoczonych turystów

Pomysł na porozumienie się sąsiednich regionów i ludności ponad granicami lub wręcz wbrew ich istnieniu ma swoje dawne tradycje. Już w 1898 r. w Luksemburgu powstała Międzynarodowa Liga Towarzystw Turystycznych, która w 1919 r. przekształciła się w AIT – Międzynarodowe Zrzeszenie Turystyczne. Miało ono już wtedy wielkie zasługi w rozwijaniu ruchu automobilowego i staraniach o jego ułatwienie między państwami.

Warto wspomnieć, że z inicjatywy Polski, konkretnie działaczy PTT – Walerego Goetla i Mieczysława Orłowicza podczas spotkania 12-14.09.1925 r., w słowackim schronisku „Kamzik” nad Starym Smokowcem narodziła się Asocjacja Słowackich Towarzystw Turystycznych. Tworzyły ją: PTT, Klub Czechosłowackich Turystów, Planinarsko Drużstwo z Lublany i Bułgarskie Towarzystwo Turystyczne z Sofii.

Stowarzyszenie to zakładało w swym programie przede wszystkim wzajemne ułatwianie turystyki, wymianę publikacji, wspólną troskę o przyrodę i wartości etnograficzne, opiekę nad młodzieżą, zjazdy, wspólne imprezy i pomoc w wędrowaniu. Uwagę zwracano szczególnie na ochronę przyrody i tworzenie parków narodowych. Z inicjatywy tych samych ludzi w 1932 r. powstała (Orłowicz sformułował w imieniu PTT wniosek w tej sprawie) Międzynarodowa Unia Stowarzyszeń Alpinistycznych. Zanim jednak do tego doszło, skupiano się na współpracy w ochronie przyrody gór, rozwijaniu ideologii alpinistycznej, utrwalaniu kontaktów turystów górskich, na staraniach o rozwój regionów górskich, aby sprzyjały turystyce (wzorcem było działanie TT w imię rozwoju Zakopanego, ochrona walorów krajoznawczych Podhala, udostępnianie gór).

A zatem współczesne poczynania w duchu wspólnoty cywilizacji grecko-rzymskiej, chrześcijańskiej tradycji, czyli wspólnoty wartości, kultury i etyki, których celem jest powoływanie m.in. euroregionów i związków gmin – małych ojczyzn pomimo istniejących barier granicznych, wypada uznać za kontynuację tego, o czym turyści i krajoznawcy nie tylko dawno marzyli, lecz wcielali w życie przed 75 laty.

Zjednoczona Europa obywatelska może powstać tylko dzięki takim inicjatywom, jak utworzenie w 1932 r. pierwszego w Europie międzynarodowego pogranicznego parku przyrodniczego w Pieninach. Złożyły się nań Slovenský Prierodný Rezervát w Pieninach i Park Narodowy w

Pieninach po stronie polskiej. W jego inauguracji 17.07.1932 r. z ramienia PTT brali udział M. Orłowicz i Bronisław Romaniszyn oraz J. Mastalerz z Oddziału Pienińskiego PTT i inni.

Dzisiaj, gdy tak liczne stają się związki gmin czy euroregiony, trzeba przypominieć, że turyści górscy i krajoznawcy, przyrodnicy i taternicy byli „u kolebki” idei współpracy ponad granicami czy, jakby wbrew ich istnieniu, na terenach pogranicznych. W przypadku części polskiej granicy, biegnącej przez tereny górskie, idea współpracy euroregionalnej nabiera coraz bogatszych form. Nie sposób wymienić, jakie pomysły już wcielono w życie. Faktem jest, iż turystyka należy do czołówek przedsięwzięć samorządów, miast, gmin, stowarzyszeń po obydwu stronach granicy.

Według ostrożnych obliczeń pomiędzy Polską, Czechami a Słowacją (tylko na terenach górskich!) może być 125 przejść granicznych, głównie w celu ułatwienia ruchu turystycznego. Stosunkowo najmniej konkretnie, i – niestety – najczęściej kontrowersyjnie uzbierało się wokół Tatr. Od lipca 1993 r. – kiedy to miał powstać Euroregion „Tatry”, ale nie powstał – trwają mało owocne dla turystyki tatrzańskiej, pienińskiej czy beskidzkiej rozmowy między samorządami terenów słowackich a nowotarskim, zakopiańskim i innych gmin podtatrzańskich.

Dotychczas formalne dokumenty mają cztery euroregiony: najstarszy jest Euroregion „Nysa” (grudzień 1991 r.), w którym jest 31 gmin jeleniogórskich, oraz czeskie i niemieckie. Od lutego 1993 r. istnieje Związek Międzyregionalny Euroregion Karpaci – na pogranicznych terenach Polski, Słowacji i Ukrainy (wcześniej powstał projekt, a we wrześniu 1991 r. podpisano umowę o powołaniu trójkątnego Rezerwatu Biosfery „Karpaty Wschodnie”). We wrześniu 1993 r. podpisano umowę o powołaniu Euroregionu „Sprewa – Nysa – Bóbr”, w którym łączy swoje interesy 18 gmin na pograniczu Polski i Niemiec. Kolejny, utworzony w grudniu 1993 r., jest Euroregion „Pro Europa Viadrina” – z udziałem wszystkich gmin woj. gorzowskiego, 2 zielonogórskich i 2 szczecińskich. I choć jest on odległy od gór, warto czynić starania, aby zostały wykorzystane możliwości, jakie są w Sudetach i na ich Podgórzu.

Innym rodzajem związków pogranicznych gmin i ich mieszkańców są związki lokalne gmin i miast. Do takich należy Stały Region Współpracy Polsko-Czeskiej na Ziemi Kłodzkiej i Ponad-

graniczny Związek Miast i Gmin Czechy-Polska (zawiązany w Wałbrzychu we wrześniu 1992 r.). Także we wrześniu 1992 r. powstał Związek Gmin Górnego Śląska i Północnych Moraw. Od marca 1993 r. istnieje Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej oraz Związek Komunalny Regionu Karwina oraz Rada Regionalna Rozwoju i Współpracy w Trzyńcu. Od połowy 1992 r. działa Międzynarodowe Stowarzyszenie Gmin Polsko-Słowackich regionu Beskidzkiego.

Teraz, jakby dla ułatwienia, należałoby zarysować granice euroregionów, związków gmin, miasteczek na jakiegokolwiek mapie turystycznej. I po chwili możemy znaleźć odpowiedź na pytanie, które stawiają sobie dziś liczni krajoznawcy i turyści górscy: co można zrobić dla przełamania barier granicznych, oporu biurokracji lokalnej, wyeliminowania zbędnych formalności w celu ułatwienia dostępu do terenów górskich po obydwu stronach dzisiejszych granic?

Wiadomo nie od dziś, że turysta kwalifikowany nie ma żadnego interesu w łamaniu dobrych obyczajów, przepisów celnych, a tym bardziej nie jest w stanie w plecaku czy komplecie wyposażenia biwakowego przenieść czegośkolwiek, co mogłoby zakłócić stosunki gospodarcze między sąsiadującymi państwami. Oczywiście, jeśli zajdzie taka konieczność, trzeba będzie eliminować przypadki patologiczne, np. przemyt narkotyków czy innych towarów zakazanych. Wiadomo również, że proceder taki istnieje, ale nie zrodził się on na górskich szlakach turystycznych w ostatnich latach. Margines jednak nie powinien przesłaniać wielkiej idei współpracy i tworzenia instytucji ponadnarodowych i ponadgranicznych.

Turystyka kwalifikowana w górach ma w tym zakresie ogromne znaczenie, czego dowodem przytoczone na początku przykłady prób rozwijania współpracy, przykłady zamiarów, które w szczytowych formach zaistniały przed laty jako pograniczne parki narodowe, „drogi przyjaźni” – nie będącymi nimi w istocie, ułatwienia wzajemne w górskim ruchu turystycznym (konwencje z 1926, 1956 i inne próby często koniunkturalne i krótkotrwałe), wywołujące niedosyt i wzmagające obcość.

Tomasz Kowalik

CO NAS TRAPI? JACY JESTEŚMY? CZEGO CHCEMY?

By uzyskać odpowiedź na te pytania, ułożyłem ankietę i rozesłałem do wielu schronisk górskich. Pytania w tzw. ankiecie schroniskowej były następujące: jakich turystów jest u Państwa najwięcej – indywidualnych, w grupkach 3-10 osób, w grupach powyżej 10 osób? Jacy „turyści” sprawiają kłopoty obsłudze schroniska? Jakie to kłopoty? Czy są kłopoty z zaopatrzeniem w żywność, wodę, prąd, transportowe itp., jak układa się współpraca z parkiem narodowym i Strażą Graniczną? Jeśli są jakieś trudności w tej współpracy, to jakie? Czy prowadzone są w schronisku jakieś inwestycje, czy przewiduje się w najbliższej przyszłości prace remontowe, czy są gromadzone środki na te prace? Jak układa się współpraca z administracją PTTK? Proszę opisać wymagania turystów trudne do spełnienia w warunkach naszego schroniska. Jak oceniacie Państwo wyposażenie turystów i ich doświadczenie i umiejętności? Czy opiekunowie grup młodzieżowych panują nad swoimi podopiecznymi?

W prezentacji wyników ankiety posłużyłem się nieco uproszczoną statystyką, uproszczoną, ponieważ zamiast spodziewanych dwudziestu odpowiedzi uzyskałem osiem!

Jeśli chodzi o strukturę ruchu turystycznego, połowę stanowią turyści indywidualni, 25% – grupki 3-10 osób i 25% – tzw. grupy zorganizowane powyżej 10 osób.

Największy ruch w schroniskach, bo o to także pytałem, bywa w lutym, maju i od czerwca do września (włącznie). Szczyty frekwencyjne przypadają także na przełomie grudnia i stycznia, a także około 1-3 maja.

Najwięcej kłopotów sprawiają załogom schronisk wszelkiej maści pseudoturysty, ludzie „którzy nie są turystami”, młodzież bez opieki i „pijaca młodzież 16-17-letnia”, czasami także członkowie PTTK. W przypadku schroniska na Hali Łabowskiej sprawcy kłopotów są precyzyjnie określani: mieszkańcy pobliskich wsi i uczniowie szkół zasadniczych z Nowego Sącza.

Wśród tych problemów są w czołówce: pijaństwo, nieprzestrzeganie ciszy nocnej, śmiecenie, niszczenie wyposażenia i nieumiejętne korzystanie z urządzeń sanitarnych.

Spośród problemów zaopatrzeniowych wybijają się kłopoty transportowe: kiepski stan dróg dojazdowych, a także zły stan sieci telefonicznych oraz trudności w zaopatrzeniu w wodę.

Współpraca z parkami narodowymi układa się na ogół dobrze lub tak sobie, podobnie jak ze Strażą Graniczną. Kierownictwo Samotni sygnalizuje jednak duży ruch samochodów KPN na terenie Parku,

parkowanie gdzie popadnie i jednocześnie wysokie opłaty nakładane przez KPN na pojazdy zaopatrujące schroniska. KPN nie dba o stan dróg na terenie Parku.

Jak wynika z odpowiedzi, w większości schronisk prowadzi się, na mniejszą lub większą skalę, prace remontowe i modernizacyjne. Są to bądź naprawy bieżące, bądź poważniejsze prace, takie jak: modernizacja łazienek w baczówce Bartne, wymiana pokrycia dachowego i dobudowa nowych pomieszczeń na Turbaczu, modernizacja kotłowni i kuchni na Magurze Małastowskiej.

W wielu schroniskach planuje się odpowiednie prace, a są to: remont dachów w Samotni, modernizacja oczyszczalni, odrestaurowanie sali bufetowej i werandy, remont części sanitarnej i wymiana instalacji elektrycznej, remont kapitalny na Hali Ornak, budowa ujęcia wody, szamba, remont więźby dachowej na Magurze Małastowskiej, rozbudowa schroniska na Wielkiej Raczy, wymiana stolarki w baczówce Bartne, remont kominów i wymiana rynien na Hali Łabowskiej. W połowie schronisk gromadzi się środki i materiały potrzebne do prowadzenia prac modernizacyjnych, generalnie nie jest to proste i są poważne problemy z pozyskaniem środków finansowych.

Kierownicy schronisk pozytywnie oceniają współpracę z administracją PTTK, choć prowadzący mniejsze obiekty zauważają nikłe zainteresowanie nimi ze strony odpowiednich czynników PTTK-owskich.

Jeśli chodzi o wymagania turystów, którym schroniska nie mogą sprostać, to sygnalizuje się brak małych pokoi 2-3-osobowych,

które chętnie byłyby zajmowane przez wędrujące rodziny (Magura, Wielka Racza), niedostatecznie sprawne ogrzewanie i braki w dostawie ciepłej wody (Samotnia, Bartne), brak pomieszczeń do suszenia (Bereśnik, Magura). Stąd zapewne plany modernizacji i remontów, by wyeliminować istniejące jeszcze uciążliwości.

Są też turyści, których nikt i nie jest w stanie zadowolić. Jak pisze pani Tarnawska z Hali Łabowskiej, życzenia gości schroniska zawierają się w przedziale „między chęcią zjedzenia frytek a zmianą widoku z okien schroniska”. No cóż, wyobraźnia rodaków nie zna granic.

Kierownicy schronisk oceniają nasze wyposażenie i umiejętności średnio i źle (20%), nikt nie wystawił nam oceny „dobrej”.

Kiepską opinię wystawili ankietowani opiekunowie grup młodzieżowych. Jedynie 30% uważa, że panują oni nad swoimi podopiecznymi, pozostali – że nie, a nawet nie próbują. Pani Tarnawska z Hali Łabowskiej przystała własną charakterystykę opiekunów i podzieliła ich na trzy grupy. Są to: – tacy, którzy prowadzą grupę „z musu” – „przymusowość wymaga, by zrobić młodzieży wycieczkę, więc tutaj jestem i niech się ta impreza skończy czym prędzej”,

– opiekun poprawny – bez połotu, z poczuciem obowiązku,

– entuzjasta – z wyobraźnią, zapalony wędrowiec, uwielbiany przez młodzież, choć trzyma ich krótko – nie czują tego jako rygor. Gatunek wymierający, a wielka szkoda.

Takie są efekty mojej ankiety. Odpowiedzi nie będę komentował, niech każdy



Widok z Przesieki na Karkonosze ze Szrenicą po prawej. Foto: Krzysztof R. Mazurski

sam wyciągnie z nich wnioski i zbuduje własny obraz. A może odezwą się inni gospodarze schronisk, także ci, którzy otrzymali moją ankietę ale się nią nie zainteresowali?

W maju i czerwcu rozesłałem z kolei „ankietę turysty” do kilku schronisk. Było tego 60 sztuk, każda z naklejonym znacznikiem pocztowym.

Wykonałem ankietę w formie karty pocztowej. Na jednej stronie tytuł „Ankieta turysty” i tytuł naszego pisma oraz adres, na drugiej – prośba o wypełnienie ankiety i osiem pytań skierowanych do turystów.

Jest połowa października. Do dziś otrzymałem 19 ankiet, a więc 30% z tego, co wysłałem. Nie taję, że liczyłem na co najmniej 50% zainteresowania turystów tą formą korespondencji. Uzyskany efekt można wytłumaczyć dwojako: albo kierownicy schronisk zignorowali moją prośbę o wyłożenie ankiety w widocznym miejscu, albo koledzy turyści zignorowali możliwość wyrażenia opinii o schroniskach.

Otrzymałem zatem cztery ankiety z Samotni, po jednej z Choczołowskiej, Pięciu Stawów, Starej Roztoki i Strzechy Akademickiej i jedenaście z Murowańca.

Najwyższe oceny otrzymała Samotnia, a respondenci podkreślali czystość, porządek, przemiłą obsługę, wspaniałą atmosferę, obsługę bufetu „na medal”. Podobnie oceniane jest schronisko na Choczołowskiej, choć już bez dodatkowych pochwał. Niezłą opinię uzyskała Stara Roztoka (50% ocen bardzo dobrych, 50% ocen dobrych). Gorzej wypadły Strzecha Akademicka i Pięć Stawów. Tu już były oceny niezłe i takie sobie, a w przypadku stanu urządzeń sanitarnych „Piątka” uzyskała ocenę niedostateczną z dodatkową uwagą o panującym tam bałaganie.

W ocenie Strzechy pojawiła się też uwaga o... kursowaniu do schroniska taksowek: „a przecież to park narodowy!”

Sporo dobrego napisali turyści o Murowańcu, ale były też głosy, że stan pokoi i wyposażenia pozostawiał sporo do życzenia.

Czy powinienem komentować efekty moich ankiet? Tego, co powiedzieli za ich pośrednictwem gospodarze schronisk i turyści, nie będę komentował, nie oprę się jednak pokusie wyrażenia mojej opinii o stosunku adresatów ankiet do tychże. Otóż, jestem niemiłe zaskoczony obojętnością i zignorowaniem ich, zignorowaniem możliwości wyrażenia opinii, podzielenia się swoim zdaniem, tym bardziej, że wysłanie ankiety nie wiązało się z żadnymi kosztami – wszelkie koszty poniosłem ja sam, kupując i naklejając na ankiety znaczki pocztowe. No cóż, widocznie wolimy narzekać i psoczyć, a także chwalić za plecami, ale nie wprost i publicznie. Przypominam – otrzymałem 40% ankiet schroniskowych i 30% ankiet turysty. To naprawdę niewiele!

Tym zaś, którzy zechcieli odpowiedzieć, serdecznie dziękuję.

Juliusz Wystouch

Dzieje narodu i państwa polskiego kształtowały się pod wpływem różnorodnych czynników. Tym, co sprawia, że czujemy się członkami narodu, jest poczucie wspólnoty terytorialnej, na które składają się: dziedzictwo historyczne, religijne, społeczno-kulturalne, a zwłaszcza język. Świadomość ta budzi

KARTA REGIONALIZMU POLSKIEGO

uchwalona na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury

się i rozwija już od dzieciństwa w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim. Ten niewielki obszar zajmowany przez społeczność lokalną to „mała ojczyzna”. Dla każdego człowieka stanowi ona punkt wyjścia dla formowania się jego postaw.

Dziedzictwo przeszłości i ramy przyrodniczo-geograficzne wpłynęły na ukształtowanie większych wspólnot terytorialnych istniejących w świadomości ludzkiej jako regiony lub ziemie. Charakteryzują się one daleko posuniętym ujednoliceniem tradycji i podobieństwem doświadczeń historycznych. Związki rodzinne, sąsiedzkie, kręgi koleżeńskie i zawodowe, więzi ekonomiczne i wiedza wyniesiona ze szkoły sprawiają, że człowiek dorosły czuje łączność ze swoim regionem. Więź ta, często nie doceniana, może być ważnym czynnikiem przeobrażeń demokratycznych i społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju.

Granice małych ojczyzn i regionów z natury nie są wyraźne, bowiem obok cech kulturowych, ekonomicznych i geograficznych wyróżniających te obszary istnieje znacznie więcej wspólnych więzi łączących je w jedną całość – naród i państwo polskie. To sprawia, że ojczyzna nie jest zwykłą sumą regionów, a regionalizacja nie tylko nie zagraża integralności państwa, lecz sprzyja jej umacnianiu.

Rozwój narodu zależy także od więzi z bliższymi i dalszymi sąsiadami Polski. Istniały one zawsze, przyczyniając się do naszego rozwoju kulturalnego i gospodarczego. Ich podtrzymywanie oraz intensyfikacja ma wpływ na ożywienie ekonomiczne i układanie dobrosąsiedzkich kontaktów międzyludzkich.

Każdy człowiek w różnym stopniu i na różne sposoby uczestniczy w życiu społeczności lokalnej, regionu, kraju, a niekiedy Europy czy świata. Ruch regionalistyczny i samorządowy uaktywnia wszystkie środowiska i wyzwała społecznikowską inicjatywę. Twórcze siły intelektualne, kompetencje i zaangażowanie skupionych w nim ludzi przyczyniają się do budowy społeczeństwa obywatelskiego, upodmiotowionego, zdolnego kreować nowe oblicze regionów i kraju. Tworzymy w ten sposób wśród Polaków i mniejszości narodowych postawy obywatelskie i poczucie solidarności z ideą społeczeństwa, w którym wszyscy obywatele, bez względu na pochodzenie etniczne, społeczne oraz wyznawany światopogląd, mają równe prawa i obowiązki, równy start życiowy.

Sukces dokonujących się w kraju przeobrażeń społecznych i politycznych będzie możliwy, jeśli uwzględnione zostaną następujące zasady:

1. Postęp kraju zależy od rozwoju i pomyślności każdego z regionów, zatem polityka preferencyjna wobec któregośkolwiek z nich nie jest do przyjęcia, w szczególności nie może być akceptowany centralizm wymuszający koncentrację środków materialnych, kulturalnych itp. Zasada równości nie wyklucza pomocy regionom o trudniejszych warunkach rozwoju ekonomicznego i cywilizacyjnego.

2. Poszczególne regiony powinny móc decydować o swoich wewnętrznych sprawach, dlatego należy zapewnić im jak najszerszą samorządność na wszystkich szczeblach zarządzania, łącznie z możliwością wpływania na decyzje ogólnokrajowe.

3. Ustalając podziały administracyjne

należy brać pod uwagę odrębności regionalne oraz potrzeby i wolę mieszkańców.

4. Do podstawowych zadań samorządnych regionów należy racjonalne wykorzystanie potencjału intelektualnego, zasobów naturalnych, możliwości ekonomicznych, a także ochrona środowiska naturalnego oraz zachowanie i wzbogacanie dziedzictwa kulturowego.

5. Istotny czynnik pełnego życia regionalnego stanowią organizacje samorządowe i społeczne, towarzystwa regionalne i twórcze, związki wyznaniowe, fundacje itp., które są partnerami dla władz i instytucji wspomagającymi je swoją wiedzą o regionie, doświadczeniem i aktywnością w projektowaniu przyszłości.

6. Szczególna rola w podtrzymywaniu i kształtowaniu świadomości lokalnej i regionalnej przypada systemowi edukacji. Programy nauczania szkół wszystkich szczebli powinny szeroko uwzględnić tematykę regionalną.

7. Powinnością środowisk naukowych jest uwzględnianie w szerokim zakresie problematyki regionalnej.

8. Treści regionalne powinny stanowić istotną część programów działalności instytucji i organizacji życia kulturalnego, w szczególności muzeów, bibliotek i domów kultury.

9. Tradycyjna kultura regionalna wnosi do kultury narodowej, a poprzez nią do światowej, dziedzictwo polskich wsi i miast. Dbalność o kulturę rodzimą i język ojczysty jest nieodzowna zarówno dla podtrzymania tożsamości regionalnej, jak i narodowej. Zadanie to należy do twórców i animatorów kultury wspieranych przez władze państwowe i samorządowe.

10. Środki masowego przekazu powinny oprócz światowego i ogólnopolskiego dorobku kulturalnego przybliżać także wartości i dorobek kultury regionów.

11. Rola regionalizmu w procesie cywilizacyjnym polega na umiejętnym łączeniu wartości własnych z odmiennymi. Ważną rolę w harmonijnym współistnieniu narodu polskiego z sąsiadami spełniają pograniczne obszary współpracy regionalnej. W ich ramach sąsiadujące narody mogą rozwiązywać wspólne problemy, nawiązywać i utrzymywać przyjacielskie więzi, oddziaływać własną kulturą, wspierać swoje mniejszości narodowe za granicą na zasadzie wzajemności i równych praw.

Losy historyczne sprawiły, że od wieków najwyższą wartością Polaków jest ojczyzna. Wszelkie nasze działania powinny jej służyć. Określając zasady regionalizmu polskiego jesteśmy pomni tego, że dobrem nadrzędnym dla nas wszystkich jest Polska.

Wrocław, 25 września 1994 roku

NA SZLAKU 12/66 STR. 11



Zamkowe opowieści (33)

Już od przeszło kilkudziesięciu lat w Europie toczyła się okrutna wojna. (Później nazwano ją wojną trzydziestoletnią). Przyniosła ona ogromne nieszczęścia również ziemi śląskiej. Nic zatem dziwnego, że w owych ciężkich

ko zakończyło się pomyślnie (pominając owe „surowe przebadanie”). Pelzelową wypuszczono na wolność. Odebrano jej jedynie niefortunny kciuk – *corpus delicti* całego mocno podejrzanego incydentu.

nego czasu również było „uszkodzone”.

Wysoka Rada Miejska bystrzyckiego grodu i tym razem była jakoś dziwnie dość wyrozumiała dla Pelzelowej. Podejrzana otrzymała tylko

Czarodziejski kciuk

czasach zapracowany szary Ślązak zmuszony był przede wszystkim do zwielokrotnienia swych wysiłków w walce o codzienny byt. Sprawy wielkiego świata mało go obchodziły. Kiedy zaś nigdzie w pobliżu nie było ani wrażeń, ani też „własnych” wojsk, życie zwykłych ludzi pozornie toczyło się normalnie, było tylko – co zrozumiałe – znacznie trudniejsze niż w jakże już odległych latach pokoju.

Któregoś dnia 1640 roku jedna z mieszkanek Bystrzycy Kłodzkiej, Anna Pelzelowa, żona dniówkowego robotnika najemnego u niejakiego Lorenza, została niespodziewanie aresztowana, doprowadzona przed surowe oblicze wysokiej Rady Miejskiej i w obecności cesarskiego powiatowego i miejskiego wójta „surowo przebadana”.

W trakcie przesłuchań Pelzelowa przyznała się do posiadania zasuszonego kciuka jakiegoś złoczyńcy. Nabyła go niedawno od pewnego młodego człowieka, podającego się za pomocnika kata. Oskarżona przenocowała go w swoim mieszkaniu, gdzie też doszło do transakcji. Za ten niecodzienny amulet niewiasta zapłaciła młodzianowi... między innymi całą sztuką białego płótna lnianego i parą nowiuteńkich pończoch (w tamtych czasach pończochy nosili także mężczyźni!).

Przygodny sprzedawca oświadczył jej, że kciuk jest doskonałym panaceum na rozmaite choroby i dolegliwości. Na przykład wystarczy podłożyć go skrycie do łóżeczka dotkniętego jakąś chorobą dziecka, aby biedactwo wkrótce wyzdrowiało. Jednakże, jak dotąd, skuteczność działania amuletu sama oskarżona jeszcze nie wypróbowała.

Na szczęście, tym razem wszyst-

Niestety, w 1651 roku nasza bystrzyczanka znowu wpłatała się w konflikt z prawem. Teraz była to już sprawa o wiele bardziej niebezpieczna i bodaj niedwuznaczna. Jeden z mieszkańców bystrzyckiego grodu, niejaki Hans Klein, sąsiad Pelzelów, oskarżył kobietę przed Radą Miejską o to, że przez swe czarodziejskie praktyki zupełnie zepsuła mu bydło.

Pelzelowa od czasu do czasu pożyczala bowiem u Kleinów rozmaite gospodarskie naczynia. Efektem tych dobrosąsiedzkich stosunków stało się jednak – zdaniem oskarżyciela – ustawiczne padanie w jego oborze młodego bydłowego przychówku. Działo się tak już od trzech lat. Ponadto Klein widział na własne oczy, jak zła sąsiadka na usytuowanym przed jego ogrodem rozstaju dróg zakopała ścierkę do cedzenia mleka, w którą przedtem wetknęła w kształcie krzyża kilkaset drobnych szpileczek.

Przesłuchiwana w tej sprawie Pelzelowa stanowczo wyparła się jakichkolwiek praktyk czarnoksięskich jeśli idzie o pożyczane od sąsiada naczynia. Natomiast przyznała się, że rzeczywiście zakopała na drodze ścierkę od cedzenia mleka z powtykanymi szpileczkami, ale uczyniła to jedynie w tym celu, aby oduroczyć swe własne bydło, które od pew-

poważne napomnienie, żeby w przyszłości wystrzegała się takich lekkomyślnych, czarnoksięskich praktyk, gdyż w razie ponownego oskarżenia będzie musiała za nie zapłacić „karą ciała i życia”.

I ten salomonowy, aczkolwiek bardzo groźny, wyrok chyba właściwie poskutkował, odtąd bowiem w annałach Bystrzycy Kłodzkiej nigdy już nie wspomniano o Annie Pelzelowej i jej czarnoksięskich praktykach.

Julian Janczak



Pręgierz w dawnej Bystrzycy Kłodzkiej

TURYSTÓW-NARCIARZY ZAPRASZAM NA SĄDECCZYNĘ

Obserwując na łamach naszego miesięcznika ilość artykułów, danych i informacji na tematy narciarskie w górach można odnieść wrażenie wyraźnego niedosytu. Chcąc zatem poprawić tę niekorzystną proporcję, a równocześnie myśląc o zbliżającej się zimie 1994-1995, pragnę zaprezentować aktualną sieć turystycznych szlaków narciarskich w Beskidach.

Najatrakcyjniejszym pod tym względem terenem jest obecnie Beskid Sądecki. Niedawno wznowiona została mapa tegoż Beskidu z aktualną siecią szlaków dla turystów-narciarzy. Opiekę nad tymi szlakami sprawują dwa doświadczone zespoły znakarzy z oddziałów PTTK w Nowym Sączu (pod kierunkiem Antoniego Kotlarza) oraz w Krynicy (pod wodzą Marka Piechowicza). Opieka ta bez wątpienia stanowi gwarancję bezpiecznego poruszania się na nartach w Pasma Radziejowej (1262 m) i Jaworzyny Krynickiej (1114 m) Beskidu Sądeckiego.

Sądeckczyzna to teren równie atrakcyjny zimą, co latem, a jego szczegółowsze poznanie dostarcza niepomniernie więcej satysfakcji od „szlifowania” przykolejkowych stoków, jakich w całych Beskidach dzisiaj już nie brakuje.

Zacznę od Pasma Radziejowej w całości pozostającym pod opieką Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Na miłośników turystyki narciarskiej czeka tu siedem odcinków szlaków turystycznych o łącznej długości 74,5 km. Aż cztery spośród wymienionych bierze swój początek pod schroniskiem PTTK na Przehybie, goszczącej teraz turystów w „Jaskówce”, gdzie szybko odbudowuje się zniszczone po tragicznym pożarze schronisko. Ze szczytu Przehyby można zjechać przez Polanę Koszarki do doliny Jastrzębiej, a dalej przez Sewerynowkę dotrzeć do Szczawnicy (szlaki narciarskie niebieskie – 11 km). Drugi zjazd w kierunku południowym to odrestaurowana i przywrócona dla narciarzy nartostrada do Szlachtowej przez Polanę Pieniążną (czarna, 9 km).

Na północ, ku Kotlinie Sądeckiej, zachęca nowo przygotowana trasa w kolorze czarnym (8,5 km) przez dolinę Jaworzynki do Gabonia.

Najbardziej wprawieni i odporni na trudy dłuższej wędrowki na nartach turyści mogą wybrać się z Przehyby do Rytra (szlak czerwony 16,5 km na szeregu odcinkach o wspólnym przebiegu z letnim Głównym Szlakiem Beskidzkim). Ze względu na trudne i zalesione odcinki między szczytem Radziejowej a Wielkim Rogaczem – nartostrada ta, lub lepiej – narciarski grzbietowy szlak wędrowkowy, trawersuje Radziejową od strony południowej. Z podobną sytuacją spotka się turysta na zjeździe z Niemcowej w kierunku Kordowca. Spod szczytu wspomnianej Niemcowej można natomiast



Pod Kiczorą w Gorcach. Foto: Zdzisław J. Zieliński

zjechać przepiękną krojobrazowo nartostradą w dolinę Popradu, obok osiedla Bziński (szlak żółty, 7 km) do Piwnicznej.

Spod szczytu Złomistego Wierchu Oddział PTTK w Nowym Sączu przygotował nową nartostradę do Rytra, rezygnując z jej niedogodnego poprzedniego przebiegu przez Wdżary Wyżne. Aktualne trawersujemy stoki Złomistego Wierchu na wielce atrakcyjną krajobrazowo Polanę Konieczną, dążąc dalej w dół ku dolinie Borsuczej, a nią do doliny Wielkiej Roztoki i do Rytra, łącząc się na ostatnich 3 km z poprzednim przebiegiem omawianej nartostrady.

Od wierzchołka Wielkiego Rogacza przebiega przez Obidzę na szczyt Eliaszkówki narciarski grzbietowy szlak wędrowkowy (niebieski, 8,8 km), który kończy się nartostradą do znanej z sieci wyciągów Suchej Doliny pod Hotel Górski, skąd dalej do przystanku autobusowego w dolinie potoku Czerch, nad wsią Kosarzyska.

Pasma Jaworzyny Krynickiej ma w zimie (podobnie jak zresztą w lecie) dwóch gospodarzy szlaków turystycznych o łącznej długości 77,3 km: Oddziałowi PTTK „Beskid” w Nowym Sączu dzielnie tu sekunduje Oddział PTTK im. R. Nitribitta w Krynicy i właśnie od niego pragnę rozpocząć krótką informację o tym, gdzie z Jaworzyny Krynickiej można zjechać lub udać się na narciarską wędrowkę.

Z wierzchołka Jaworzyny Krynickiej (1114 m) wiodą dwie nartostrady: w kolorze czerwonym (3,8 km) – trudniejsza, do doliny Czarne Potoku oraz dłuższa i o łagodniejszym profilu trasa przez Złockie do Muszyny (szlak zielony, 7 km).

Narciarze-turyści wypoczywający w dolinie Czarne Potoku koło Krynicy mogą także skorzystać z krótkiej nartostrady łą-

czącej Przeł. Krzyżową z wyżej podaną doliną (szlak zielony, 1 km).

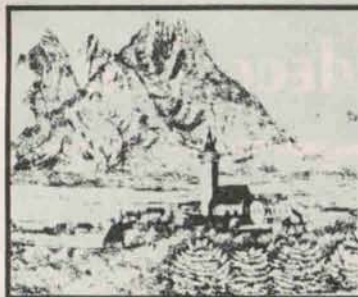
Miłośnikom wędrowek na nartach z powodzeniem można polecić długie, interesujące i o różnych skalach trudności przejście grzbietowe z Jaworzyny Krynickiej przez Runek, obok Bacówki PTTK „Nad Wierchomlą”, na szczyt Pustej Wielkiej (1061 m) ze zjazdem do Żegiestowa-Zdroju (łącznie 25 km szlaku w kolorze niebieskim).

Na Runku (1081 m) łączą się szlaki narciarskie Nowego Sącza i Krynicy. Można więc stąd powędrować głównym grzbietem Pasma Jaworzyny Krynickiej do schroniska PTTK na Hali Łabowskiej i dalej na Halę Pisaną (szlak czerwony o długości 12,5 km zbliżony przebiegiem do letniego Głównego Szlaku Beskidzkiego).

Od powyższego szlaku odłączają się aż trzy nartostrady o różnej skali trudności. Najłatwiejsza to świeżo oznakowany zjazd przez Łabowiec do doliny Kamienicy Nawojowskiej i wsi Łabowej (żółty, 9,5 km), na znacznym odcinku równoległy do niebieskiego szlaku letniego. Jako trudniejszą uznaje wielce malowniczą trasę (szlak żółty, 11 km) z Hali Łabowskiej na szczyt Parchowatki (1005 m) ze zjazdem do uzdrowiskowej wsi Łomnicy. Trasa ta po wielu latach została przywrócona do użytku narciarzy, co uznaje za w pełni słuszne.

Ci z wędrujących narciarzy, którzy z Runka, względnie z Hali Łabowskiej dotrą na Halę Pisaną, mają do dyspozycji urozmaiconą terenowo nartostradę (czarna, 7,5 km) koło osiedla Jarzębaki do Piwnicznej i doliny Popradu.

Andrzej Matuszczyk



Weroniki Sobolewskiej i Szymona Płazy PANOPTICUM GÓRSKIE

Dzisiejsza turystyka ma tradycje odległe, sięgające aż starożytności, zasadniczy jednak zrąb jej dzisiejszej postaci najwyraźniej począł się kształtować w romantycznej pierwszej połowie wieku XIX. To wtedy w skali coraz szerszej weszły w modę krajoznawcze podróże, wtedy modnym stało się wędrowanie po górach. O generalnych, ogólnych prawidłowościach owego procesu formowania się romantycznej turystyki wiemy w gruncie rzeczy sporo, mniej natomiast

Na wysoki poziom oberży w Interlaken wskazywał Odyniec, podkreślając wspaniałe wyposażenie jej wnętrza (żyrandole, freski na ścianach), upodabniające ją do eleganckiego salonu. Dodatkową tu atrakcją było koncertowanie kwartetu, składającego się z czterech ślepców. Jednakże kontrast komfortowej oberży z dzikim charakterem okolicy, ubóstwem całej miejscowości i tragedia ślepych ludzi, „pracujących na chleb dla zabawy drugich”, jednost-

ków, zaklepano je w rozmaite charaktery. Takąż różnorodność sentencji. Jeden się przestraszył, drugi zadziwił, trzeci zachwycił, a pewien jegomość wyznał, – że dopiero na Wezuwiuszu poznał siłę i potęgę Stwórcy.

Z podobnym dystansem traktował owe księgi Krystyn Lach Szyrma. W drodze do Lanarku trafił on na porządną gospodę, która – jak trafnie zauważył – *dobry swój byt odwiedzającym wodospady* (chodzi tu o wodospady Clyde, Cora

O KILKU OSOBLIWOŚCIACH ROMANTYCZNEJ

jest dziś znane „codzienne, powszednie oblicze” romantycznego podróżowania. Kryje ono w sobie szereg zjawisk, sprawiających dziś wrażenie czasem paradoksalne, czasem wręcz śmieszne. Ów zaś codzienny obraz tego romantycznego wycieczkowania jawi się nieraz niezwykle, co wynika niejednokrotnie z faktu, iż zderzyły się w nim z jednej strony wielkie kulturowe aspiracje ze zjawiskami znamienymi dla coraz wyraźniej formującego się kapitalizmu. Z jednej strony mamy tu do czynienia z poetycznym przeżywaniem krajobrazów, z drugiej, z powstawaniem prawdziwego przemysłu turystycznego – systemu różnorakich usług, które dla coraz większej liczby ludzi stawały się już nie tylko źródłem utrzymania, ale nawet sporych zysków. Stąd wywodziły się najróżniejsze osobliwości, blaski i cienie romantycznej turystyki. Warto zatem zwrócić baczniejszą uwagę na pewne choćby tylko atrakcje, jakie podróżującym ofiarowywano za spore nieraz pieniądze. Okazuje się, iż do swego „pugilaresu” dziewiętnastowieczny turysta sięgać musiał wcale nie rzadziej niż dzisiejszy, a może nawet i częściej, że zdzierano z niego pieniądze na każdym niemal kroku, jeśli chciał zobaczyć różne atrakcje, przy pomocy których starano się „upiększać”, a w każdym razie czynić ciekawszym, krajobraz. Ta koncepcja upiększania krajobrazu wywodziła się z tradycji sentymentalnego parku krajobrazowego, podsufianie zwiedzającym różnych atrap i namiastek. Turystę starano się zwiabić i przyciągnąć na różne sposoby, zdając sobie sprawę, że zarobek uzyskany z turysty jest wprost proporcjonalny do ilości podsuniętych mu atrakcji. Sytuowano więc gospody i karczmy obok godnych zwiedzenia obiektów, hotele zaś prześcigały się w zaspokajaniu najbardziej wymyślnych potrzeb gości. Zwracał na to uwagę Lach Szyrma, chwalać rosnącą jakość usług i podkreślać grzeczność oraz kulturę gospodarzy zajazdów:

Gospodarz wychodzi przeciw niemu (turystę), otwiera drzwiczki pojazdu (...). Nie mniej grzeczności doświadcza turysta od gospodyni, która przed drzwiami oczekuje i uprzejmie powitawszy, wprowadza go do przeznaczonych pokoi (...).

kom prawdziwie wrażliwym odpowiada już nie mogły.

Oberże, zajazdy i gospody, położone w miejscach szczególnie atrakcyjnych, prowadziły księgi pamiątkowe, stanowiące dziś źródło wyjątkowo bogatych informacji o ówczesnej kulturze i stylu romantycznych zachowań turystycznych. Wpisanie się do takiej księgi uważano za swoisty obowiązek, dopełnienie zaś tej powinności przybierało postać swoistego rytuału, związanego z upamiętnieniem bytności w danym miejscu i pozostawieniem po sobie swoistej pamiątki. Kulturowa funkcja owych ksiąg, ich rola i znaczenie powinny być przedmiotem osobnego omówienia. W dotychczasowych, niezbyt zresztą licznych, nad nimi badaniach, eksponowano zwykle ich rolę rejestru personalnego podróżnych, traktując je jako źródło do badań nad ilościowym charakterem ruchu turystycznego. Tak zajmowano się „bukowińskimi księgami gości”, bądź słynniejszymi i bodaj najlepiej znanymi księgami ze Śnieżki. Mniej wiadomo o kulturowej ich funkcji, trafnie ocenianej już przez Johna Q. Adamsa, który (uprzednio wypisawszy się do księgi na Śnieżce) tak pisał o księdze na Chojniku:

(...) ci, którzy mają natchnienie poetyckie albo myślą, że je mają, dodają wiersze stosowne do swoich uczuć (...). Skromni prozaicy zadawali się wpisywaniem maksymy moralnej (...). Najskromniejsi zaś kandydaci do tego rodzaju nieśmiertelności piszą tylko swe nazwisko; przynajmniej tu zostanie, kiedy wszędzie będzie zapomniane.

Już zatem na początku XIX wieku księgi takie były w opinii Adamsa zjawiskiem, które w dzisiejszej terminologii określić można mianem przejawu romantycznej kultury popularnej. Podobnie spojrzal na jedną z pamiątkowych ksiąg alpejskich Stanisław Egbert Koźmian. Znalazł w niej „pełno osób znakomitych, wiele nazwisk polskich”, zaznaczył jednak, że są te „wpisy wierszem i prozą rzadko które udatne”. Podobnie rzecz się miała z księgą wyłożoną w pustelni S. Salvatore, będącej najobrzydliwszą oberżą, w której serwowano „zakąskę i butelkę Lacrima Christi”. Wpisywano do tej księgi wrażenia z wycieczki na Wezuwiusz:

Od basamanów seksternowych do macz-

Linn i Dundaff Linn) winna: dowodziła tego gruba foliowa księga, w której wszyscy odwiedzający swe nazwiska wpisywali. Szyrma przytaczał stąd wpis, który wydał mu się wyjątkowo dowcipny. Nieznany nam ani z imienia, ani z nazwiska turysta, pisał:

Jak szaleni są ludzie i jak dziwne mają upodobania, że zewsząd przybywają, na koniach i w powozach, dniem i o zmroku, aby zwiedzić Lanark! Bo czyniże w końcu dla porządných ludzi jest jakiś wodospad? Huczy i mruży, skacze i toczy się, drży i hasa, pieni się i ciecze, przedziera się i mozoli, kipi i gotuje się, dudni i spieszy, ryczy i grzmi. Mógłbym jeszcze więcej powiedzieć (...), ale już przytroczono kufr i muszę iść.

Finezyjny ten wpis zawiera wykaz typowych określeń, jakich nie tylko w księgach, ale i w poezji romantycznej, używano przy opisywaniu wodospadów. A właśnie wodospady zrobiły wówczas wielką karierę jako szczególnie romantyczny element krajobrazu. Nic przeto dziwnego, że niejednokrotnie starano się w swoisty sposób „uatrakcyjnić” owe zjawiska przyrody, kierując się zresztą wyjątkowo złym gustem. Jeden z wodospadów w okolicach Lanarku oglądano z altany wybudowanej nad jego brzegiem. Wyposażona ona była w szczególne pomieszczenie: *W pokoiku jednym znajduje się lustro tak zawieszane, że w nim cały strumień zdaje się łać na głowę patrzącego. Gdzie indziej uciekano się do równie wyszukanych sposobów, by widok uczynić ciekawszym:*

Koło Renu stoi dom, z którego pokazują wodospad przez kolorowe, zielone i żółte, i niebieskie okna. Ssensu to nie ma, niemiecka sztuczka, nic więcej; ale gdy przyjdzie do czerwonego, wtenczas wodospad zdaje się we krwi cały, a piana, co się pod nim toczy, jest przerażająca.

Robiono też na wodospadach dobre interesy, czego dowodem kaskada Reichenbach (k/Meiringen), puszczone w arendę: za dostęp do miejsca, z którego ją było dobrze widać, turyści musieli opłacać wstęp. Zdarzało się, że na potoki powyżej wodospadów zakładano zastawki, zwalniane po wniesieniu turystów stosownej zapłaty. Wtedy dopiero wodospad „ruszał”. O innym jeszcze przykładzie komercyjnego traktowania wodospadu donosił poczytny „Przyjaciół Ludu” w 1838 r. Oto pod wrażeniem słynnego

wodospadu Renu w Szafuzie pewien okoliczny garmcarz „miał wydać arcydzieło swego geniuszu”. Zbudował on bowiem z gliny atrapę krajobrazu, imitującą skały, kamienie i koryto rzeki, a także wodospad, otoczony zabudowaniami i drzewami: *Butelka wody między te korytka wlane skutecznie (...) parodię wodospadu z zadziwiającym wyrazem i prawdą. O czym ciekawie, za pewną opłatą, łatwo się przekonać mogą.*

Wykorzystując w ten sposób dla zarobku talenta i manualne zdolności, sięgano czasem po bardziej skomplikowane urządzenia techniczne, mające uatrakcyjnić pewne turystyczne obiekty. Tak było ze słynnym Gmachem Osjana w Szkocji. Pustelnia ta cieszyła się wówczas ogromną popularnością i zwiedzano ją nader często. Już przy wejściu do niej turysta spotykał „śpiewaka Selmy” z łukiem, oszczepem i psem, otoczonego gromem dźwięków:

Lecz kiedy przechodzić dziwi się postać wie sędziwego barda i złudzeniem wyobraźni zda-

TURYSTYKI

je się sam mieszać do grona słuchających go dziewic, wszystko to, co widzi, za poruszeniem ukrytych sprężyn nagle znika, jakby nie było, i zostawia go w świetnej altanie lustrami otoczonej, skąd widzi pod sobą spieniony potok wodospadu, rzucający się gwałtownie ze skały (...). Wszystko to powtarza się kilkakrotnie w lustrach i tak dzikość natury powiększona sztuką zostawia widza na nowo w czarodziejskim zdumieniu.

Natomiast Antoni Odyniec, zwiedzając wodospad w Szafuzie, zauważył, że zainstalowano w jego pobliżu urządzenie „camera obscura”. Ustawiona ona była tak, że umożliwiała zobaczenie wielu drobnych szczegółów, przybliżając oku ruch mgły i wody. W podobny sposób, acz na mniejszą skalę, postępowano z romantycznymi grotami i jaskiniami, stanowiącymi wówczas prawdziwie modne atrakcje, epatowały one bowiem tajemniczością i głębią symbolicznych znaczeń, były też często przedmiotem literackich opisów. Jakby jednak tego mało, uciekano się dodatkowo do pewnych zabiegów mających je jeszcze bardziej uatrakcyjnić. Tak było w słynnej Psiej Grocie koło Neapolu, wstawionej za sprawą ułatwiających się w niej nisko przy ziemi ciężkich gazów trujących. Dla ludzi nie były one groźne, zatrzymywały natomiast istoty mniejsze, niskie. By zatem, w drastycznym przykładzie, ukazać ową niezwykłość grot, chcieli na zarobek Włosi demonstrowali na psach trujące działanie owego „węglowego gazu”. Wśród polskich turystów te okrutne eksperymenty budziły jednak odrazę i współczucie dla maltretowanych zwierząt, pies bowiem, „którego wleką gwałtem za uszy i przyciskają pyskiem do ziemi, aż skomląc nieboraczysko zaczyna się pieścić i drgać konwulsyjnie, a wyniesiony na powietrze, powoli ledwo odzyskuje przytomność”. Pisał rozgoryczony turysta: *Dla zwyczaju jednakże mieliśmy ten spektakl, za który, jak za pokutę, kazano nam 6 karlinów zapłacić. O tym zaś, że owe pokazowe eksperymenty robiły na naprawdę wrażliwych turystach złe wrażenie, zaświadczały liczne relacje. Łucja Rautenstrauchowa pisała z oburzeniem:*

Grota wprawdzie kluczem zamknięta, ale w innym celu. Odwieśmy każę sobie płacić za widokowo biednych psów swoich. Na mnie się bardzo zawiódł, bom widzieć ich nie chciała;

dość już miałam ich opisów i opowiadań osób, co je widziały.

Ten okrutny spektakl ze zwierzętami miał swój prolog już przy dojściu do grot, gdy podróżnego obskakiwały prawdziwe rzesze chętnych do zademonstrowania makabrycznego widowiska, którego ofiarą padały raz po raz te same zwierzęta: (...) *biedne stworzenie po raz może dwudziesty do tej metafizycznej wrzucone pieczary dostaje napróżd konwulsji wypręża się, oko w ślup staje. Dopiero w ostatniej chwili, wydobyte na świeże powietrze, stopniowo wraca do życia.*

Milsze atrakcje czekały na turystę w grocie na Capri. Za kilka karlinów można było w łodzi opłynąć tę słynną jaskinię w towarzystwie przewodnika, przyjemnością zaś dodatkową były popisowe skoki do wody młodych ludzi, za drobną opłatą rzucających się ze skał na morze. W innej grocie turystom przygrywała orkiestra (a i dzisiaj w pewnych jaskiniach puszcza się turystom z zainstalowanych urządzeń muzykę operową). Gdzie indziej, jak w jaskini słynnego rozbójnika, Roberta Rudego w Szkocji, witał turystów przy wejściu dziewięćdziesięcioletni siwy starzec, przyodziany w odświętny strój i podający się za towarzysza słynnego zbójcy. Co oczywiste, żył ten człowiek z „szczodrobliwości odwiedzających jaskinię”.

Ważną właściwością dziewiętnastowiecznego ruchu turystycznego było i to, że korzystał on z różnych innowacji komunikacyjnych, ułatwiających tak pokonanie dużych odle-

głości, jak docieranie do inaczej trudno dostępnych, ciekawych miejsc. Dbano o komfort i wygodę podróżowania. Stawa, jaką Szkocji przyniosły utwory Waltera Scotta sprawiła, że na jeziorze Loch Lomond uruchomiono parostatek. W Szwajcarii statkiem wędrowano po jeziorze Thun, co upamiętnił niejeden poeta. Z Szafuzy do wodospadu Renu docierano powozem, dowożącym podróżnych na samo miejsce. Do wodospadu Giessbach dopływano łodzią, na ten sam też okres przypada zapoczątkowanie spływu łódkami po Dunaju przez Pieniny. Dbano o oznakowanie niebezpiecznych miejsc, stawiano barierki i galerie widokowe. Z myślą o uprzyścipleniu pięknych widoków budowano też specjalne drogi. Lach Szyrma, podróżując po Szkocji z Karolem Sienkiewiczem, wędrował doskonale wytęszoną, miejscami w skałę wykutą, drogą – jak pisał – *wytkniętą (...) tamtędy umyślnie, aby dla przejeżdżających odkryć widok na okolicę.* Dodatkową atrakcją tego szlaku stanowiło to, że w jej najatrakcyjniejszym miejscu turysta mógł przysiąść na kanapie, zrobionej z darni, przy której stał kamień z napisem: „Odpocznij i bądź wdzięcznym”.

Z podobną troską o wygodę mogli się spotkać zwiedzający wodospad w Lauffen, tam bowiem byli oni zaopatrywani w ceratowe płaszcze, chroniące ich przed zamoknięciem, dla ich zaś komfortu zbudowano także drewnianą galerię, z której bez obaw mogli się przyglądać spadającej wodzie. Podobnych przykładów można by zresztą podać więcej.

AKTUALNOŚCI TURYSTYCZNE

• W październiku br. odbył się w Karlowych Varach XXVII Festiwal Filmów Turystycznych TOURFILM' 94. Ten najstarszy w Europie Festiwal – swego rodzaju targi turystyczne filmowców, zgromadził w br. 245 filmów z 42 krajów. Do ścisłego konkursu zakwalifikowano 50 filmów z dwóch kategorii: do 30 min. i krótkie do 3 min. W I kategorii filmów dłuższych, do której zakwalifikowano polski film „Wielkopolska”, I miejsce przyznano filmowi austriackiemu „Procesja”, II miejsce zajął film czeski „Dawn of The Czech Republic”, a III – film holenderski „Holland the best friend”. W kategorii filmów do 3 min. I miejsce zajął film norweski prezentujący koleje tego kraju.

• Na mapie ekologicznej Polski pojawiły się nowe rezerваты przyrody. 7 października br. przybyło ich pięć: „Bobry w Uhercach” w woj. krośnieńskim o pow. 27,12 ha wzdłuż rzeki Olszanka (siedliska zajmowane przez bobra europejskiego); „Dolina rzeki Brdy” w woj. bydgoskim o pow. 1681,5 ha lasu, rzek, gruntów rolnych, nieużytków i torfowisk; „Góra Zamkowa” w woj. jeleniogórskim o pow. 21 ha lasu; „Krępiec” w woj. radomskim o pow. 278,96 ha lasu, wód, roli i bagien; „Wyspa Sołtyki” w woj. szczecińskim o pow. 22,89 ha wyspy porośniętej lasem na Jeziorze Ińskim.

• W październiku br. w Hotelu Górskim w Ustrzykach Górnych odbyła się konferencja naukowców z Polski, Ukrainy, Węgier, Słowacji i Rumunii, której tematem była strategia ochrony fauny i flory w Karpatach. Uczestnicy narady zwiedzili Bieszczadzki Park Narodowy, zachowawczą hodowlę konia huculskiego. Bieszczadzki Park Narodowy zorganizował trzecią już konferencję „Zasoby przyrodnicze Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery – Karpaty Wschodnie”. Tym razem naukowcy zajęli się rzadkimi i zagrożonymi gatunkami roślin i zwierząt na tym terenie.

• Spotkanie promocyjne Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, zorganizowane przez Związek Gmin Jurajskich, ukazało wszystkim Jurę Krakowsko-Częstochowską jako teren wspólnych poglądowych lekcji historii, geografii i biologii. Dzięki skutecznej akcji promocyjnej, prowadzonej przez Związek, od 3 lat obserwuje się 3-krotny wzrost liczby turystów przyjeżdżających m.in. do zamku Ogrodzieniec (jednej z nielicznych warowni przystosowanej do zwiedzania), odwiedzających jurajskie grot, czy wspinających się po Skałach Kroczyckich.

Drogi samochodowe oprócz swej funkcji czysto komunikacyjnej spełniają również rolę tras turystycznych. Wzrost ten wynika z przebiegu szlaku w urozmaiconym krajobrazie lub z łączenia miejscowości i obiektów o charakterze kulturowym lub historycznym. W Polsce taka rola dróg nie jest jeszcze dostrzegana, o czym świadczy

doków. Przedstawiane na innych mapach, wydawanych w Polsce, drogi oznaczone zieloną linią nie zawsze posiadają walory widokowe, są wśród nich drogi biegnące przez wąskie doliny lub przez lasy, a więc o charakterze wyraźnie krajobrazowym.

Mimo iż na wspomnianej mapie zaznaczona jest większość dróg turystycznych i widokowych, to można uznać, że nie jest to informacja szeroka, ponieważ inne mapy nie ukazują ich. Ale jednocześnie z informacją kartograficzną funkcjonować powinna informacja w formie odpowiednich oznakowań w terenie. W Polsce takich oznakowań brak. Znaki przydrożne samej drogi turystycznej powinny mieć albo jednolitą formę graficzną dla wszystkich dróg turystycznych, albo każda z dróg posiadać może odrębny znak, własne logo. Oprócz oznakowania, związanego bezpośrednio z drogą, należałoby znaki informujące o drodze turystycznej umieścić także na innych pobliskich drogach dojazdowych. Oznakowanie jest też bardzo ważne i z tego względu, że wielu turystów podróżuje bez żadnych map lub innych materiałów informacyjnych. Znak w terenie może ich skierować na taką drogę, co umożliwi im oglądnięcie atrakcyjnego krajobrazu lub stwierdzenie miejscowości i obiektów o wysokiej randze poznawczej.

żując drogą niższej klasy, koncentruje swą uwagę raczej na złej nawierzchni niż na podziwianiu krajobrazu, a dojazd do atrakcyjnego obiektu może wprowadzić go w stres, jak np. dojazd do pałacu w Sztynorcie położonym nad jeziorem Dargin w woj. suwalskim (stan nawierzchni w 1993 r.). Stan techniczny tych dróg powoduje, iż

Turystyczne drogi samochodowe w Polsce – konieczność ich promocji

ich brak na wydawanych w kraju mapach. Natomiast w państwach zachodnioeuropejskich funkcjonuje bardzo dużo tych dróg, szczególnie w zachodnich landach Niemiec. Pokazuje się je na mapach jako integralny element treści turystycznej i jednocześnie odpowiednio znakuje tablicami przydrożnymi w terenie. Są to zarówno krótkie odcinki, jak np. Lorelay Burgenstrasse w Niemczech, jak też i trasy długodystansowe, jak np. Autoroute du Soleil, Autoroute l'Aquitaine we Francji. We Francji funkcje tras turystycznych pełnią głównie autostrady, w pozostałych krajach także drogi innych klas, a w Niemczech trasowane są one wyłącznie poza siecią dróg głównych.

W Polsce istnieją również szlaki drogowe kwalifikujące się jako trasy turystyczne. Zaliczyć można do nich „drogi”: Nadmorską, Tysiąca Jezior (Północną i Południową), Nadwiślańską, Sudecką oraz Karpacką. Posiadają one charakter krajobrazowy, a część odcinków cechuje się walorami widokowymi, z których można w czasie podróży podziwiać bardzo atrakcyjne widoki o średnim lub dalekim zasięgu. Z kolei samochodowymi szlakami o walorach kulturowych są Szlak Cysterski, Szlak Kopernikowski, Szlak Piastowski, Szlak Tatarski, Szlak Orlich Gniazd. Pierwszy z nich reprezentuje dość wysoką rangę turystyczną, ponieważ stanowi część europejskiego szlaku kulturowego.

O drogach tych brak jest szerokiej informacji w terenie i na mapach. Tylko niektóre z nich, jak np. Szlak Piastowski, są odpowiednio oznakowane, a dość schematyczny przebieg Szlaku Cysterskiego i Szlaku Tatarskiego przedstawiony jest w folderach. Z kolei wszystkie wymienione drogi krajobrazowe oraz Szlak Piastowski i Kopernikowski są zaznaczone, zresztą niezbyt estetycznym znakiem graficznym, na mapie *Polska – mapa turystyczna*, wydanej w skali 1 : 750 000 przez PPWK SA. Jest to, jak dotychczas, jedyna publikacja kartograficzna informująca o samochodowych drogach turystycznych oznaczonych specjalnym znakiem w legendzie mapy. Mapa ta w sposób kompleksowy ujmuje zarówno elementy treści komunikacyjnej, jak i turystycznej dróg. Zakres sieci dróg (łącznie z kilometrażem) jest taki sam, jak na *Samochodowej mapie Polski* edytorstwa także PPWK. Oprócz dróg turystycznych pokazane są miejscowości i obiekty szczególnie polecane do zwiedzania. Jest to też jedyna mapa, która informuje o drogach widokowych, z których w czasie wędrówki samochodowej turyści mogą obserwować otaczający krajobraz, przynajmniej o średnim zasięgu wi-

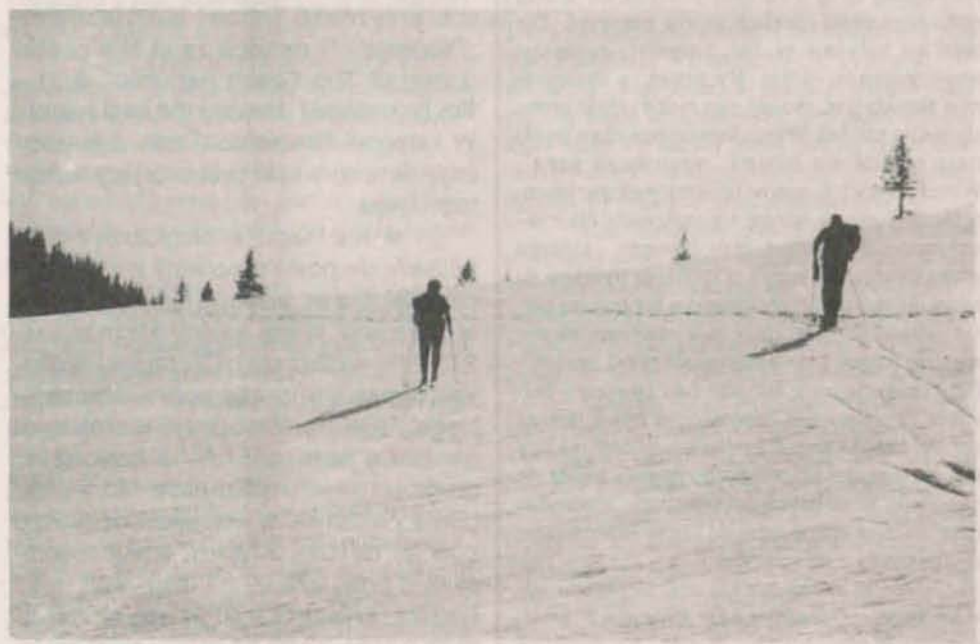
tycznych i widokowych, to można uznać, że nie jest to informacja szeroka, ponieważ inne mapy nie ukazują ich. Ale jednocześnie z informacją kartograficzną funkcjonować powinna informacja w formie odpowiednich oznakowań w terenie. W Polsce takich oznakowań brak. Znaki przydrożne samej drogi turystycznej powinny mieć albo jednolitą formę graficzną dla wszystkich dróg turystycznych, albo każda z dróg posiadać może odrębny znak, własne logo. Oprócz oznakowania, związanego bezpośrednio z drogą, należałoby znaki informujące o drodze turystycznej umieścić także na innych pobliskich drogach dojazdowych. Oznakowanie jest też bardzo ważne i z tego względu, że wielu turystów podróżuje bez żadnych map lub innych materiałów informacyjnych. Znak w terenie może ich skierować na taką drogę, co umożliwi im oglądnięcie atrakcyjnego krajobrazu lub stwierdzenie miejscowości i obiektów o wysokiej randze poznawczej.

Polskie drogi krajobrazowe, które należy w końcu traktować jako walor turystyczny, prowadzą po istniejącej sieci dróg, w większości głównych i drugorzędnych. Drogi pokazane na mapach jako „drogi inne” powinny być brane pod uwagę tylko w niektórych przypadkach, bowiem w obecnym stanie technicznym – zła nawierzchnia, nieodpowiednia szerokość, nie zapewniają odpowiedniego komfortu jazdy. Autor opinie tę opiera na dość dokładnej znajomości sieci drogowej w większości stref krajobrazowych Polski – nad morzem, na pojezierzach i w górach. Turysta, podró-

niekiedy turystyczny szlak samochodowy nie prowadzi w bezpośrednim sąsiedztwie walorów, jak np. Droga Nadmorska, która w niektórych fragmentach oddala się od morza na około 10 km.

Wśród dróg turystycznych szczególnie walorami charakteryzują się drogi górskie, ze względu na zróżnicowanie profilu poziomego i pionowego oraz różne położenie wysokościowe. Drogi o zróżnicowanym profilu pionowym, poza zmniejszeniem monotonii jazdy, mogą stwarzać, oczywiście w przypadku braku ograniczeń w postaci zalesień i zakrzewień, korzystne warunki widokowe, zarówno na odcinkach kulminacyjnych, jak i spadkowych. Z kolei profil pionowy (krętość) umożliwia kontakt wizualny z krajobrazem z różnych miejsc widokowych. Również położenie wysokościowe – drogi mogą prowadzić wierzchołkami, zboczami lub dolinami – wpływa na zasięg i rodzaj widoków. Dwa pierwsze rodzaje dróg stwarzają możliwości oglądania terenu „z góry” oraz widoków o dalekim zasięgu, chociaż i w dużych obniżeniach, jak np. w jeleniogórskiej, kamiennogórskiej i kłodzkiej, turysta samochodowy może również podziwiać panoramy gór. W przypadku braku widoków, profil drogi, np. poprzez swą krętość, stwarza także walor turystyczny.

W polskich górach cechami takimi charakteryzuje się wiele dróg. Ale wśród nich wyróżniają się dwa szlaki o dużym, co najmniej krajowym znaczeniu turystycznym. Są to: Droga Sudecka i Droga Karpacka, łączące w sobie nie tylko walory



Przed głównym grzbietem Karkonoszy. Foto: Zdzisław J. Zieliński

krajobrazowe, ale i poznawcze, ponieważ obie biegną przez miejscowości lub w ich pobliżu, w których znajdują się obiekty o wysokiej randze turystycznej. Obie posiadają też charakter szlaków długodystansowych oraz nie są widoczne w terenie, ponieważ żadne znaki nie informują o ich istnieniu.

O skali atrakcyjności dróg turystycznych mogą świadczyć walory np. Drogi Sudeckiej. Jej warianty przebiegu są różne przedstawiane, ale powinna ona prowadzić – i tak jest eksponowana na wspomnianej wcześniej mapie – głównymi partiami Sudetów na odcinku między Zgorzelcem a Cieszyńem. Już w tych miejscowościach należy umieścić informację kierującą turystów za granicznych na ten szlak. Od Zgorzelca prowadzi on drogą drugorzędą przez Leśną, Złotniki Lubańskie do Świeradowa-Zdroju. Nie jest to odcinek bardzo atrakcyjny widokowo, ale wzdłuż trasy lub w jej pobliżu zlokalizowane są miejscowości z obiektami polecanymi do zwiedzania: zamek koło Leśnej (Czajków), pałac w Biedrzykowicach, ruiny zamku w Proszówce. Od Świeradowa-Zdroju Droga Sudecka biegnie przez Szklarską Porębę, Sosnówkę, Karpacz Górny, Kamienną Górę do Lubawki, kończąc tu swój bieg w Sudetach Zachodnich. Panoramy gór oglądać można z odcinków szlaku w kotlinach Jeleniogórskiej i Kamiennogórskiej.

W Sudetach Środkowych droga biegnie z Lubawki do Chełmska Śląskiego, Mieroszowa, Nowej Rudy, Radkowa, skąd malowniczym, ale nie widokowym, za to o wielu zakrętach odcinkiem prowadzi do Kudowy-Zdroju i przez Zieloniec, dolinę Orlicy dochodzi do Międzyzlesia. W górach tych większość szlaku posiada bardzo atrakcyjne walory widokowe oraz umożliwia poznanie miejscowości i obiektów o wysokiej randze turystycznej: bazylikę w Wambierzycach, zabytki Radkowa, unikatowe skalne rezerwy krajobrazowe Szczeliniec i Błędne Skały oraz znane uzdrowiska Kudowę-Zdrój z kaplicą czaszek i Duszniki-Zdrój z Muzeum Papiernictwa, mieszczące się w zabytkowej piwnicy.

Od Międzyzlesia Droga Sudecka prowadzi do Bystrzycy Kłodzkiej i wkracza w obszar Sudetów Wschodnich, biegnąc przez Masyw Śnieżnika, Łądek-Zdrój, Złoty Stok, Nysę, Głuchołazy, Prudnik, Racibórz, Gorzyce, Jastrzębie-Zdrój do Cieszyńska, gdzie kończy się przebieg Drogi Sudeckiej, a zaczyna się Droga Karpacka. Ten fragment oprócz odcinków widokowych charakteryzuje się występowaniem wielu miejscowości i obiektów, jak Kletno z Jaskinią Niedźwiedzią, Paczków, Nysa i Cieszyn, zaliczane jako miejscowości szczególnie polecane do zwiedzania, czy Głuchołazy, Łąka Prudnicka, Prudnik, Głubczyce, Racibórz z zabytkami godnymi zobaczenia.

Wobec tak różnorodnych i wysokiej klasy walorów turystycznych niektórych polskich dróg warto je promować przez oznakowanie ich w terenie oraz wprowadzenie na mapy. Wydaje się, że te działania mogą spowodować większe zainteresowanie turystów tymi szlakami, a większy ruch spowoduje rozwój infrastruktury turystycznej, jak choćby brakujących dotychczas parkingów w miejscach szczególnie atrakcyjnych widokowo.

Zbigniew T. Werner

ŚLADÓWKI – TO ZNAKOMITY RELAKS

Swoj artykuł, mówiący o turystyce narciarskiej uprawianej na nartach śladowych, chciałbym poświęcić terenom, na których można uprawiać narciarstwo wędrowkowe. W przeciwieństwie do narciarstwa sportowego i rekreacyjnego uprawianego w formie zjazdów, slalomów, skoków, baletu, a także biegów – turystyka narciarska nie wymaga specjalnie przygotowywanych tras. Turysty czasami korzystają z nartostrad i tras narciarskich, natomiast letnie szlaki turystyczne wykorzystywane są już w niewielkim stopniu. Po pierwsze dlatego, że bywają one często zryte przez wędrujących również zimą po górach pieszych turystów, a po drugie – narciarze wolą podejścia i zjazdy łagodnie trawersujące zbocza od atrakcyjnych dla letnich wycieczek stromych podejść prowadzących na szczyt.

Ale główną przyczyną, dla której niechętnie korzystamy z wytyczonych szlaków, jest fakt, że dla miłośników narciarskiej wędrowki szlakiem mogą być nie tylko dukty leśne, drogi polne, łąki czy pola, ale mogą się nimi stać tereny niedostępne w innych porach roku, takie jak bagna, moczary, jak również skute lodem i przyprószone śniegiem jeziora i koryta rzek.

Śnieg umożliwia także jazdę przez lasy pomiędzy pniami drzew (oczywiście, jeżeli nie rosną one zbyt gęsto). Pod tym względem nic nie utraciły ze swej aktualności słowa podróżnika, naukowca, polarnika, laureata pokojowej nagrody Nobla, Fridtjofa Nansena, który w relacji z odbytej w 1888 r. narciarskiej wyprawy przez Grenlandię pisał: *Jest to sprzęt, który udostępnił ludziom niezamieszkałe poprzednio obszary, który zmienił na tych obszarach zimą w okres komunikacyjny. Dzięki nartom śnieg w górach i dolinach zamiast zamykać wszelkie drogi i ścieżki stał się mostem z jednej wioski do drugiej.*

Warto dziś przypomnieć słowa człowieka, którego książka zapoczątkowała rozwój nowożytnego narciarstwa i w piśmie takim, jakim jest miesięcznik „Na szlaku”, więcej uwagi poświęcić sprawom turystyki narciarskiej [por. nr 2 z br. – red.].

Nawiasem mówiąc, doskonale rozumiał on, ile radości może sprawić sam fakt pocucia się człowiekiem naprawdę wolnym, kiedy to za pomocą mapy i kompasu możemy wykreślać trasę wędrowki. Czyż można sobie wyobrazić – pisał Nansen – coś bardziej czarującego, jak pęd zaśnieżonymi zboczami, gdy zimowe powiaty i gałązki jodeł muskają nasze twarze, wzrok, umysł i mięśnie nastawione są na ominięcie każdego niebezpieczeństwa... Człowiek, jak gdyby zrósł się wtedy z nartami i z naturą.

Wędrowka narciarska umożliwia nie tylko wybór trasy, ale również uczy

pokonywać różnego rodzaju przeszkody terenowe, takie jak przejścia przez powalone drzewa, przechodzenie przez strumienie czy choćby wybieranie drogi w trudnym terenie. Turystyka narciarska stwarza niepowtarzalną okazję do spotkań ze zwierzyną leśną, którą wypłoszył zgłęb ośrodków sportowo-rekreacyjnych. Podczas narciarskiej wędrowki spotkania z sarną, jeleniem, dzikiem, muflonem czy nawet płochliwym łosiem nie są czymś wyjątkowym. Nawet odcisnięty w śniegu trop zwierzyny może dostarczyć niezapomnianych wrażeń. Narciarze z Klubu Turystyki Narciarskiej Psie Pole we Wrocławiu podczas kwietniowej wyprawy w Bieszczady w ub. roku, mimo dreszczyka emocji przez trzy godziny wędrowali po tropach zbudzonego z zimowego snu niedźwiedzia, a podczas popularnego rajdu „Wędrowki Północy” nie raz spotykali tropy i ślady uczt drapieżników i ich ofiar. Myślę, że narciarstwo wędrowkowe jest przykładem, iż możliwe jest współzycie człowieka i otaczającej go przyrody. W przeciwieństwie do narciarstwa sportowego, a także rekreacyjnego, turystyka narciarska nie pociąga za sobą brutalnej ingerencji w środowisko przyrodnicze. Po przejściu narciarzy-wędrowców pozostaje tylko odcisnięty w śniegu ślad nart i kijków, który zatrze najbliższy opad, wiatr i słońce.

Budowa parkingów, specjalnych tras zjazdowych, instalacja wyciągów narciarskich wszelkich typów, słupów doprowadzających napięcie, itp. musi odcisnąć swoje piętno w krajobrazie. Gdy do tego dodamy fakt, że na stosunkowo niewielkiej powierzchni, jaką stanowi stok narciarski, nartostrada czy trasa biegowa, znajduje się olbrzymia liczba osób, to uświadomimy sobie, że nie może być to obojętne dla środowiska. Wręcz niedopuszczalną rzeczą jest coraz powszechniejsze muzyczne nagłaśnianie ośrodków, które słyszą nieraz z odległości wielu kilometrów.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Mówienie dziś o sporcie i turystyce jest również rozmową o problemach ekonomicznych. Ludność w wielu miejscowościach podgórskich nadzieje przetrwania wiąże (i słusznie) z rozwojem sportu i turystyki. Nie wszystkie jednak tereny nadają się do uprawiania narciarstwa turystycznego (odpowiednie stoki, pokrywa śnieżna). Nie wszędzie dotrą milionowe środki na inwestycje. Wyciągi, nartostrady, ratraki i skutery muszą przecież kosztować, gdy tymczasem dziś trzeba wykorzystać to, co już jest. Większość miejscowości posiada prawdziwy skarb – unikatowe (tak, unikatowe) tereny pozwalające na uprawianie turystyki, w tym zimowej turystyki narciarskiej na nartach śladowych.

Konrad Ostańkowicz

NA SZLAKU 12/66 STR. 17

Według osiemnastowiecznych wyobrażeń o przestrzeni ogrodowo-parkowej, mogiła, która była jednym z podstawowych jej komponentów, powinna zostać usytuowana w miejscu pozornie niedostępnym i odizolowanym od świata. Trafnie zjawisko to ujął C.C.L. Hirschfeld, niemiecki poeta końca wieku, należący do najbardziej znanych teoretyków europejskiej kultury ogrodowej, który napisał, że groby (niezależnie od tego, czyje zwłoki zawierają) powinny

ewokować myślenie o śmierci, a jednocześnie stawała się ona idealna do umiejscowienia w jej zasięgu człowieczej mogiły.

Już Taras Szewczenko, największy ukraiński poeta romantyczny, w jednym ze swoich wierszy (*Testament*) wyraził pragnienie, by jego zwłoki pochowane zostały „wśród stepu szerokiego”, skąd widać będzie szerokie łany i Dniestr. Gdy Szewczenko umarł (1861), rozpoczęto starania o pochowanie poety w okolicach Kaniowa, co

i rangi oraz znaczenia dla współczesnych i potomnych.

Jeszcze innym przykładem (choć pozostającym także w sferze pomysłów niezrealizowanych) sytuowania grobowca poety w przestrzeni górskiej był pomysł przeniesienia w Tatry zwłok Juliusza Słowackiego. Kwestią tą szczegółowo zajął się i dokładnie opisał Stanisław Pigoń. Zapewne dzisiaj mało już kto pamięta o niebanalnym pomysle, który ostatecznie sfinalizować

Chciałbym swój w Tatrach mieć grobowiec... (1)

być ukryte w gęstwinie i ukazywać się oczom spacerującego w sposób nieoczekiwany w najbardziej utajonych i odludnych zakątkach (D. Lichaczow, *Poezja ogrodów*, s. 230). Podobne myślenie zaobserwować można w kulturze wieku XIX. Wielokrotnie romantycy poeci pragnęli sytuować własny grobowiec w miejscach tak mało widocznych, jak i oddalonych od świata ludzi żywych, co powodowane było najczęściej ogólnym marazmem, niewiarą w przyszłość. Nie bez wpływu na romantyczne zachowanie pozostawało także, narastające z biegiem lat, poczucie tragizmu istnienia, zmęczenie i rozczarowanie sobie współczesnymi. Podkreślić jednak w tym miejscu należy, że takie reagowanie i myślenie mieściło się jak najbardziej w stylu tej epoki. Znużenie, zniewolenie, zwątpienie w sens jakiegokolwiek działania, to symptomatyczne objawy choroby wieku, które jednocześnie, w dalszej konsekwencji, uruchamiały rozważania natury eschatologicznej. Stąd dumania o własnej śmierci, rozmyślanie o własnym pogrzebie i wreszcie grobie i jego usytuowaniu. Stanowiło to zresztą jeden z podstawowych elementów konwencji kulturowej okresu, bardzo charakterystyczny przejaw romantycznego stylu bycia, zachowania i reagowania. Nic przeto dziwnego, że XIX-wieczny poeta miejsce swego ostatniego spoczynku upatrywał w przestrzeni odizolowanej i mało dostępnej. Najpełniej taką wolę wyraził i zamknął w poetyckiej formule Wacław Rzewuski, jeden z uczestników powstania listopadowego, którego, jak na ironię, grób nie został nigdy odszukany i zidentyfikowany:

W miejscu najdzikszym, odludnym,
dalekiem,
Gdzie człowiek ani orzeł dolecieć nie
zdola:
Tam chcę spoczywać – podziękujcie
Bogu,
Że odpoczął cierpiący na wieczności
progu.

(W. Rzewuski, *Z Marzeń*)

Życzenia, jakie wyraził poeta, najpełniej zrealizować mogły góry i dlatego też nie dziwnego, że w ich obrębie był sytuowany grobowiec. Zjawisko takie wiązało się więc już nie tylko z projektowanym stylem zachowań romantycznych, lecz także z uznaniem gór za przestrzeń śmierci. Tutaj popełniano samobójstwa i morderstwa, wmurowywano tablice upamiętniające wielkie dramaty i tragedie górskie, a także lokalizowano symbole *vanitas*. Przestrzeń ta

zresztą pozostawało w zgodzie z jego testamentowym przesłaniem:

Kiedy umrę, na wysokiej
Schowajcie mogile
Mnie wśród stepu szerokiego,
W Ukrainie milej.

(T. Szewczenko, *Testament*)

Po długich i usilnych zabiegach udało się wreszcie przenieść ciało na wysoką górę, skąd rozciągał się rozległy widok na ukochane przez poetę strony. Obraz tej mogiły powrócił w wierszu polskiego poety Józefa Bogdana Zaleskiego *Mogiła Tarasowa*:

Ku nowej nieznannej mi Mogile,
Co świeżo wyrosła u Kaniowa
Z dalekich stron głowę chył;
Prześlawna Mogiła Tarasowa.

(B. Zaleski, *Mogiła Tarasowa*)

O lokalizacji grobowca Alojzego Felińskiego (zm. 1820), jednego z najwybitniejszych przedstawicieli klasycyzmu polskiego, na szczycie góry, zabiegali jego współcześni. Wiarygodnym tego świadectwem pozostają do dnia dzisiejszego wspomnienia Szymona Konopackiego *Moja druga młodość. Z niewydanych pamiętników*, w których autor zamieścił wyjątkowo na ten temat ciekawe informacje. Podawał on, do powszechnej wiadomości, jak wyglądały przygotowania związane z poszukiwaniami odpowiedniego miejsca na grobowiec poety. Gdy Jan Tarnowski z Dzikowa zajmował się projektowaniem pomnika na mogiłę Felińskiego, Konopacki wraz z niejakim Rudzikiem obchodzili góry otaczające Krzemieniec w celu upatrzenia najstosowniejszej:

Obrana przez nas góra, nazwana
Wołową, należała do mieszczanina, od którego natychmiast Rudzki kupił część jakąś morga, jakoby dla siebie. Mieszkaniec nie cenił wysoko tej ziemi, bo u samego szczytu niewiele z siana miewał korzyści, dziwił się pewnie kupnu tego kawałka nieplodny, krzemieniec ziem. Nie przyszło jednak do postawienia pomnika (...).

Dla nas mniej ważne pozostają dzisiaj przyczyny odstąpienia od pierwotnego zamysłu i jego niezrealizowanie. Warto jednak odnotować ten ciekawy fakt, traktując go jednocześnie jako pewnego rodzaju zjawisko symptomatyczne. Niektórzy szacunek dla Felińskiego nakazywał jego współczesnym szukać niebanalnego dlań miejsca pochówku. Stąd skierowali oni swe kroki w kierunku krzemienieckich wznieścień. Hierofania tych gór przydawać miała, usytuowanemu na jednym ze szczytów, grobowcowi większą rangę. Pogrzebanie zwłok poety na Wołowej wiązało się głównie z chęcią podkreślenia ich niezwyklej roli

chciano w 1909 r., w stulecie urodzin poety. Dla nadania rocznicy jak najbardziej uroczystego charakteru utworzono komitet, który za nadrzędne zadanie uznał sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju. Od tego też momentu rozważać zaczęto różnorodne koncepcje, proponując m.in. zorganizowanie uroczystego pogrzebu i pochowanie poety w Warszawie, na Wawelu w Krakowie czy wreszcie w... Tatrach. Ten ostatni projekt był ówczesnym dobrze znany, chociażby z licznych doniesień prasowych. Proponowano ścianę Kościelca – za czym opowiadał się Henryk Sienkiewicz – jako grobu przejściowego, by w momencie odzyskania niepodległości przenieść zwłoki w miejsce godniejsze. Z kolei Witkiewicz wypatrzył dla Słowackiego miejsce na hali pod Ornakiem. Inni jeszcze proponowali północną ścianę Giewontu. Jednym słowem pomysłów było wiele, ale najdalej posunął się w nich Maciej Szukiewicz, który podważając sens poprzednich koncepcji napisał:

...projekty tatrzańskie (...) są śliczne i pełne poezji, a źródło swe mają w intencji, a raczej w wierze, że kiedyś po latach pamięć poety stopi się w jedno z mitem o śpiących rycerzach i że z tego amalgamatu wyłoni się jednolita już postać herosa czynu i pieśni zarazem.

Swoje rozważania zamknął Szukiewicz w formie broszurki, która ukazała się w 1909 r. drukiem krakowskiego „Czasu” i nosiła tytuł *Jakim powinien być grób Juliusza Słowackiego*. Autor sugerował wykorzystanie do tych celów granitowej wysepki położonej na Czarnym Stawie. Ten obelisk, prosty i surowy, acz porażający swym dostojnictwem, był – według Szukiewicza – gotowym sarkofagiem:

Tak pochowany wielki poeta, którego grób będą z dala podziwiali błędzący brzegiem jeziora kochankowie i poeci, stanie się kiedyś, za 2, 3 tysiące lat, istną legendą zawieszoną na błękitach wód i błękitem nieba zakrytą.

I widział już autor projektu, oczyma wyobraźni, kondukt dostojny, wspaniały korowód, który wspinał się na Halę Gąsienicową, ku Czarnemu Stawowi. Przez pomost (w tym celu specjalnie pobudowany) trumna miała zostać wniesiona na wyspę, opuszczona w skałę, następnie pomost podpalono by i wyspę ponownie odcięto od lądu. Od tej chwili nikt, poza wiatrem halnym, nie zakłóciłby spokoju wiecznego jednego z największych romantyków.

c.d.n.
Ewa Słoka

Pierwsze oddziały wojskowe pojawiły się w Bieszczadach w połowie września 1914 roku. Byli to Austriacy obsadzający strategiczne miejsca. Rosjanie 20 września podeszli pod twierdzę przemyską i w dalszej kolejności obsadzili linię kolejową Przemyśl – Chyrów – Ustrzyki Dolne – Sanok. Ta dwutorowa linia była kluczowa dla zaopatrzenia Przemyśla. Na początku listopada doszło na tym terenie do pierwszych potyczek. Rosjanie zaatakowali austriackie pozycje na Stozku i Łabiskach nad Teleśnicą. Szli tyralierami, nie bacząc na silny ostrzał artyleryjski i karabinowy. W kilka dni później doszło do potyczki koło Wołkowyi.

Austriacy prowadzili wówczas ostrzał z armat, ze Wzgórza Kabajka nad Polańczykiem. Równolegle trwała walka o pozycje na Otrycie obsadzonym przez Austriaków. Rosjanie od strony Ustrzyk Dolnych nacierali przez Czarną i Polanę. Ostatecznie Austriacy utrzymali się na linii Średnia Wieś – Polańczyk – Wołkowyja – Otryt. Oddali jednak Sanok, Lesko i Ustrzyki Dolne.

Na początku grudnia rosyjski oddział kawaleryjski jadący z Soliny do Horodka wpadł koło Werlasu w zasadzkę. Walka trwała niespełna pół godziny. Zginęło około 250 kawalerzystów i dowódca pułku. Poległych pogrzebano we wspólnej mogile na Starym Folwarku. Rannych Rosjan przywieziono do Soliny, gdzie był szpital polowy. Ciężiej rannych odtransportowano do szpitali w Lesku i Ustrzykach Dolnych. W połowie grudnia Austriacy cofnęli się na linię szczytów: Łopiennik – Falowa – Bukowina – Stoły – Magura – Dwernik (góra 688 m). Pozycje na Otrycie zajęli Rosjanie. Co pewien czas dochodziło do wymiany ognia artyleryjskiego. Rosjanie z Korbani ostrzeliwali pozycje austriackie na Łopienniku, a z Otrytu na Bukowinie i Stilach.

Zima 1914/1915 była wyjątkowo śnieżna i mroźna. Rosjanie, nie mając dostatecznego zaopatrzenia, rekwirowali u

A WOKOŁO ROSŁY KRZYŻE

bieszczadzkich gospodarzy żywność, paszę dla koni, bydło i konie. Nawet słomiane strzechy były zdejmowane z domów i cięte na sieckę dla koni. Rozbierano budynki mieszkalne i gospodarcze na budowę umocnień i opał. Również ostrzał artyleryjski wyrządzał znaczne szkody w chłopskim dobytku. W czasie walk spłonęły cerkwie w Bystrem koło Baligrodu, Krywem nad Sanem, Rabem koło Ustrzyk Dolnych, Studennem i Terce. Zostały także uszkodzone kościoły w Hoczwi i Uhercach. Pod koniec grudnia Austriacy utracili Baligród i Lutowiska. Rosjanie dążyli do zdobycia Przełęczy Użockiej i Łupkowskiej, przez które biegły linie kolejowe na południe. Zdobyte przełęcze i przejście Karpat dawało im szansę uderzenia na Nizinę Węgierską. Wobec złego stanu gościńców, uniemożliwiających przerzucenie sprzętu, linie kolejowe miały pierwszorzędne znaczenie.

Przełęcz Użocka została zdobyta 31 grudnia 1914 roku. Podjęta pod koniec stycznia austriacko-niemiecka kontrofensywa doprowadziła do jej odzyskania. Zdobyto również Lutowiska. Na Chodaku, przy trzydziestostopniowym mrozie doszło do walki wręcz. Austriacy pokonali tu kawaleryjski oddział chana nachiczewańskiego. Odzyskali także Otryt. W połowie lutego 1915 r. front w tej części Bieszczadów ustabilizował się na linii Jaworzec – Otryt – Lutowiska.

Pod koniec lutego Austriacy podjęli próbę odzyskania, utraconego 31 stycznia, Baligrodu. Kontrofensywa wyszła od Woli Michowej przez przełęcz Żebrak i od Cisnej. W niezwykle ciężkich warunkach 50 tys. żołnierzy austriackich walczyło o miasteczko 10 dni. Wiosenne roztopy uniemożliwiły szybkie przemieszczanie artylerii. Nocą temperatura spadała do minus 20 stopni C. Mroź dziesiątkował walczących. 10 marca

spadł tak obfity śnieg, że dalsze prowadzenie działań stało się niemożliwe.

Po zdobyciu twierdzy Przemyśl (22 III 1915 r.) ruszyła w Bieszczadach rosyjska kontrofensywa. 29 marca zdobyła Baligród i Lutowiska, 1 kwietnia Ustrzyki Górne i Wołosate, zaś 4 kwietnia Cisnę i przełęcz nad Roztokami. W tym samym dniu rozpoczęła się bitwa o Przełęcz Użocką. Rosyjską ofensywą kierował generał Bagration, stacjonujący w Tarnawie Wyżnej. Zgrupowanie rosyjskie z okolic Bukowca nad Sanem uderzyło na Sianki, górę Halicz, gdzie byli umocnieni Austriacy i na Przełęcz Bukowską. Drugie zgrupowanie z Wołosatego uderzyło na Przełęcz Beskid i Przełęcz Bukowską. Austriacy silnie umocnieni na Opolonku, Kińczyku Bukowskim, Menczyle i Beskidzie Wołosackim, wytrzymali natarcie. Zdobyte przyczółka na Zakarpaciu nie powiodło się Rosjanom i tym razem. Walki były niezwykle krwawe. Zabitych zwożono wozami drabiniastymi i grzebano w papierowych workach w zbiorowych grobach po 40 – 60 osób. Po miesiącu rosyjska ofensywa wygasła.

2 maja rozpoczęła się austriacka ofensywa pod Gorlicami. Front został przełamany i rozpoczął się totalny odwrót Rosjan. 9 maja odzyskali Baligród i Lutowiska, 11 maja Sanok i Lesko. Dla ludności Bieszczadów oznaczało to koniec działań wojennych na tym terenie. Po obu stronach poległo 60 – 100 tys. żołnierzy. W zdobytych wsiach i miasteczkach Austriacy internowali, a nawet rozstrzelali wiele osób podejrzanych o sprzyjanie Rosjanom. W pośpiesznym odwrocie Rosjanie porzucali sprzęt, konie i broń. Przy szosie Lesko – Ustrzyki Dolne pełno było zabitych koni. Grzebały je specjalne ekipy, wyznaczone spośród miejscowej ludności.

Wiosną 1915 roku ludność Bieszczadów stanęła przed widmem głodu. Brakowało zboża na wiosenny zasiew, ziemniaków na posadzenie i siły pociągowej, koni i wołów. Wskutek działań wojennych niemal zupełnie zamarił handel. Część rodzin, które utraciły domy, zamieszkało w ziemiankach. Rozpoczął się także spóźniony pobór do wojska osiemnastolatków.

Po wojennych zmaganiach zostały gęsto rozsiane cmentarze. Większość z nich zarosła już lasem i została zapomniana. Bez wątplenia były na Starym Folwarku w Werlasie, w Tworylczyku, na zachodnim stoku Bukowiny, wschodnim stoku Korbani, zachodnim stoku Berda, na Lachawie w Uhercach, w Bukowcu nad Sanem, na północnym stoku Menczyle, w Cisnej, w Lesku; zapewne także na stokach Łopiennika i Stozka oraz Halicza.

W ostatnim roku wojny Bieszczady nękały grupy dezertorów, którzy dokonywali rabunków ludności, kupców, a nawet transportów kolejowych.

(„Gazeta Bieszczadzka”)



Krzyż na cmentarzu wojskowym nr 60 na Przeł. Małastowskiej. Foto: Tomasz Dygala

TURYSTYKA POD PARĄ

Zainteresowanie kolejami polskimi nie jest wcale małe. Dowodem na to są organizowane co jakiś czas przejazdy pociągów z lokomotywą parową dla zagranicznych gości. Szczególnie upodobał sobie nasze szlaki kolejowe miłośnicy dróg żelaznych z Niemiec. Chętnie zamawiają trasy Polski południowo-zachodniej. Ale docierają i dalej, np. do Braniewa czy Przemysła.

Powróćmy jednak do okręgu dolnośląskiego. Do ulubionych tras turystów z Niemiec należy zaliczyć: Wałbrzych Gł. – Nowa Ruda – Kłodzko; Jelenia Góra – Mysłakowice – Karpacz; Jaworzyna Śląska – Strzegom – Bolków – Marciszów. Są to odcinki linii niezelektryfikowanych, co dla fanów fotografii i video ma niebagatelne znaczenie. Śmiesznie wygląda przecież parowóz pod siecią trakcyjną!

Do udanych podróży turystycznych w okresie ostatnich dwunastu miesięcy należy zaliczyć następujące przejazdy z parowozem:

Z Wrocławia do Karpacza przez Sobótkę, przejechaną 9.07.1993 r. Prowadziła lokomotywa Ty2-949 z Jaworzyny Śląskiej. Na wszystkich zahipnotyzowanych urokiem górskiego szlaku z aparatami w ręku, spoglądał łaskawym wzrokiem Karkonosz – Pan w Karkonoszach.

Drugim wydarzeniem były przejazdy pociągu z pustymi wagonami piętrowymi na szlaku Wałbrzych Gł. –

Nowa Ruda – Kłodzko i z powrotem 2-3.10.1993 r. Jak wiadomo wszystkim miłośnikom kolei i turystyki, jest to jeden z piękniejszych szlaków kolejowych w Polsce. Na trasie znajdują się aż trzy pary tuneli i osiem wiaduktów stalowych (niektóre z nich są wiadukto-mostami, gdyż przewieszone są nad dolinami, przez które płynie najczęściej nieduża rzeka i przebiega lokalna górská droga) o różnych rozwiązaniach konstrukcyjnych. Trasa ta jest fragmentem Śląskiej Kolei Górskiej wiodącej ze Zgorzelca (Görlitz) przez Jelenią Górę, Wałbrzych Gł., Nową Rudę do Kłodzka. Stanowiła ona najkrótsze połączenie Berlina z Wiedniem, omijając trasę przez Liberec. Malownicza linia powstała pod koniec XIX w.

Ale przejdźmy do wydarzeń październikowych. Frajdę z parowozem Pt47-28 zorganizowała grupa niemieckich miłośników kolei. Własnymi samochodami podążali za składem jadącym wg ściśle określonego rozkładu jazdy. W ciekawych krajobrazowo miejscach czekali z kamerami video i aparatami fotograficznymi na zbliżający się pociąg. Najbardziej interesowały ich przejazdy przez wiadukty, mosty i wyjazdy z mrocznych tuneli.

Atmosfera była wspaniała. Należy podkreślić też wielkie zdyscyplinowanie grup oraz zauważyć ich miłość do historii techniki. Na jednym z punktów foto w Jedlinie Górnej obserwowałem naszych

gości. Byli rozluźnieni i zadowoleni. W momencie, gdy zbliżał się czas przyjazdu pociągu, zerkali coraz częściej na zegarki. Rozmowy milkły. Gdy usłyszeli sapanie parowozu w tunelu, obserwowali w skupieniu jego wylot. Co niektórzy jeszcze na wszelki wypadek pokazywali palcem znak milczenia. Kamery video spoczywały na statywach, co u nas jeszcze nie jest rozpowszechnione. I oto nareszcie z najdłuższego tunelu w Polsce (1601 m długości) wylonili się świecące reflektory „petuchy”.

Trzecią, ale dłuższą eskapadę niemieccy goście zaplanowali w lutym 1994 r. Jadąc aż do Przemysła i Zakopanego, nie ominęli Dolnego Śląska. W dniach 10. i 11. podążali przez Sudety również szlakiem Śląskiej Kolei Górskiej na całej jej długości. W Kłodzku zmienili kierunek jazdy (obłożona przez fotografów była obrotnica przy lokomotywni kłodzkiej) i przez Kamieniec Ząbkowicki dotarli do Nysy, gdzie skład przejął Ty42-107 z Rybnika. Do Wałbrzycha pociąg prowadził parowóz O149-111, potem Pt47-28, oba z Jaworzyny Śl. W Kamieńcu dołączono ponownie parowóz O149-111, który w duecie z petuchą zawitał w Nysie. Wrażenie na uczestnikach podróży pozostawiło powitanie na stacji w Nysie parowozów z dwóch różnych jednostek. Polegało ono na przemienym podawaniu sygnału dźwiękowego. Wyróżniał się siłą „głosu” Ty42-107.

14. i 15. lutego ten pociąg specjalny, wracając do Niemiec, również odwiedził Dolny Śląsk. Jechał przez Kamieniec Ząbkowicki, Dzierżoniów, Jaworzynę Śl., Bolków, Karpacz do Görlitz. W Bolkowie zjawił się nocą. Prowadził parowóz TKt48-67 z Jaworzyny Śl. Wspaniale wyglądał, gdy podążał szlakiem do Marciszowa. Mróz, niebo pełne gwiazd, księżyc, a na horyzoncie kontury gór rozświetlone poświatą zachodzącego słońca. Pojawił się jak stwór sapiący i ziejący ogniem. Akurat ładowano węgiel do paleniska. W oknach „tekutki” kolor pomarańczowy spotęgowany nocą robił niesamowite wrażenie. Z komina iskry. Za maszyną senne trzy wagony. A na posterunku mechanicy: Arnold Berhendt i Jerzy Żywioł.

Leszek Kumor



Pociąg specjalny relacji Jelenia Góra – Kraków na szlaku Śląskiej Kolei Górskiej koło Gluszyca
Foto: Leszek Kumor

Od Redakcji. W artykule „Koleją zębatą w Sudetach Środkowych” (Na szlaku 11/94) wkradł się błąd przy nazwach stacyjnych. Powinny one brzmieć: Nowa Ruda Słupiec i Ratno Wambierzyce, bez znaku –.

U ŹRÓDEŁ WISŁY

Na Przysłopie pod Baranią Górą 12 listopada 1994 r. został otwarty kolejny Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej, który swoją działalnością obejmuje Beskid Śląski po obu stronach granicy. Jego kustoszem, przypomnę, mianowany został przez Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK Andrzej Dziękaniec-Boškoc z Katowic. Jeszcze wcześniej w budynku gospodarzył szef Stacji Badawczej KTG w Wiśle – Andrzej Pańczyszyn z Gliwic.

Remont i adaptację pomieszczeń na izbę muzealną i pokoje (kustoszówkę i „Moskałówkę”) wykonali członkowie sekcji baraniogórskiej Koła Przewodników Beskidzkich z Katowic. Wpisali się na trwałe w historię turystyki górskiej Beskidu Śląskiego i dlatego, aby nie pozostali bezimienni, jak przeważnie bywa, podaję ich nazwiska: Karol Lipowczan, Gerard Suchanek, Leon Tuczyński, Leon Kopernik, Józef Zipcer i Andrzej Dziękaniec-Boškoc.

Uroczystego otwarcia dokonano w oryginalny sposób – przecinając drąg, a piłowali: wojewoda bielski – Marek Trombski, nadleśniczy Wisły – Witold Szozda i Edward Moskała – twórca wszystkich ośrodków KTG w Karpatach, a obecnie dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej w Krakowie.

Wśród gości obecni byli m.in. wiceprezesa ZG PTTK – Edward Kudelski i Janusz Zdebski, sekretarz Komisji Turystyki Górskiej – Jerzy Kapłon, wiceburmistrz Wisły – Maciej Oczkowski, prezesi i delegacje oddziałów górskich, dyrektor Delegatury Spółki „Karpaty” w Bielsku-Białej – Henryk Kurek, kustosze ośrodków z Turbacza, Pienin, Bieszczadów, Zawoi i wielu, wielu innych zacnych i zasłużonych dla gór osób. Uroczystość nagrała ekipa TV Katowice i reporterzy Radia Katowice.

Dzień wcześniej w schronisku na Przysłopie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Pod-

komisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej, na którym to podjęto istotną uchwałę, iż Baraniogórski Ośrodek KTG będzie sprawował organizacyjną i merytoryczną opiekę nad Stacją Badawczą KTG w Wiśle i wieżą widokową na Baraniej Górze.

Jestem przekonany, że ten Ośrodek ma jeszcze jedno ważne zadanie wpisane w swój program: przede wszystkim nie dzielić Beskidu Śląskiego! Jego część leżąca po drugiej stronie granicy, czyli Zaolzie, powinna znaleźć swoje poczesne miejsce w jego działalności.



Nowy ośrodek. Foto: Andrzej Dziękaniec-Boškoc

Z dziejów polsko-czechosłowackiego pogranicza

Mija właśnie 75 rocznica wojny polsko-czechosłowackiej, przez długie lata przemilczanej i celowo usuwanej z kart historii.

Koniec I wojny światowej, rozpad Cesarstwa Austro-Węgierskiego, Polska odzyskuje niepodległość, wolnymi są także Czesi i Słowacy – od tej pory tworzący jedno państwo. Odzyskanie niepodległości nie rozwiązuje jednak wszystkich spraw narodowościowych i granicznych. Taką „kością niezgody” między Polską a Czechosłowacją był Śląsk Cieszyński, do którego, jako byłego lenna królów czeskich, rości pretensje Czechosłowacja. Tymczasem ziemie te zamieszkuje rdzennie polska ludność. Gdy w Polsce ogłoszono, że w pierwszych wyborach do Sejmu Ustawodawczego, 26.01.1919 r., weźmie udział cały Śląsk Cieszyński (wraz z Zaolziem) zrozumieć Czesi, że to może być moment trwałego złączenia tych ziem z Rzeczpospolitą. Zaczęto więc w Pradze przygotowania do zbrojnego zajęcia spornych terenów. Chciano siłowego rozwiązania w chwili, gdy trwało Powstanie Wielkopolskie, a większość polskiego wojska walczyła z Ukraińcami na terenach Małopolski Wschodniej, gdy granica południowa była strzeżona bardzo słabo. Tak tedy 23.01.1919 r. o godz. 6.00 wojska czeskie, łamiąc podpisane układy, rozpoczęły niewypowiedzianą wojnę z Polską. W Cieszynie, u dowodzącego oddziałami polskimi płk. Latinika, zjawiła się delegacja, z ubranym w mundur francuski (!) dowódcą czeskim ppłk. Sznajdarskim, który „w imieniu Ententy” zażądał wycofania wojsk polskich za Białkę.

Po odrzuceniu warunków przez stronę polską rozpoczęły się walki na całym froncie od Jabłonkowa po Bogumin. Przeciw 16-tysięcznej armii najeźdźcy stanęło tylko 1,5 tys. żołnierzy polskich. Ustupując pod naporem liczniejszego przeciwnika, utraciono Zagłębie Karwińsko-Ostrawskie i Bogumin, jedynie w okolicach Jabłonkowa niewielkie siły polskie, wsparte przez trzynieckich hutników, z powodzeniem odparły ataki batalionów czeskich. Po raz kolejny w historii potwierdziło się znaczenie strategiczne Przeł. Jabłonkowskiej. Wobec groźby oskrzydlenia dowództwo polskie przeniosło się z Cieszyna do Skoczowa, organizując obronę na linii Wisły. Za wycofującym się wojskiem ruszyła lawinowo ludność cywilna. Cieszyńscy tej decyzji Latinikowi nie wybaczyli chyba nigdy. Pod Skoczowem od 28 stycznia toczyły się ciężkie walki obronne i mimo przewagi liczebnej, zdobycia Ustronia, napastnik nie przełamał polskich pozycji. Te trzy dni walk przeszły do historii pod nazwą bitwy pod Skoczowem. Stopniowo obrońcom przybywało posiłków, pospiesznie przewożonych z innych stron kraju lub pospiesznie formowanych.

Gdy 30 stycznia stosunek sił wynosił 1:3, stoczono krwawe walki o Iskrzyczyn i Simoradz, zakończone dla Polaków zwycięsko. O godz. 21.00 do kwatery płk. Latinika przybył czeski parlamentariusz. Okazało się, że poprzedniego dnia w Pradze zdecydowano o zakończeniu walk (!).

Rozejm został podpisany, a 31 stycznia

Nowy ośrodek KTG zamyka klamrą, jak powiedział Edward Moskała, budowę ośrodków w Karpatach, na drugim krańcu leży bowiem ośrodek bieszczadzki. Niech nikt jednak nie sądzi, że na ośrodku baraniogórskim kończy się realizacja tej idei w Karpatach, są jeszcze rejony nie objęte tą działalnością, jak Beskid Żywiecki, czy Beskid Niski, nie wspominając o Tatrach.

Otwarcie Ośrodka uświetnił Józef Broda grą na trombitach. I tak, jak jej dźwięki niosły się po szczytach beskidzkich, tak pozostaje mieć nadzieję, że i Ośrodek będzie oddziaływał kulturowo na tym terenie, czego wszyscy mu życzą.

Ryszard M. Remiszewski

zaakceptowała go Warszawa. Utraciliśmy Zaolzie i linię kolejową koszycko-bogumińską, poza granicami kraju zostali Polacy od tej pory poddawani wszelakim szykanom. Po raz kolejny między naszymi, bratnimi przecież, narodami wykopano głęboką przepaść.

W walce przeciw najeźdźcy brało udział wielu ochotników nawet spoza terenu Śląska Cieszyńskiego. I tak, z napędem zorganizowanym pod Oświęcimm oddziałem spieszył do Zebrzydowic kpt. Cezary Haller – młodszy brat legendarnego „błękitnego generała”, Józefa Hallera. Zaatakowany pod Kończycami Małymi przez Czechów, ciężko ranny, został na polu bitwy zakłuty bagnetami. W miejscu śmierci stoi krzyż pamiątkowy z napisem: *Tu poległ Cezary Haller major WP [awans pośmiertny] śmiercią bohaterską w obronie ziemi cieszyńskiej w czasie napadu czeskiego 26.01. 1919 r. Cześć Jego pamięci.*

Odnowiony „krzyż Hallera” stoi na wzgórzu, przy drodze Kończyce – Golasowice, w pobliżu kościoła, gdzie z ołtarza na swe włosi spogląda Madonna z kwiatem mleczka w dłoni, Matka Boska Kończycka.

Poruszam ten temat nie po to, by jątrzyć. Z historii własnych błędów, własnych wad i pretensji, należy wyciągnąć nauki. Powinny to uczynić obydwie Narody – czas po temu najwyższy.

Lech Wiewióra



GLOBTROTER



Opuściwszy w krytycznej chwili Liban (NS nr 11/94), dotarliśmy na środek Pustyni Syryjskiej, do Palmyry. Duchota i wyjący nocą wicher nie dają spać. Przed wschodem słońca wyruszam na zwiedzanie.

Palmyra jest słynną od tysiącleci oazą na drodze karawan z Dalekiego Wschodu.

rozmowa o codziennym bycie Beduinów. Rodzina w namiocie składa się z czterech pokoleń. Podstawą utrzymania jest stado trzystu owiec, z których pozyskuje się mleko, wełnę, a od czasu do czasu mięso. Dawniej Beduini byli samowystarczalni, obecnie wiele produktów kupują w mieście. Życie

na krawędziach czepiają się czarne kozy, ale jakież one znajdują pożywienie? Przy niektórych ścianach skalnych wznoszą się terasami wioski, według zasady: czym wyżej zbudowane, tym nędzniejsze lepianki. U podnóża biją przeważnie źródła życiodajnej wody, umożliwiając nawet zakładanie róż-

Na Pustyni Syryjskiej

du nad Morze Śródziemne. Obok miasteczka, o nie tak starej metryce, kryje się za glinianymi murami typowe osiedle arabskie. Jest też skupisko palm, oliwek i innej roślinności. Bije także kilka źródeł siarkowych, a gryzący odór rozchodzi się z nich szeroko. Widzę, że uchyla się brama w murze i ukazuje się Arab telepiący się na osiołku; wiatr rozwiewa jego białą galabiję.

Wschodzi słońce podświetlając rozległe szczątki prastarego miasta. Palmyra, zwana niegdyś Tadmur, słynie bowiem z cennych dziś ruin, głównie z I-III w. Wyróżniają się: portyki kolumnowe głównej ulicy, teatr, łuk triumfalny, mury i olbrzymia świątynia Baala. Są też liczne fragmenty fresków i rzeźb o interesujących, orientalnych wzorach. W położonej w pobliżu Dolinie Grobów nieźle się zachowały wieżegrobowce rodzinne z cennymi rzeźbionymi popiersiami portretowymi. Trzeba dodać, że w Palmyrze prowadzone są od 1959 r. przez Polaków systematyczne prace wykopaliskowe, które zapoczątkował prof. Kazimierz Michałowski.

Wchodzę na najwyższą wieżę grobową. Wspaniały stąd widok na szeroki krajobraz. Poza ruinami widać odosobnione wzgórza i wydmy na pustyni. Wszystko jest wyblakłe, w szarej tonacji; nawet niebo jest jakby przyprószone pyłem.

Powróciwszy do miasteczka odwiedzam jeszcze muzeum, jakieś arabskie zaułki i kawiarenki z męską tylko klientelą oraz parę sklepów z autentyczną rzekomo „arabszczyzną” w cenie nie na moją kieszeń. Narastający upał uniemożliwia dalsze działania. Dopiero nad wieczorem, w towarzystwie czynnego Araba wybieram się z wizytą do Beduinów. Koczują oni na pustyni, w namiocie. Wzorzyste płachty oddzielają część damską i męską.

Senior rodu częstuje, jak nakazuje tradycja, lampką herbaty, z której kolejno spijamy płyn. Po wymianie grzecznościowych zapytań o zdrowie zaczyna się

płyne monotennie w prymitywnych warunkach. Do szczególnych dni należą święta religijne i odwiedziny nauczyciela, a czasem turystów – ludzi z szerokiego świata.

Już się ściemniło i jak zwykle dmie wicher syjąc piaskiem. To gwałtownie stygnie pustynia, a napływa chłodne powietrze. Uciążliwa i niesamowita jest powrotna wędrówka do odległej o kilka kilometrów Palmyry.

Nazajutrz zabieram się autokarem z grupą turystyczną do oddalonego o 230 km Damaszku. Niezła droga wiedzie przez Pustynię Syryjską. Jest to właściwie suchy step, pofalowany i urozmaicony wzgórzami – skalnymi ostańcami. Porastają go miejscami, zdarza się, że w pobliżu solnisk, zbiorowiska roślin gruboszowatych i ostowatych, najodporniejszych na suszę. Pośród rozpadlin skalnych kryją się hieny i szakale, kameleony, jaszczurki, pustynne lisy. Czasem pokaże się niebezpieczny skorpion. Trafiają się także myszy pustynne, a w powietrzu krążą sępy. Powierzchnia ziemi jest przeważnie mocno zbita i nagrzana co najmniej do 50°. Opady występują tylko zimą, zdarza się, że w postaci śniegu.

Mijamy stada kóz, owiec i wielbłądów wypasanych przez mieszkańców pustyni. Żyją oni w charakterystycznych, często kopulasto sklepionych domach z gliny bez okien, wyposażonych w nieliczne i najprymitywniejsze sprzęty.

Mijany krajobraz zaczyna się urozmaicać. Ukazuje się coraz więcej wzgórz, oczywiście nagich, a wreszcie na horyzoncie widać łańcuch Antylibanu. Kiepskimi już drogami zapuszczamy się w doliny. Obserwujemy nader spektakularne procesy denudacji. Erozja, wietrzenie, osuwanie się bloków skalnych, dalszy rozpad na małe odłamki i piasek. Wielkie to laboratorium natury działa od tysiącleci...

Zafascynował mnie obraz tych pozbawionych roślinności gór zwieńczonych potężnymi ławicami piaskowców, o poziomym lub lekko nachylonym upadzie. Gdzieś



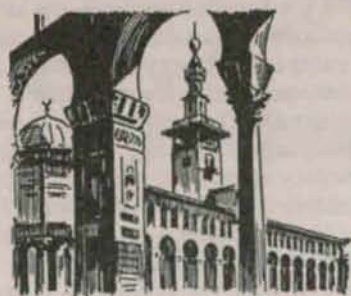
Palmyra: brama przy głównej ulicy

nych upraw; dociera ona tutaj z górskiego zalepcza ponad dwutysięcznego Antylibanu.

I tak mijamy wieś i różne turystyczne atrakcje. A więc najpierw stare grobowce w El-Quiteife. Dalej, w niezwyklej scenerii urwiska skalnego, miejscowość Maloula z prawosławnym klasztorem. Miejscowi mieszkańcy posługują się językiem aramejskim, który tylko tutaj, od XIII w. p.n.e. się zachował. Domy pną się w górę z doliny położonej na wysokości 1700 m. Tuż obok znajduje się zadziwiający wąwóz, a raczej przesmyk między różowawymi skałami, a w nich liczne pieczary, w których nie tak jeszcze dawno mieszkali ludzie. Dołem płynie krystaliczny strumyk. W końcu zaś, gdy wydaje się, że ściany wąwozu się zamkną, wychodzę na zieloną oazę, w której rozsiadła się... kawiarenka.

Na dalszej trasie znowu wieś w skałach zwieńczonych obronnym jakby klasztorem i kościołem; zachował się w nim cenny, rzeźbiony w orzechowym drewnie ikonostas z XII w.

Zjeżdżamy ostrymi serpentynami drogi i przed nami otwiera się niespodziewany widok: rozległe uprawy winorośli, moreli, granatów, figowców, pistacji, orzechów, jakichś warzyw. Wpadamy w urwisty wąwóz i znowu otwiera się szeroka, zielona przestrzeń u stóp szarych wzgórz. To już oaza Damaszku, zasobna w wody rzeki Barady ujętej w liczne kanały, strugi, strużki. Przy niej rozsiadło się miasto, którego



Damaszek: meczet Omajjadów

metryka przekracza trzydzieści pięć wieków! Damaszek, po arabsku Dimaszk lub Asz-Szam, zwany czasem Perłą Wschodu, stolica Syryjskiej Republiki Arabskiej.

Miasto liczy ponad 700 tys. mieszkańców, tj. około 10% ludności całego kraju (Syria zajmuje obszar 185 tys. km²). Właściwie są tu jakby dwa miasta. Jedno współczesne, z komfortowo urządzonej domami w luźnej zabudowie, z ogrodami, tarasami, fontannami (dodam, że wiele z nich zbudowali Polacy), a drugie, położone w obrębie murów rzymskich, typowo orientalne, gdzie można snuć baśnie z 1001 nocy.

Wiele godzin spędziłem na zwiedzaniu starego Damaszku. To istny labirynt wąskich i krętych uliczek. Zwisają nad nimi, prawie się łącząc, wykusze, loggie i ganki. W murach tajemnicze wnęki i bramy, czasem otwiera się górna część podwórka. Jakimś przesmykiem wydostaje się na plac, ponad którym sterczą wieżyczki minaretów. Pod łukami bram docieram na egzotyczny bazar. W kramach i wprost na ziemi piętrzą się sterty najróżniejszych towarów z całego chyba świata. Obok przedmiotów orientalnych szokujących kolorytem i fantazyjnymi kształtami, m.in. słynnej (niegdyś) damasceńskiej białej broni, biżuterii i kasaków, są całe jakby dzielnice z mięsami, warzywami, owocami, orzechami, specyficznymi dla Wschodu słodyczami i przyprawami. W blyszczących metalowych pojemnikach roznoszone są napoje. Pośród tych wszystkich specjalności kłębi się krzyżący bez przerwy tłum wszelkich ras, ubran w sute z reguły szaty. Przeważają Arabowie, ale widzi się też Beduinów, Kurdów, Greków, Ormian, Turków... Mężczyźni mają przeważnie czarne, w dół opuszczone wasy i gęste baczki oraz przenikliwe, często agresywne spojrzenia. Nieliczne kobiety przeemykają się cicho w czarnych zasłaniających postaci szatach; widać tylko, jakże czasem piękne, o migdałowym wykroju, czarne oczy. Zbyt jednak długie podziwianie piękności może się dla śmiałka skończyć tragicznie!

Wysoka wieża z paroma piętrami coraz to węższych tarasów zwiastuje z daleka meczet Omajjadów. Jest to jeden z najsłynniejszych zabytków w świecie arabskim. Pierwotna rzymska świątynia Jowisza

została zamieniona w IV w. na kościół, w którym umieszczono głowę św. Jana. W trzy wieki później Arabowie urządzili tu meczet; chrześcijańską relikwię pozostawiono w specjalnej kaplicy, gdyż św. Jan jest uznawany przez mahometan za jednego z ich proroków.

Meczet można zwiedzać. Przed wejściem trzeba zdjąć obuwie, a kobiety muszą nałożyć opończę zasłaniającą ręce i nogi. Mahometanie dokonują oczywiście rytualnych ablucji. Wnętrze ma formę bazyliki długiej na 140 m i wspartej na dwupiętrowych kolumnach. Strop jest płaski, kasetonowy. Na ścianach widać fragmenty dawnych fresków. Szczególnego nastroju dodają świątyni barwne dywany wyściełające podłogę (jest ich podobno 900) i lampy z kolorowych kryształów. Przy mihrabie, czyli wnęce ołtarzowej, siedzą ślepy śpiewający wersety z Koranu.

Wychodzimy na obszerny, arkadowy dziedziniec. Pośrodku, wsparty na kolumnach, wznosi się skarbiec wykładany mozaiką. Piękne mozaiki znajdują się też na ścianach meczetu. Obok, w obszernej studzienice szmerzą strumyki wody.

Oglądając stare mury Damaszku natrafiam na tablicę opisującą w języku polskim ucieczkę św. Pawła. Jak głosi przekaz, fakt ten miał miejsce przy jednej z bram. Urządzono w tym miejscu kaplicę; jest też obraz wyobrażający scenę ucieczki przez mury, w koszu. W innym miejscu odkryto w XVIII w., zagłębioną poniżej murów, kaplicę Ananiasza.

Wychodzę przez bramę i obchodzę mury od zewnątrz. Widok jest osobliwy, gdyż całe prawie są oblepione prymitywnymi domkami, które wiszą jak jaskółcze gniazda. Wreszcie mury gubią się pośród beładnej zabudowy i przez ruchliwą ulicę docieram do meczetu zbudowanego w XVI w. przez Solimana Wspaniałego. Przy meczecie jest medresa, czyli szkoła, gdzie uczą się znajomości zasad islamu. Na dziedzińcu panuje szczególny nastrój. W ciszy słychać tylko szum fontanny bijącej pośród róż syryjskich. Głęboki cień arkad skrywa arabską młodzież, czytającą w skupieniu święte księgi. Spod arkad ukazują się niespodziewanie oryginalna postać w

długich szatach i zielonym zawoju. Długa, siwa broda nadaje jej wygląd patriarchy lub proroka. Cała ta sceneria przenosi mnie jakby w zamierzchłe czasy.

Ale to jeszcze nie koniec tych orientalnych atrakcji. Nad wieczorem zwiedzam słynny w Damaszku zabytek sztuki islamu, pałac el-Azem. Zbudował go turecki pasha w XVIII w. Wnętrza urządzone z przepychem. Zachwycają barwne marmury, majoliki, drogocenne obicia ścian i kotary, rzeźbione i złoczone sufity, meble inkrustowane masą perłową i kością wielbłądzą, wreszcie fantazyjne szkła, wazy ceramiczne i miedziane naczynia... Zwraca jeszcze uwagę namiot pielgrzymów do Mekki i sprzęt do tradycyjnego rytuału picia kawy – do jej palenia, mielenia, parzenia, zagęszczania w kilku kolejno dzbanach, a w końcu do rozlewania w finezyjnie małe czarki. Wychodzę na dziedziniec, gdzie palą się witrażowe lampy, szumi fontanna i pachną egzotyczne rośliny.

Niestrudzony przewodnik nie daje mi wytchnienia i prowadzi do następnego celu, którym jest stylowy, arabski salon sprzedaży pamiątek. Można tu dostać zawrotu głowy od ilości, rodzajów i koloru nagromadzonych towarów. Sprzedawcy zapraszają gestami, aby usiąść na przepaścistych kanapach, częstują kawą i zaczyna się ceremonia prezentacji przedmiotów. Kulminacyjnym punktem tego widowiska jest rozwijanie wspaniałych, wzorzystych dywanów. Dostojny Arab podnosi je, szybkim ruchem rozwija w powietrzu, puszcza i można już podziwiać baśniowe latające dywany.

Jest już całkiem ciemno, gdy wracam do hotelu. Przechodzę przez centralną część Damaszku, która stanowi jakby trzecie miasto wiążące zabytkowe i nowoczesne dzielnice. Ukazuje ono oblicze o zaskakujących kontrastach. Wszędzie kłębi się rozkrzyżany, wielojęzyczny tłum. Na jezdniach przepychają się z trudem juczne osły i wielbłądy, a obok nich samochody i ręczne wózki. Przy chodniku pełno przekupniów, którzy usiłują sprzedać byle jakie, ułożone na gazecie drobiazgi. Dalej ktoś opieka baraninę na prymitywnej kuchence. Rozchodzi się woń spalenizny, czosnku, to znowu zawiewają jakieś słodkie zapachy. Po chwili mijam widne, wytworne, jak się wydaje, restauracje, widzę m.in. szyld z napisem: *Ali Baba i 40 rozbójników*. Zaraz za tym lokalem rozłożyły się na chodniku zebrzące dzieci...

Wreszcie mój hotel. Do pokoju wdzierają się powiewy nocnego wiatru, który niesie pył pustyni. Do późnej nocy słychać nieznośny krzyk tysięcy głosów, warkot samochodów i dźwięk klaksonów.

Adam Czarnowski



Damaszek: meczet Solimana
(Reprodukcje rysunków R. Blanka z przewodnika: „Liban, Syria, Jordania”. Wyd. niemieckojęzyczne POLYGLOTT 1970)

Via ferrata to po prostu „droga żelazna”. Tak Włosi nazwali ubezpieczone szlaki turystyczne, w które obficie zaopatrzyli Dolomity. Dzięki temu rzesze turystów chcących nie tylko wędrować po górach, ale też trochę się powspinać, mogą bezpiecznie poruszać się w ścianach i na graniach Dolomitów.

Ponieważ po mądzie na Karpaty Ukraińskie – Gorgany i Czarnohorę, przyszła moda na Dolomity, a nie wszyscy czytelnicy „NS” czytają „GÓRY” (vide nr 11), chcę opowiedzieć nieco o tym, co to jest *via ferrata* i jak się po tym chodzi. W ogólnym zarysie jest to coś podobnego do naszej Orlej Perci i innych ubezpieczanych szlaków turystycznych. Inny jest jednak sposób ubezpieczania

pozbawionych rzeźby naturalnej zamocowano w skałkach sztuczne stopnie i chwyt w postaci klamer lub prętów stalowych. Na przykład, „hamulce” są na drodze na Civette, a długie ciągi klamer i drabinki na drodze na Marmoladę.

Turysta udający się na *via ferrata* powinien być wyposażony w uprząż, dwie pętle z karabinkami i kask. Pętla wpina się w uprząż karabinkiem zakręcanym. Idąc wzdłuż ubezpieczeń wpinamy pętle w stalową poręczówkę. Należy pamiętać, by przepinając się do kolejnego odcinka poręczówki nie pozostawać bez ubezpieczenia. Zawsze jedna pętla powinna być wpięta, czy to w bieżący, czy to w następny odcinek liny.

Po *via ferratach* wspinają się turyści w różnym wieku, także dzieci. Praktykuje się wtedy, zwłaszcza dotyczy to dzieci, dodatkową asekurację krótką liną na sztywno. Tak asekurowanych 10-12-latków spotykaliśmy na Marmoladzie.

Należy sprawdzać prognozy pogody, umieszczane w punktach informacji turystycznej i zwracać uwagę na przewidywany typ pogody. Wiąże się to z zagrożeniem porażeniem piorunem w przypadku burzy, a zagrożenie na *via ferracie* jest spore ze względu na „nasyconie” żelazem. Stalowe poręczówki działają jak piorunochron i wtedy lepiej być z dala od żelastwa. Najlepiej wychodzić na szlak wcześniej rano, burze

PROPONUJĘ VIA FERRATA

i dla korzystania w pełni z ubezpieczeń trzeba dysponować odpowiednim sprzętem. Zanim o tym, kilka słów o różnicach między np. Orlą, a typową *via ferratą*. Idąc Orlą Percią korzystamy bądź z klamer, jako sztucznych stopni i chwytów, bądź z łańcuchów, których turysta po prostu się trzyma. W ten sposób ma jedną rękę zajętą, co nie pozwala na swobodną wspinaczkę. Poza tym łańcuchy są luźne, co stwarza wrażenie czegoś niestabilnego, i kotwione do skały w dużych odstępach. Na naszych szlakach z ubezpieczeniami nie stosuje się żadnego sprzętu, chociaż łańcuchy mogą od biedy służyć jako poręczówki, nie ma jednak u nas takiej tradycji. Można wszakże wpiąć się karabinkiem w łańcuch, tyle że duży na ogół luz nie dałby wrażenia pewności i poczucia bezpieczeństwa. Również skuteczność takiej asekuracji byłaby znacznie mniejsza niż na typowej *via ferracie*. W przypadku opadnięcia duży „zwis” łańcucha plus długość pętli dałby znaczną odległość „lotu” i dotkliwe obrażenia u turysty.

Jak zatem wygląda *via ferrata*, jak wygląda asekuracja, w czym i jak się poruszać po takim szlaku? Niemcy nazywają go *Klettersteig*, Anglicy *climbing trail*, a Francuzi – *Voie équipée*. Oznacza to po prostu szlak wspinaczkowy – z wyjątkiem nazwy francuskiej. Według Francuzów jest to „szlak wyposażony”. No i mają rację, bowiem jest to szlak wyposażony w liczne ubezpieczenia i ułatwienia.

Via ferraty są szlakami znakowanymi. Przeważnie na początku szlaku znajduje się tablica z nazwą drogi, np: *Via ferrata G. Lipella* – na Tonę di Rozes, *Via ferrata degli Alighesi* – na Civette, *Via ferrata Ettore Bovero* – na Col Rosé, *Via ferrata Tomaselli* itd., itp. Niektóre drogi nie mają nazw, wszystkie są jednak zaznaczone na mapach specjalnym znakiem.

Znakowanie w terenie to czerwone „ciapki” i kopczyki kamienne, ale turystę prowadzą ubezpieczenia. Zwykle jest to lina stalowa, umocowana sztywno między kotwami wpuszczonymi w skałę. Na bardzo eksponowanych odcinkach dodatkowo zamocowane są „hamulce” – stalowe tuleje nałożone na linę co 50-70 cm. W miejscach

Kask nosimy obowiązkowo. W ścianach ciągle spadają kamienie, zwłaszcza przy dużym ruchu na szlaku. Turyści ostrzegają się okrzykiem „sasso”, czyli „kamień”.

Via ferraty prowadzą często bardzo eksponowanym terenem. Mam na myśli nie tylko przebieg szlaku pionową ścianą – wprost do góry lub trawersem, ale i duże wysokości względne. Często pod nogami rozciąga się parę setek metrów powietrza. Jednak uważne poruszanie się i pełna asekuracja pozwalają na przebycie największych urwisk.

Dodatkowym przedmiotem przydatnym na niektórych szlakach jest czółowka, bowiem bywają odcinki poprowadzone wykutymi w skale tunelami. Potrzebne jest więc światło. Poza tym niektóre dojścia do *via ferrat* są długie, bywa więc, że i powroty przypadają na późny wieczór.

Radzę zabierać na *via ferraty* wąski plecak wycieczkowy, ze względu na ciasne często kominki, którymi przyjdzie nam się wspiąć, jak jest to np. w drodze na Civette. Przy zakupie plecaczka zwróćmy uwagę, czy ma on uchwyty na czekan. Standardowym elementem wyposażenia są też kijki o regulowanej długości. Przydają się bardzo, na często długich podejściach ścieżkami wiodącymi przez strome piargi, a zwłaszcza na zejściach, kiedy zmęczenie daje znać o sobie. W czasie wspinaczki *via ferratą* kijki składamy i mocujemy do plecaka, właśnie przy pomocy owych uchwyty. Czasami zabieramy też czekan, gdy droga podejściowa lub zejściowa prowadzi przez lodowiec. Zależy to także od pory roku. Wczesnym latem na odcinkach podszczytowych może leżeć śnieg, a wtedy czekan może się przydać. Bywa tak na szczytach powyżej 3000 m, na Tofanie di Rozes, Marmoladzie i innych.

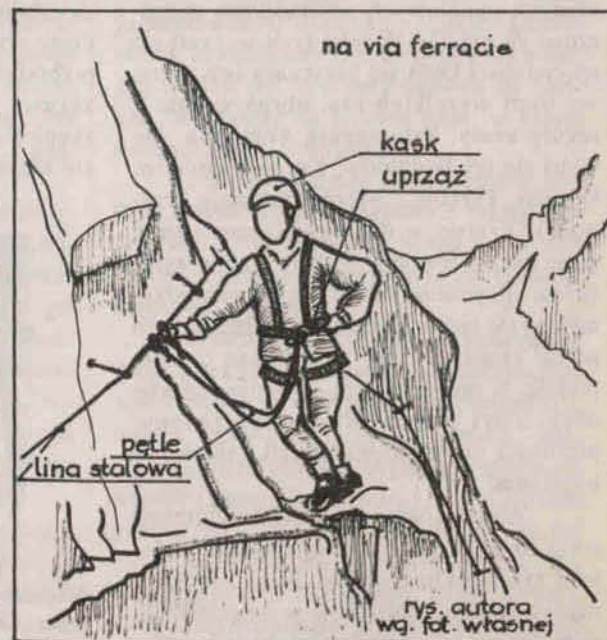
Warto również mieć na rękach rękawiczki „bez palców”, podobne do kolarskich lub nawet kolarskie, ale z prawdziwej skóry. Dzięki rękawiczkom oszczędzimy nieco skórę dłoni, te bowiem napracują się sporo, ponieważ ubezpieczona, ale swobodna wspinaczka wymaga ich udziału.

bywają zwykle po południu. Często całkiem pogodny dzień kończy się gwałtowną burzą w nocy. Ale wtedy zwykle jesteśmy już na biwaku w dolinie.

Można też nocować w „bivacco”, czyli blaszano-drewnianej „puszce” przyczepionej do skał na stoku lub na przełęczy. Z „bivacco” korzystają alpinisci w sytuacjach awaryjnych i turyści chcący zaoszczędzić czas i pieniądze, są to bowiem bezpłatne schrony, często niedaleko wyjść na *via ferraty*. Z napisów pozostawionych np. na drzwiach schronów można łatwo wywnioskować, że nader często korzystają z nich turyści z dawnych tzw. demoludów: Czesi, Słowacy, Słowacy, Węgrzy. Również naszych rodaków sporo się kręci po *via ferratach* i Dolomitach. Na szczęście, nie widziałem polskich inskrypcji na ścianach *bivacco*, co świadczy na korzyść Polaków, którzy nie pozostawiają po sobie wątpliwej wartości, pamiątek. Spotykaliśmy natomiast sympatycznych turystów ze Śląska pod i na Marmoladzie.

To tyle elementarnych wiadomości o *via ferratach*. Wspinaczka nimi jest wspaniałym turystycznym doświadczeniem i polecam wyjazd w Dolomity wszystkim sprawnym turystom, zwłaszcza z tatrzańską praktyką.

J. W.



Spacerkiem po górach

**czyli redaktor
Józef Nyka
informuje**

Grand retour de Patrick

Po 4 latach przerwy (madonna di Campiglio 1990) wielki Patrick Edlinger powrócił w szranki zawodnicze. Jego start w tegorocznym Serre Chevalier (21-24 lipca) nie przyniósł mu chwały: mimo ambitnej walki przegrał z młodszymi i znalazł się dopiero na 17 miejscu listy. Ale uwaga: „To tylko mała przymiarka – mówi. – Nastawiam się na rok 1995, kiedy chciałbym wystąpić we wszystkich spotkaniach Pucharu UIAA, jak i w mistrzostwach świata. Cieszę się ogromnie, że mogłem wrócić pomiędzy skałozawów. Nie wydaje mi się, żeby w tym czasie wspinacze bardzo się zmienili – przeciwnie, odnalazłem wśród nich dawny klimat i poczułem, że jestem wśród swoich”. Zawody w „Serre-Che” odbywają się pod gołym niebem i tym razem skomplikowały je fale deszczu: kilku zawodników kończyło drogi pod prąd lejącej się na nich wody, a finał trzeba było przełożyć na pozaplanowy dzień. Zwycięzcami zostali kolejno François Legrand, François Lombard i Benjamin Mazuer „a wśród pań – Robyn Erbesfield, Jelena Owczynnikowa oraz świetna w tym roku Luisa Iovane. Robyn, jak widać, w pełni wydobyła po operacji ręki, a rola modelki lansującej nową linię i kolorystykę stroju wspinaczkowego bardzo jej odpowiada. (jn)

Najwyższe szczyty

Prace nad zestawieniem listy 4-tysięczników Alp pobudziły lokalnych ekspertów do sporządzania podobnych wykazów dla innych pasm górskich świata. I tak na przykład ostatnio zakończono dyskusje nad rejestrem 3-tysięczników Nowej Zelandii, które podzielono na „góry” (mountains) i szczyty boczne (sub peaks). Trzytysięcznych masywów (gór) doliczono się 24, nadto w miarę wyrazistych bocznych wierzchołków – 10. Najwyższym szczytem wysp jest Mount Cook, po stracie lodowego czubka mający obecnie 3754 m wysokości. W tym roku obchodzona będzie hucznie setna rocznica jego zdobycia. Drugie miejsce na liście zajmuje Mount Tasman (3497 m), trzecie Mount Dampier (3440 m). Dla mieszkańców Nowej Zelandii od klasy „3000” ważniejsza jest klasa „10 000 stóp” – mieści się w niej 18 „gór” i 9 wierzchołków bocznych. (n)

Alpinista też człowiek. Jak wy to robicie?

Przy porównaniach wspinaczek skalnymi pionami Yosemite delikatny problem stanowiło załatwianie tzw. potrzeb fizjologicznych. Możliwość była w zasadzie

jedna, co sprawiało, że skały bywały zanieczyszczone, a wspinając się na uczęszczonej drodze można było oberwać z góry czymś miękkim. Zarząd Parku Narodowego Yosemite postanowił ukrócić te niemiłe praktyki. Od maja 1995 r. wspinacze będą zobowiązani wypróżniać się do „woreczków śniadaniowych”, które będą gromadzić i przeciągać w specjalnych pojemnikach. Zalecone w instrukcji chemikalia pozwolą zneutralizować odchody na jakiś czas. Po powrocie ze wspinaczki woreczki z fekaliami będą przekazywane do miejscowych toalet. Instrukcja nie mówi, czy „za pokwitowaniem”. (n)

Z Peru

W czerwcu i lipcu w górach Peru rojno było, mimo ostrej w tym roku zimy. Dokonywano standardowych wejść na Alpamayo, Pisco, Huascaran, sportowo znaczących sukcesów raczej jednak nie notowano. Przyczyną mogły być wielkie śniegi. Niestety, nie obyło się bez wypadków. Tak np. w czerwcu na Huandoy obryw seraków spowodował śmierć dwóch Argentyńczyków, w końcu lipca zginęli dwaj Anglicy. (jn)

Denali na fall

Specjaliści od prognozowania ruchu turystycznego przewidują, że ostry wzrost kosztów wojaży w głąb Azji spowoduje przesunięcie się zainteresowania na góry łatwiej dostępne. Proces ten widać już np. na Alasce, gdzie ruch w kierunku Parku Narodowego Denali wzrasta o 5-10% rocznie. W sezonie 1994 na Mount McKinley zarejestrowało się przeszło 1200 osób, wobec 1100 w roku ubiegłym. Jak zwykle, najludniej było na popularnej West Ridge, choć dokonano też paru interesujących wejść innymi drogami bądź w sąsiednich masywach. (j)

Tragiczna śmierć na Elbrusie

Dnia 22 sierpnia br. podczas zejścia z Elbrusa, na wysokości ok. 5400 m, zламаł nogę kol. Edward Pulcherski z Gliwic. Partner po zabezpieczeniu uszkodzonego zszedł wezwać pogotowie. Nazajutrz, gdy pomoc dotarła (tamtejsze pogotowie górskie nie wychodzi na akcje nocą), znaleziono kolegę już martwego; zamarzł nie doczekawszy ratunku. Edward Pulcherski był znanym w środowisku gliwickim przewodnikiem górskim, aktywnym członkiem zarządu Oddziału PTT w Gliwicach i członkiem Komisji ZG PTT ds. przewodnictwa.

(„CO SŁYCHAĆ?” 9/94)

Polscy alpinści na Dhaulagiri (8167 m)

6.10. Warszawa (PAP) – Dwaj alpinści z Łodzi Józef Goździk i Piotr Pustelnik zdobyli himalajski wierzchołek Dhaulagiri o wysokości 8167 m, położony w Nepalu. Weszli na szczyt północno-wschodnią granicą (drogą pierwszych zdobywców).

Polscy wspinacze działali w składzie międzynarodowej ekspedycji. Dla Pustelnika jest to piąty szczyt himalajski, przekraczający wysokość 8 tysięcy metrów, na który wspiął się w ostatnich latach. (abs)

Pawłowski na Lhotse – trwa wyscig o „Koronę Himalajów”

Ryszard Pawłowski z Katowic, w towarzystwie francuskiego wspinacza Benoita Chamoux, wspieli się 11.10. na himalajski szczyt Lhotse (8501 m), leżący w pobliżu Mount Everest w Nepalu.

Dla Pawłowskiego jest to piąty „ośmiotysięcznik” zdobyty w Himalajach i Karakorum. W zeszłym roku był na wierzchołku Everestu (8848 m).

Chamoux wejściem na Lhotse „zaliczył” swój jedenasty szczyt ośmiotysięczny. Tak więc coraz więcej himalaistów zbliża się do magicznej liczby 14 samodzielnych szczytów ośmiotysięcznych, których zdobycie daje tzw. „Koronę Himalajów”. Jako pierwszy na wszystkie wspiął się przed laty Reinhold Messner, a po nim Polak Jerzy Kukuczka. Od tej pory nikt nie zdołał im dorównać.

Wśród himalaistów, którzy mają największe szanse na „Koronę Himalajów”, wymieniani są: Szwajcar Erhard Loretan z dwunastoma wierzchołkami oraz Polak Krzysztof Wielicki i Meksykanin Carlos Carsolio z dziesięcioma. Ten ostatni zdobył już wszystkie najwyższe z „ośmiotysięczników”, wśród nich Everest i K2 (8611 m). (abs)

Rutkiewicz i Kurtyka w „Heroic Climbs”

W roku bieżącym wydawnictwo The Mountaineers, we współpracy z The Royal Geographical Society i The Alpine Club, wydało książkę pt. „Heroic Climbs – A Celebration of World Mountaineering”. Jest to praca zbiorowa pod redakcją Chrisa Boningtona i Audrey Salkeld, słowo wstępne Johna Hunta. Poszczególne jej części zostały napisane przez autorów z całego świata, w większości są to alpinści o międzynaro-

dowym uznaniu. Ogólnie dzieło zostało podzielone na pięć tematów: Alpy, Europa, Ameryka Północna, Półkula Południowa i Azja. Jeden z rozdziałów poświęconych Alpom napisała Wanda Rutkiewicz („Lionesses in Winter”), zaś Wojciech Kurtyka jest autorem „The Polish Syndrome”, w którym mowa jest o naszym himalaizmie, choć nie tylko. Książka wydana jest okazale: 224 strony, albumowy format, gruba okładka, papier kredowy – wszystko najlepszej jakości. Jej mocną stroną są też bardzo dobre fotografie. Niestety, zawiera błędy. We wspomnianym już artykule Kurtyki z błędami wydrukowano kilka nazwisk, a cały tekst nie jest dokończony i urywa się w pół zdania. Cena książki w USA 32 \$.

Migawki z Dolomitów

Ortles. 21 sierpnia otwarto nowe *bivacco* na drodze normalnej na Ortles (3905 m). Położone na wysokości 3316, w miejscu dawnego *bivacco* Lombardi, ma 6 miejsc leżących i zostało nazwane imieniem Claudio Trainotti, który zginął na Gran Zebrù, 11 października 1986 roku.

Brenta. Rolando Larcher i Danilo Bonvecchio poprowadzili nową drogę na Tose, nazwaną „Maestro Geppetto”. Droga liczy sobie 200 m, trudności 8b (w skali francuskiej).

Grupa Della Presanella. Luca Campagna i Denis Centi poprowadzili nową drogę na Punta Degasperi (2900 m). 650 metrów, trudności 4° i 6°.

Mario Corradini – Trento

Prowokator Linda na Mnichu

W końcu września na ścieżce, wiodącej nad Czarny Staw nad Morskim Okiem, można było usłyszeć zduszony okrzyk: „Dziewczyno, tam za kamieniem siedzi żywy Linda”.

To nasz kolega Krzysztof Lang (wspinał się m.in. na Kaukazie i w Kaszmirze) kręcił w Tatrach część scen do swojego nowego filmu pt. „Prowokator” z Bogusławem Lindą w roli głównej. Krzysztof jest w ostatnich latach wziętym reżyserem (fabularny obraz „Papierowe małżeństwo”, dokumentalny film o Powstaniu Warszawskim, pokazany w 50 rocznicę Powstania, czy „Książę Homburg” dla teatru telewizji).

Wiele scen „Prowokatora” dzieje się w początkach wieku w Tatrach, w środowisku wspinaczy. Lang, który jest autorem scenariusza, zeznał mi dość mętnie, że generalnie chodzi o historię anarchisty, z którego carska ochrana zrobiła swojego konfidenta; gra go właśnie Linda. Finałowe sceny rozgrywają się podczas wspinaczki, której kanwą stanowi polsko-węgierska rywalizacja o zdobycie południowej ściany Zmarłej Turni (choć żadne nazwy i nazwiska w filmie nie padają).

Nie przesadzając, jaki będzie film, jego górskie sceny mogą nas mocno ubawić.

W czasie kręcenia ujęć w Tatrach Maciek Pawlikowski zrzucony został z Mnicha, Andrzej Blacha utopił się w Czarnym Stawie, a kilku innych kolegów z TOPR, w strojach z epoki, udawało Zaruskiego, Zdybą i innych tuzów ówczesnego taternictwa. Dwaj młodzi węgierscy skałkowcy wcielili się w postacie braci Komarnickich. Ubaw po pachy. Powodzenia u publiczności, Krzysiu.

Andrzej »Baron« Skłodowski

Na Rysy zmodernizowanym szlakiem

Zakończył się remont tatrzańskiego szlaku turystycznego od Czarnego Stawu nad Morskim Okiem na Rysy (2499 m).

„Najstarsi górale” zapewniali, że październik będzie w Tatrach piękny, i że turyści będą mogli sami przekonać się o jakości napraw szlaku na Rysy. [Śnieg spadł już na początku miesiąca – Red.]. Ułożono tam murki oporowe, na skalnej części drogi zainstalowano 250 m nowego ocynkowanego łańcucha (przytwierdzono go do skały w 145 miejscach). Dla wygody wędrowców wycięto lub wykuto w skale 70 stopni, a duże głazy, grożące osunięciem, związane ze skałami specjalnym klejem oraz stalowymi kotwami. (abs)

W „High” o Trollach i Kazalnicy

Wrześniowy numer brytyjskiego czasopisma „High” w rubryce „Mountain INFO” zamieścił dwa artykuły Jacka Fludera. Pierwszy poświęcony jest pierwszym zimowym przejściom Arch Wall i drogi norweskiej na Trollach w Norwegii, których minionej zimy dokonali Jacek Fluder, Janusz Gołąb i Stanisław Piecuch (Arch Wall) oraz Andrzej Dudkiewicz i Zbigniew Krośkiewicz (droga norweska, w górnej części wejście filarem). „Dwie łatwe zimowe drogi na Troll Wall zrobione przez silny zespół z Polski” – napisał w tytule o tych przejściach „High”. I na stronie następ-

nej: „Polacy ostrzą zęby na trudnych drogach na Kazalnicy Mięguszwieckiej”. W tej części zamieszczono monografię ściany Kazalnicy, ze zdjęciem wykonanym przez Jana Żurawskiego. Opis ten zawiera zaledwie 5 dróg na ścianie, wszystkie zrobione przez Fludera w rekordowo szybkich czasach w zimie. Warto je odnotować: 1. Superściek – 13 godzin, 5.02.93 ze Stanisławem Piecuchem. Ściek – 18 godzin, Boże Narodzenie '92 z Januszem Gołąbem. 3. Wielkie Zacięcie – 36 godzin, 23-25.01.92 z Moniką Niedbalską. Piętnasta dziesiąć do Jumi – 18 godzin, 9.02.93 ze Stanisławem Piecuchem. 5. Direttissima – 13 godzin, 12.03.92 z Wiesławem Ignatowskim. (wj)

Rozpoczął się druk „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej”

Wydawnictwo Górskie z Poronina zapewnia, że egzemplarze „Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej” autorstwa Zofii i Witolda Henryka Paryskich dotrą do subskrybentów od połowy listopada do połowy grudnia br. – powiedział dziennikarzowi PAP Miłosz Martynowicz, właściciel wydawnictwa.

Druk nieco się opóźnił – poinformował Martynowicz. Autorzy jeszcze w tym miesiącu dodali kilkadziesiąt, początkowo nie planowanych mapek, pragnąc wzbogacić wydawnictwo. Od połowy października trwa druk encyklopedii; niebawem krakowska Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego „Starodruk” rozpocznie ręczną oprawę książki.

„Encyklopedia Tatrzańska” Paryskich, wydana w 1973 r., miała objętość 62 arkuszy wydawniczych i zawierała ok. 3700 haseł. „Wielka Encyklopedia Tatrzańska” będzie miała objętość prawie 180 arkuszy. Oprócz ok. 5800 haseł zawierać będzie liczne czarno-białe i kolorowe ilustracje, kilkadziesiąt mapek, a także indeksy – osobowy i rzeczowy. (abs)



GÓRY I ALPINIZM

pod redakcją Aleksandra Lwowa

HIMALAJE TATRY SKAŁY

Mam nadzieję, że nikt z czytelników GIA nie poczuje się poniższym tekstem urażony

CZY ALPINIZM JEST NIESZKODLIWY...

...czy też stanowi zagrożenie dla społeczeństwa? Jak odpowiedzieć na tak niefortunnie postawione pytanie? A może nie uważam ani tak, ani tak, lecz jeszcze inaczej i jakaś trzecia, czwarta, piąta... możliwość jest najbliższa moim przekonaniom? Nie – tak być nie może – przecież pytanie ściśle determinuje dwie ścieżki, którymi pozwolono mi poruszać się i dokładnie określa ramy moich poglądów.

Ewolucja formy stawianych pytań jest znamienym znakiem zmiany czasów. Dawniej przewidywano jedną tylko słuszną i właściwą odpowiedź. Dzisiaj można wybierać spośród dwóch! To postęp, który napawa optymizmem. Kto wie, może następne pokolenie będzie miało aż trzy warianty odpowiedzi do wyboru?

W pytaniu tym niepokoi mnie jeszcze jeden drobiazg. Czy aby stwierdzenie, iż moim zdaniem alpinizm jest nieszkodliwy,

nie zostanie wprost potraktowane jako deklaracja poparcia, zaś konkluzja, iż stanowi zagrożenie dla społeczeństwa, nie zostanie pochopnie odczytana jako deklaracja niechęci?

Tak czy owak, spróbuję sprostać zadaniu zawartemu w treści pytania. Jeden tylko argument wystarczy mi, aby dylemat rozstrzygnąć szybko i definitywnie. Powołałam się na samą Naturę, wszak nikt się Jej nie sprzeciwi. Alpinisci znajdujący przedwczesną śmierć w górach ośmielają się jednak jawnie kpić z praw Natury! To woła o pomstę do Nieba! Wstrzymam się jednak na moment z pochopnym wyrokiem. Skoro Natura jest nieomylna, to nikt nie jest w stanie wystąpić przeciwko Niej.

Mamy niepojętą skłonność do rozstrzygania o tym, co jest w zgodzie z Naturą, a co jest Jej przeciwnie. Jeżeli nawet udało nam się wymknąć Naturze spod kon-

trol, jeżeli zachłysnęliśmy się złudzeniem zniewolenia Natury w siłach zmniejszonej umieralności noworodków, opanowania wielkich epidemii, czy przedłużenia średniej długości życia, to wszak nie dotarliśmy na własną rękę nigdzie dalej niż na krawędź klęski przeludnienia.

Przegęszczenie? To drobiazg! Ten problem Natura przerabiała już wielokrotnie, wezwwała więc swoich pięciu sprzymierzeńców, którzy pomogą Jej zapanować nad pewnym niesfornym gatunkiem: Wojny, AIDS, Homoseksualizm, Nałogi i Alpinizm. Czyż zatem alpinizm może być przeciwny Naturze, skoro to Ona sama powołała go do zaprowadzenia porządku? Chwała alpinistom, którzy wybrali ścieżkę bliższą planom Natury niż szlak osób unikających wspinaczki wysokogórskiej.

Oto nadszedł czas, aby do wielu teorii próbujących wytłumaczyć zagadkowe wyginiecie dinozaurów – dołączyć kolejną – może już ostatnią, może najprawdziwszą?

Dinozaury wybrały alpinizm!

Kuba Terakowski

W pogoni za ośmiotysięcznikami

Na początku lipca br. Hans Kammerlander (37 l.), pochodzący z południowego Tyrolu (północne Włochy), osiągnął swój dziewiąty już ośmiotysięcznik – był nim Broad Peak (8048 m) w Pakistanie. Do wysokości 7800 m towarzyszył mu rodak Hans Mutschlechner, ale z powodu lekkiego odmrożenia stóp musiał się on wycofać. Dalej trwała już tylko samotna wspinaczka. Już w czasie powrotu wydarzył się groźny upadek pewnego Czecha z grupy pomocniczej. Biorąc to wszystko pod uwagę, bardzo biurokratycznie analizując sytuację podczas poszczególnych wypraw władze pakistańskie anulowały wcześniejsze zezwolenie na wejście na drugi z zaplanowanych szczytów, a mianowicie K2. Wróciwszy do prowadzonej przez siebie szkoły alpinistycznej w Brunico nie poddał się i na koniec września zaplanował następną wyprawę – tym razem na Annapurnę IV (7225 m). Na razie nie mamy wieści, czy mu się ona udała. Czekamy też na informację, jak innym wspinaczom udał się sezon letnich wspinaczek w Himalajach i Hindukuszu.

(wg H. K. Information)

BROAD PEAK
8048 m

K2
8611 m

SECTOR *Pakistan Expeditions 1994* LONDON

ZAPOMNIANE WIERSZE O GÓRACH

Jerzy Żuławski

ZJAZD TATRZAŃSKI

Ponad grzebień nawiasu patrzę w dal ze szczytu:
morze wierchów spiętrzone ścięte w lód, zastygłe;
każdą turnię daleką, każdą śnieżną igłę
słońce rzeźbi wypukło w ciemnym tle błękitu.

Biała spod nóg płaszczyzna spływa w dół, gdzie
latem

stawu oko tęczowe mieni się do słońca;
pod śniegami zagast – bez kresu, bez końca
srebrzysty całun, w cieniu przetkany bławatem...

Jazda! – Śnieg zaszeleścił pod nartami sucho,
nagły wichur! – Świat szczytów runął w dół za
wzgórze
bliższe, co wzrasta... Przepaść! – Zwrot! – W
śnieżystej chmurze,

co spod narty wyprysła, lecą z zawieruchą
nad kosówki zadęte, nad piargi, nad skały,
tam, gdzie staw się rozpostarł w śniegach lśniący,
biały.

Jerzy Żuławski (1874-1915) był jednym z najbardziej znanych pisarzy drugiego pokolenia Młodej Polski, wiele zaś jego powieści cieszyło się ogromną poczytnością. Fantastyczna trylogia *Na srebrnym globie* (1903), *Zwycięzca* (1911) i *Stara Ziemia* (1911) przyniosła mu ogromne uznanie: nazywano Żuławskiego mianem „polskiego Wellsa”, poczytność zaś tego dzieła trwała do niedawna i przypadkowa nie była, skoro doczekało się ono znanej, choć, jak się zdaje, niezbyt udanej, adaptacji filmowej. Z wykształcenia był Żuławski doktorem filozofii. Zaczął wprawdzie studia na politechnice w Zurychu, ale porzucił ją i w 1897 r. doktoryzował się z filozofii na podstawie rozprawy o kategorii przyczynowości u Spinozy. Pracował początkowo jako nauczyciel, później, od 1902 r. całkowicie poświęcił się pracy literackiej. Zajmował się krytyką, współpracując z najlepszymi ówczesnymi czasopismami, pisywał bardzo poczytne powieści, zbiory zaś jego poezji uczyniły go jednym z bardziej znanych poetów młodopolskich. Z Tatrami Jerzy Żuławski zetknął się w 1895 r., od roku zaś 1903 był czynnym taternikiem i choć do czołówki wspinaczy swojej epoki nie należał, to jednak dokonał kilku ciekawych i ładnych pierwszych przejść, z których na wymienienie zasługuje zwłaszcza pokonanie Smoczey Grani (z bratem Januszem) w 1909 r. Rozkochany w Tatrach, od 1910 r. na stałe zamieszkał w Zakopanem. Był aktywnym działaczem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, a także czynnym członkiem Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Spod jego pióra wyszedł piękny opis wyprawy po Klimka Bachledę. Tatry zajęły w jego twórczości bardzo ważne miejsce. Pojawiały się w jego wierszach, kilka zaś z nich należy do „klasyki” poezji o tych górach. Słynny był, i bodaj jeszcze jest, zwłaszcza wiersz *Na Mięguszwieckiej Przełęczy*, często przedrukowywany w antologiach. Pojawiały

NA SZLAKU 12/66 STR. 28

SCHRONISKA SUDECKIE PTTK

W RYSUNKU PAWŁA DACKO

Na Przełęczy Srebrnej



się też, odgrywając w nich ważną rolę, Tatry w jego kilku powieściach (*Powrót*, 1914, *Profesor Butrym*, 1914).

Co jednak w tej chwili szczególnie ważne, Jerzy Żuławski uprawiał w Tatrach narciarstwo i był jednym z pionierów narciarstwa wysokogórskiego. Swoje własne wrażenia z tym związane utrwalił w powieści *Profesor Butrym* (1914), przytoczony tu zaś wiersz jest utworem wręcz szczególnym, jest to bowiem pierwszy w ogóle wiersz o tematyce narciarskiej, związany wyraźnie z tym właśnie wysokogórskim charakterem narciarstwa Żuławskiego. Utwór psychologicznie prawdziwy, daje nie tylko obraz tarzańskiego pejzażu zimowego widzianego okiem narciarza, ale dobrze także oddaje pewne wrażenie związane ze zjazdem ze szczytu w – dolinę. Życie swe zakończył Żuławski w legionach. Wstąpił do nich w 1914 r., nie padł jednak na polu walki, lecz zmarł na najczęstszą chorobę pierwszej wojny – na tyfus. Trzech jego synów także zapisało się w dziejach taternictwa i polskiej kultury górskiej. Juliusz Żuławski był pisarzem i taternikiem – jako pierwszy przeszedł środkową część północno-zachodniej ściany Mnicha. Marek Żuławski był malarzem i taternikiem – w 1931 r. jako pierwszy, z Wiesławem Stanisławskim, pokonał prawy komin na ścianie Galerii Gankowej. Wawrzyniec Żuławski był wybitnym alpinistą, kompozytorem i znanym pisarzem górskim, zginął zaś śmiercią górską, usiłując na stokach Mont Blanc du Tacul ratować Szymona Grońskiego. To on, godnie kontynuując tradycję ojca, powiedział, że nie opuszcza się przyjaciela nawet wtedy, gdy jest on już tylko bryłą lodu.

Tak więc przypomnienie pierwszego polskiego wiersza o narciarstwie jest zarazem przypomnieniem wielkiej rodziny ludzi gór.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

*Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku
wszystkim Czytelnikom i Sympatykom
„Na szlaku”*



życzy

Redakcja